Pszczółka Krakowska krótko bardzo żyła,
Lecz tę pamiątkę ziomkom zostawiła; —
Kochać Ojczyznę — żyć w braterskiej zgodzie,
I narodowość ożywiać w narodzie.

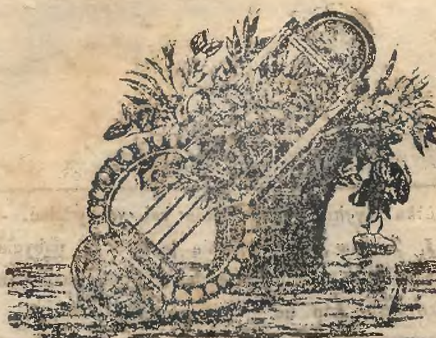
d. 2. Marca 1842. r.

napisał Szczepan Dutkiewicz

[illegible]

PSZCZOŁKA
KRAKOWSKA.

Praca jest godłem mej rzeczy.



ROK 1822.

Lipiec, Sierpień, Wrzesień.

TOM III.

NOWEGO WYDANIA TOM IX, OGOLNEGO ZBIORU TOM XII.

W KRAKOWIE

W DRUKARNI JOZEFA MATECKIEGO.

NAKŁADEM REDAKCYI.

Pszczòłka wychodzi regularnie raz w tydzień. -- *Nowego wydania VI. Tomow*, znajdują się jeszcze do nabycia i można je zapisać na wszystkich Pocztamtach, a franko nadesłane zostaną. Cały zbior kosztuje Złp. 60.

PSZCZOŁKA KRAKOWSKA.

ROK 1822.

DZIAŁ TRZECI.

PIELGRZYM Z TENCZYNA.

HISTORJA MARKA JAKIMOWSKIEGO POLAKA.

RZECZ PRAWDZIWA.

Marek Jakimowski, urodził się w Barze na Podolu. Ojciec jego, mąż cnotami obywatelskiemi w pokoju, walecznością na wojnie, pod chorągwiami Tarnowskiego znakomity; nieraz podpora tronu Zygmuntów i Batorych; wpajał w serce wzrastającego syna te wszystkie uczucia staropolskiej prostoty i odwagi, które jemu były właściwe. W szesnastym roku swej młodości naukom poświęconej, umiał już dziarski młodzieniec tak dobrze robić pałaszem, jak żołnierz w bojach osiwiały. Wpajana od dzieciństwa miłość ojczyzny, gorzała w duszy jego. Wspomnienie jej nieprzyjacioł i nieszczęść ktorych byli sprawcami, zapalało szlachetną żądzę zemsty; a wrodzona namiętność sławy, przewyższyła wszystkie inne wrażenia na umyśle młodzieńca. Nieraz przymierzając zbroi mawiał do ojca widokiem tym zachwyconego: " *Długoż to gnuśnieć będziemy w pokoju? Za tylokrotne najazdy i łupiestwa, niedamyż nigdy wrogom*

„ naszym odwetu? O gdyby jak najprędzej „ przyszła ta upragniona chwila, w którejbym dowiodł Polsce, że nic droższego nie„ znam, nad sposobność przelania krwi za jej „ sprawę!„ — Cieszył się zacny starzec tą wyższością umysłu swego syna, hamował jednak zapędy młodociane, pamiętny nieszczęść jakie przeżył, które mimo tylokrotnych trjumfów, do upadku nachylały ojczyznę. Tak wzrosł młodzieniec i w dwudziestym roku przybył z ojcem na dwór Koniecpolskiego, gdzie powszechną zwrócił na siebie uwagę. Dworzanie uwielbili odrazu jego zręczność w sztukach rycerskich, kobiety dziwiły się pięknej postawie; w ogólności do przymiotów żołnierza łączył najłagodniejsze obyczaje, którym grzeczność i skromność przodkowały. —

W chwili kiedy go ojciec stawił Koniecpolskiemu; wiadomość o bliskiej wojnie z Turkami rozlegała po całej Polsce, ciesząc tych: co jak młody nasz *Jakimowski* pałali chęcią zbierania wawrzynów zwycięzkich; — zatrważając spokojnych i już do boju niezdolnych, bo wysłużonych ojczyznie obywateli: którym niedawne klęski, od zewnętrznych wrogów a nawet i własnych braci, po zgonie króla Batorego doznane, smutny obraz przyszłości wystawiały. — Właśnie z tego powodu na dworze Koniecpolskiego odbywały się turnieje. — Mnóstwo rycerzy, napełniało zamek hetmana. Wszystko świetniało blaskiem stali i złota. — Kwiat młodzi polskiej zebrany, zachwycał oko

płci pięknej, która dla wojowników celujących dzielnością, przygotowała nagrody. —

Przyjęty mile od hetmana młodzieniec, prosił go natychmiast, aby mu wolno było dobijać się z innemi o pierwszeństwo w tak szlachetnym zawodzie "Niech mu otworzą „ szranki (zawoła Koniecpolski) — znana mi „ jest waleczność ojca, zgrzybiałego na usłu„ gach ojczyzny; pragnę więc oglądać syna „ godnym krwi z której ma szczęście pocho„ dzić! „ — Powitany uprzejmie od towarzy„ szów broni, w krótce stał się ich podziwieniem Jakimowski. Zaledwie kilka dzielnych zrobił obrotów, ogłoszono go zwycięzcą jednomyślnie, a Katarzyna Miastkowska, słynąca urodą i przymiotami na dworze hetmanowej, przeznaczoną została do przepasania go szarfą błękitnego koloru, na której następujący napis, wytkany był srebrnemi literami: "*Niech „ przytomność umysłu w największych niebez„ pieczeństwach, towarzyszy twojej odwadze.*„

Młodzieniec nieznał jeszcze miłości, i Katarzynie obcemi były jej uczucia. Równie czysta jak piękna, obojętnie patrzała dotąd na rycerzy; żaden jeszcze niezaprzątnął jej serca, poświęconego jedynie dobryczyńcom i dawcom swego życia, którzy mieszkali nad granicą turecką w bliskości zamku Trembowli. — Pierwszy raz w życiu spotkały się jej niewinne oczy z bystrym wzrokiem Jakimowskiego, który osłupiał na jej widok...... i długi czas zostawał w omamieniu. "Jakież dzięki nienależą „ ci odemnie Pani, za ten zaszczyt który z

„ rąk twoich niezasłużony odbieram! Potrafięż
„ godnie odpowiedzieć przezornej myśli, która
„ na tej szarfie jest wynurzoną? Cechuje ona twój
„ rozsądek, a mnie uszanowaniem przenika!
„ Pozwól mi ucałować te śnieżne dłonie i
„ razem złożyć w nie najuroczystszą przysię-
„ gę: że gdziekolwiek zaprowadzą mnie losy,
„ wiernym jej będę, równie jak wdzięcznym
„ tobie aż do ostatniej chwili życia mego.„
Słowa te wyrzekł młody rycerz z takim zapałem, tak mocno ścisnął rękę zarumienionej dziewicy, iż niemogła oprzeć się gwałtowności najtkliwszych wzruszeń, które tłumem cisnęły się do jej serca. Stała podobnie jak wryta i zaledwie zdobydź się mogła na następującą odpowiedź: "Dzielność wasza młody
„ rycerzu, gotuje wam niezwiędłe wawrzyny; a
„ powodzenia, wasze, staną się celem moich ży-
„ czeń.„ — Niemożna więcej powiedzieć na zdradzenie tajemnic niewinnej duszy, która pomimo usiłowań, niemoże się minąć z szczerością jaka jej wszędzie przewodniczy. — Każde pierwsze spotkanie, zazwyczaj jest przytrudne, lecz tym milsze spoufalenie gotuje dla kochanków. — Nadobna Katarzyna, zaledwie po skończonych turniejach do swej komnaty powróciła; tysiączne myśli, nieznaną tęsknotą zajmowały jej wyobraźnią. Miotana niespokojnością, postanowiła zdać sobie sprawę ze stanu swego serca, ale im ściślej badać je chciała, tym bardziej sama dla siebie stawała się niezrozumiałą. To serce zdawało się odpowiadać na jej niewinne zapytania, lecz tylko westchnienia-

mi, a te niemają wyrazów któreby tłómaczyć można. Pierwsze rysy miłości w sercu czystej dziewczyny, im są delikatniejsze tym głębsze zadają rany. Mimowolna obawa połączona z słodyczą nieznanych dotąd wrażeń, niczem się nieda uspokoić a za każdem wspomnieniem swego przedmiotu, w dwojnasób się powiększa.
" Coż to ze mną się dzieje? - rzekła sama do
" siebie, - dla czego ten nieznajomy młodzie-
" niec tyle mnie sobą zatrudnia? Widziałam
" wielu rycerzy — dla wszystkich byłam nie-
" czułą; niemogę nawet powiedzieć abym o-
" prócz szacunku należnego cnocie i waleczno-
" ści, prostą przyjaźnią któremu ująć się dała? - Oto
" kochasz... zawoła Anna Turska jej przyjaciółka, która do niej weszła niepostrzeżona i wysłuchała jej z uśmiechem. — " Młodzieniec które-
" go zaszczyciłaś twą szarfą, wzniecił w tobie
" płomień miłości. Ta królowa serc naszych
" wymaga posłuszeństwa, jesteśmy jej wiecznie
" poddane, opór więc byłby daremny. — Jabym
" kochała?... — Nieinaczej. Daremnie sama
" sobie niewierzysz, bo się jeszcze pojąć niemożesz.
" Tak było ze mną, kiedym poznała mego Szan-
" drowskiego. Ale i twój bohatyr nie w mniejszem
" znajduję się pomieszaniu. Spotkałam go tej chwili
" całującego zapamiętale twoją szarfę, w westchnie-
" niach które tylko nam dziewczętom przysto-
" ją. Znałam go od dzieciństwa, bośmy się w
" sąsiedztwie wychowali. Żywy jak piorun, we-
" soły jak pierwszy dzień pogodnej wiosny;
" nieboraczek tak się nagle odmienił, tak nie-
" spodzianie ów rycerz uwięziony, pokonanym

" został.... — Jakto!... wszakże on jest zwy-
" cięzca!... — (rzecze pomieszana Katarzyna,
" mniemniając że Jakimowski już po odby-
" tych turniejach w oddzielne z kim wdał
" się zapasy.) — "Zwycięzca jest na turnie-
" jach rycerskich, odpowie Anna, lecz jeńcem
" bez władzy wybicia się na wolność w no-
" wej równie dla niego jak i dla ciebie wal-
" ce, którą wam obojgu miłość wydaje. Ła-
" twiej jest wygrać sto bitew na polu chwa-
" ły, jak jednę z własném sercem kiedy jest
" zakochaném. — Szanowna przyjaciołko, (z
" westchnieniem odezwie się Katarzyna) ty
" więc znasz dawno tego nadobnego mło-
" dzieńca? — Znam i cieszyć się będę jeżeli
" go znajdziesz tyle godnym twojej miłości,
" ile wart mego szacunku — Ach! droga An-
" no! niemówmy o nim więcej, bo niewiem
" co ci mam odpowiedzieć. Tak jestem pomie-
" szana, tak niespokojna, że sama sobą nie-
" władam. Gwałtowna jego natarczywość w
" mocném ściśnieniu mojej ręki, to wejrzenie
" przenikające, zdawały mi się zbyt śmiałe-
" mi; a przecież niebyłam w stanie...... —
" Smiałym powinien bydź każdy młodzieniec
" który chce bydź kochanym. Mężczyzna jest
" stroną zaczepną. Nielubię takich co tylko o
" podal wzdychając, ledwie że mają odwagę,
" na dziesięć kroków zbliżyć się do kobiety,
" aby ją wzruszyć swoją miłosierną postacią;
" zazwyczaj są to serca zajęcze, albo nieszcze-
" re. Brzydzę się świętoszkami. Waleczny Ja-
" kimowski, ścisnął cię mocno za rękę, spoj-

„ rzał na ciebie śmiało; bądź pewną że po-
„ trafi i Turkom zajrzeć w oczy, a przez to
„ samo zasłużyć na twą wzajemność. Takich
„ to właśnie mężczyzn powinny kochać Polki.

Otwartość, wesołość Anny, zniewoliły niewinną Katarzynę, że jej odrazu wynurzyła uczucia swoje: "Poznaję że widok tego mło-
„ dzieńca, nad wszelkie spodziewanie zmienił
„ stan mojej duszy. Ale zaklinam cię na wszy-
„ stko co ci jest święte, niech to wyznanie
„ tobie tylko będzie wiadome. — Zaufaj mi
„ kochana przyjaciołko, odpowie Anna; po-
„ trafię ja szanować tajemnice twojego serca,
„ których mimowolnie dociekłam; i pewną je-
„ stem że niezawiedziesz się na mnie.„ —

Zostawmy obie przyjaciołki na rozmowie ulubionej od dziewcząt, a wróćmy się do Jakimowskiego. Po tem wyobrażeniu jakie daliśmy sobie na wstępie o jego charakterze, łatwo pojąć odmianę w której go zastaniemy. Z tryumfem wprowadzony na pokoje zamkowe, głośno uwielbiany z swej waleczności, udarowany od hetmana dzielnym rumakiem w perskim rzędzie, bogatą zbroją i szyszakiem; — niepoznawszy Katarzyny, byłby się miał za najszczęśliwszego na ziemi; — lecz miłość na te wszystkie podniety zrobiła go obojętnym. Biedny młodzieniec, tak dalece był pomieszanym, że się niemógł zdobyć na wyrazy podziękowania swemu przyszłemu wodzowi, za dary i zaszczyty któremi go obsypał. Sędziwy ojciec jego, płacząc z radości, musiał mu służyć za tłómacza przed bohatyrskiém obliczem

Koniecpolskiego. — Z ust do ust przechodziło imię młodzieńca.—Grono najpowabniejszych kobiet, poważne nawet matrony, cisnęły się dla widzenia go z bliska i nasycenia oczu piękną jego postawą; lecz niewidząc pomiędzy niemi dawczyni swojej szarfy, z niespokojnością przyjmował ustawiczne pochwały, których mu nieszczędzono. Miłości oddalonej na chwilę od przedmiotu swoich płomieni, godziny zdają się bydź wiekami. Tak się działo z młodzieńcem, kiedy nagle otwarły się podwoje, a dziewica wdzięczniejsza od wschodzącej jutrzenki, wprowadzona od swoich rówienniczek na salę, pierwsze wejrzenie zwróciła prosto ku niemu, była to Katarzyna. —To powtórne spotkanie się z sobą ich oczu, stanowiło epokę wzajemności, o której obojgu wątpić nienależało. Widok ubóstwionej kochanki, w oka mgnieniu rozproszył posępne myśli Jakimowskiego, jednając go z wrodzoną wesołością — Natychmiast on stał się wymownym — i pełen uszanowania, dziękował jej powtórnie w obliczu wszystkich, za to chlubne pierwszeństwo którém go zaszczyciła nad wartość czynu.

" Skromność Wasza, — (odpowie z miłym „ uśmiéchem Katarzyna,) podwaja cenę zasłu- „ gi. Honor odniesionego tryumfu nie ja Wam „ sama przyznałam. Oto są wasi sędziowie, „ dodała wskazując na rycerzy, — ich wyrok „ był mojèm hasłem. Oby ta szarfa, torowa- „ ła wam drogę do sławy, której Wam z ser- „ ca życzę. — Przyłącz Pani do tego wolność „ ubostwiania cię wiecznie, a niebędzie nie-

„ bezpieczeństwa, któreby mnie ustraszyć po-
„ trafiło!...„ rzekł z nieśmiałością i drżeniem Jakimowski, żeby go niewszyscy usłyszeli; a rumieniec rozlany po całej twarzy dziewiczej, — oko na doł spuszczone, — były jej odpowiedzią.

Niebawem całe grono gości zaproszono do biesiadowej sali; każdy z rycerzy prowadził damę która mu losem przypadła. — Katarzyna będąc blisko swego kochanka, podała mu sama rękę, na dopełnienie szczęścia, w którem się niepojmował z roskoszy. Jako zwycięzca w turniejach, na uprzejmy rozkaz hetmana, siadł obok swojej uwieńczycielki do stołu, co przechodziło granice wszelkich nadziei.—Stary Jakimowski widząc to, ledwie nieszalał z radości — Pokręcał wąsem nieustannie, głaskał się po czuprynie i co chwila powtarzał: "Do
„ stu bomb i kartaczów Jaśniewielmożny het-
„ manie! ten chłopak będzie postrachem Tur-
„ ków. Żebyś mi nigdy synu, z mniejszą licz-
„ bą tych łotrów się niespotykał, jak z dzie-
„ sięcioma, a po dwa łby jednym zamachem
„ płatał! —„

Szczerość, uczciwa prostota ojca, skromność i ukształcone postępowanie syna, tak były wszystkim przyjemne, że sam hetman rozpoczynając *zdrowia*, najpierwszy puhar spełnił duszkiem za powodzenie Jakimowskich. — Kolej ta wśród okrzyków i odgłosu muzyki wojskowej, niebawem obleciała stoł cały i bliską była wrócenia się do Hetmana; kiedy rozochocony stary Jakimowski, powstając rzecze:

„Za wielkiém pozwoleniem JW. Hetmana! W „nadzieję zaszczycającej łaski, — za zbyteczną „poufałość przepraszając zawczasu, — poważam się wypić najprzód szacowne zdrowie „uwieńczycielki syna mego, Jmci Panny Podczaszanki, Katarzyny Miastkowskiej! Niech „żyje piękność i cnota!„ Wszyscy mężczyzni, nieczekając kolejnego puhara, rzuciwszy się do mniejszych, radosnie powtórzyli ostatnie słowa. — Bohatyr turniejowy toż samo uczynił z małym kubkiem który mu postawiono; bo u dawnych Polaków młodzież, bardzo skromnie była chowaną, dla tego też puhary, i kubki rozmaitej wielkości, roznoszono dopiero po zajęciu miejsc przy stole, aby każdemu dostał się prawem chwalebnego zwyczaju dozwolony. Ztąd najpiękniejsze przymioty były ozdobą tej młodzi. Opilstwo i rozpusta prawie nieznane, bo wzgardzone.

Po skończonej biesiadzie, rozpoczęły się tańce, które trwały aż północy. Była to najkorzystniejsza sposobność dla młodego Jakimowskiego zbliżenia się do serca swojej kochanki. Dziewczęta rozgrzane w tańcu, podobne są mężczyznom rozgrzanym od starego węgrzyna. Jest to otwarte pole dla tryumfów miłości. Najdrobniejszą iskierką w serce niewinne podrzucona, ledwie nie płomieniem wybucha; bicie jego staje się coraz mocniejszem, uczucia coraz tkliwszemi; każdy oddech zamienia się w westchnienie a uśmiech, tłomacz wstydliwości dziewiczej, nieodłączny tej rozrywki towarzysz; zastępuje miejsce wymowy. — Katarzy-

na idąc z pociechą za głosem powszechności o zaletach młodzieńca, wierna skromności i cnocie; przeniewierza się swoim własnym układom jakie z Anną w spólnictwie uknowały: aby tę nową tajemnicę swej duszy ukryć przed jej zwycięzcą. Najprzód zdradziły ją oczy — a potém i drżące usta — Po krótkich naleganiach, nastąpiło wzajemne ściśnienie ręki, na koniec wyraz: "*Kocham!*..„ - rozlał potok nieznanych dotąd uczuciów po całem sercu młodziana.— Ktokolwiek był szczęśliwym w miłości, niech sobie to pierwsze słowo z ust kochanki przypomni, — i niech sam siebie zapyta: Czy znał rozkosz, przewyższającą wdziękami to niewinne z ust wstydliwych wyznanie...? - Wtedy to postać dziewicy jest obrazem anioła, zwiastującego nam najwyższe dobro, którego nieznający na ziemi, żyjąc odbywają podróż bez celu; życie ich jest pasmem dziwacznych marzeń poniżających godność przeznaczeń człowieka. - Kto prawdziwej niedoświadczał miłości, nigdy niebył zdolnym do wielkich czynów; — najsławniejsi bohatyrowie świata, byli wprzód kochankami.

Od tej chwili nadobni kochankowie, w towarzystwie cnotliwej Anny, spędzali miłe poranki i wieczory w zamku Koniecpolskiego na Podolu, (przez cały miesiąc Sierpień aż do połowy Września, roku 1620;) gdzie ten waleczny hetman od dwóch lat z dworem swoim zabawiał, przewidując bliską wojnę z Turkami. Wzajemne przywiązanie czułej pary, stało się wkrótce wiadome hetmanowej. Ta zacna Pa-

ni córka wielkiego Żółkiewskiego; kochając Katarzynę, sprzyjała jej zamiarom i postanowiła zaraz po ukończonej wojnie, złączyć ją wiecznemi śluby z narzeczonym.

Tym czasem trąba wojenna gromadziła rycerzy wiernych ojczyznie, dla zwodzenia krwawych walk z pohańcami. Domowe niepokoje pod nieszczęśliwém berłem Zygmunta III, dzieliły naród niezgodą, która mu przyszłemi klęski zagrażała; lecz prawdziwi Polacy w samym nawet upadku, postanowili szukać jej chwały, i ginąć albo zwyciężać. — Niebawem Koniecpolski na czele kilku tysięcy rycerstwa miał wyruszyć do Multan, czekał tylko rozkazów Żółkiewskiego, co miał hetmanić naczelnie tej wyprawie. Ze drżeniem serca wyglądała Katarzyna smutnej chwili rozstania z swoim kochankiem. Napróżno ją pocieszał, nadaremnie wystawiał pomyślną przyszłość; niepojęte, razem okropne przeczucia udręczały jej duszę. Nieraz na ramieniu jego oparta, rzewne łzy wylewała; młody rycerz przytulał ją prawą ręką do serca, lewą zasłaniał sobie oczy, aby utaić łzy własne.

Uderza nakoniec straszna godzina! Przybywa goniec od Żółkiewskiego z rozkazem pośpiechu na granicę, — który był tak nagły, że chwili niebyło do stracenia. O to jego osnowa: " *Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Gorszące stronnictwa wewnątrz kraju, garstce* „ *tylko rycerstwa dopuściły zebrać się pod* „ *mojemi sztandary! Lecz im większa grozi* „ *nam zguba, tym chwalebniejsze pole sławy,*

„ *tym piękniejsze blizny czekają nas, o bra-*
„ *cia!* — *Odpornie działać będziemy, a wały*
„ *z trupów naszych usypane, zatamują drogę*
„ *najezdcom i dadzą czas przynajmniej po-*
„ *jednać się zaślepionym rodakom, dla wspól-*
„ *nego ratunku!* „ —

Hasło: ” *do broni bracia!* „ rozległo z łoskotem pioruna, w murach zamku Koniecpolskiego. — Postanowił on wyruszyć na całą noc z swojém wojskiem, które już od kilku dni zajmowało okolice, oczekując niecierpliwie znaku do wojny. — Rozruch przerażający trwogą, doszedł w krótce czujnego ucha Katarzyny. Obłąkana, wybiega z swojej komnaty, przebywa posępne kurytarze, wpada do sali rycerskiej.... — zastaje tam Jakimowskiego w zbroi podarowanej od hetmana, — zastaje mnóstwo rycerzy którym ten wódz zwiastował swoją wolę.... — Pada zemdlona.... — Lecz duma narodowa, odróżniająca Polki od niewiast wielu innych ludów, przywraca jej przytomność. — Rzuca się w objęcie kochanka.... — i w obliczu surowem Koniecpolskiego temi słowy go żegna: ” *Jdź waleczny młodzieńcze tam gdzie*
„ *cię honor i całość ojczyzny powołuje!....*
„ *Wracaj zwycięzcą,* — *a jeżeli cię pociski*
„ *nieprzyjacielskie dosięgną, krew z twoich*
„ *ran, te usta wysysać będą....* „ — Zdziwiony i zachwycony młodzieniec tą wielkością duszy swojej kochanki, niemógł się wstrzymać od łez, padł przed nią na kolana i zawołał: ” *O nadludzka istoto, wyrazy twoje*
„ *uczą mnie pogardzać śmiercią!.... szlache-*
„ *tność duszy nieporównanej, podwaja męztwo*

„ i razem uszanowanie dla ciebie!... Bądź „ zdrowa! — Nadzieja że się z tobą połączę, „ niech będzie moją przewodniczką do chwały!„

Niemógł sam hetman patrzeć bez rozrzewnienia, na ten obraz tkliwości i heroizmu. Ojciec Jakimkowskiego uniesiony bohatyrskim zapałem, pomimo stargane siły, niczém się odwieśdź niedał od towarzyszenia tej wyprawie; a Koniecpolski chcąc dać dowód wysokiego szacunku dla Katarzyny; kazał jej wybrać najkosztowniejszy oręż z zawieszonych w sali rycerskiej i przypasać do boku swojemu kochankowi. — Uczyniła to ze drżeniem, pokrywając słodkim uśmiéchem, wewnętrzną duszy niespokojność. — Takie było rozstanie dwojga najczulszych serc, — godnych wzajemnej miłości i uwielbienia.

Już słońce, nachylając się ku zachodowi, krwawe roztaczało promienie, jakoby przepowiednie oznaki przyszłych nieszczęść, kiedy naczele wyboru jazdy ruszył hetman w swoją drogę; zostawiwszy małżonkę w łzach tonącą — a dzielny Jakimowski najmilszą swoją Katarzynę, która jeszcze z wieży zamkowej wyglądała za nim pełna żalu... dopoki całe wojsko wszedłszy w pobliskie lasy, zupełnie jej z oczu nieznikło.

Tu dopiero osierocona dziewica, wsparłszy głowę na łonie swej przyjaciołki, równym ciosem dotkniętej z odjazdu Szandrowskiego, oddała się melancholii i najczarniejszym przeczuciom. Próżne były usiłowania Anny ażeby ją pocieszyć - nagła rozpacz ogarnęła jej zmysły. — Głucha na tkliwe prośby i przełożenia, zdawała się wzgardzać nadzieją i złorzeczyć okropności swoich przeznaczeń.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PAMIĘTNIKI POLAKA,

KTÓRY SŁUŻYŁ W WOJSKU FRANCUZKIEM, W LATACH 1806 i 1807.

(Dalszy ciąg.)

Obraz krwawego pobojowiska pod *Zegrzem* ile możności usuwałem od siebie. — Nasz półk szedł na czele diwyzyi, która jeszcze niebyła w ogniu. — Droga prowadząca ku Nasielskowi w znacznej części jest otoczona lasami. — Tuż przy moim koniu szedł wieśniak z Zegrza wzięty za przewodnika. — Jenerał Marizy, lubiący nad inne nasz półk 12 dragonii, jechał na czele jego. Za spostrzeżeniem każdej bocznej dróżyny, musiałem pytać się i tłomaczyć mu dokąd prowadzi? — Ostrożność ta była nader potrzebną. — W krotce nadjechał cesarz otoczony licznym orszakiem jenerałów i adjutantów. — Pół mile mniej więcej przed *Nasielskiem* usłyszeliśmy wystrzały pistoletowe przedniej straży. — Xiąże Alexander Sapieha, Rapp i wielu innych wyższego stopnia offcerów, których nazwiska niewiedziałem, ruszyli galopem naprzód. Zniknął nam i Napoleon, lecz zdaje mi się, żeśmy go w tyle zastawili, — dawszy także sami małego kłusa. — Wieśniak schował się za pierwszém wystrzeleniem pomiędzy pieńki leśne, i już nam też niebył potrzebny. — Niebawem zbliżyliśmy się do utarczki przednich straży. — 16 półk dragonii, i jeden szwadron ósmego, musiały zsiąść z koni, i z najeżonym bagnetem postąpić, dla wyparowania

jak mówiono lekkiej jazdy nieprzyjacielskiej z lasu; w krótce i artyllerja konna, naszej dywizyi towarzysząca, dała ognia.

Co za smutne dla mnie wspomnienie, który dotąd *Wilję bożego Narodzenia*, zazwyczaj w domu rodziców wesoło przepędzałem; widzieć się w tym dniu (24 Grudnia) na polu wojennych zapasów, — zamiast łamać opłatki życząc sobie: *dosiego roku*, należyć do łamania groźnych szeregów nieprzyjacielskich w spodziewaniu co chwila: *wiecznego odpoczynku*? — Lecz kogóżby nieożywiła natenczas, ta bezprzykładna śmiałość żołnierza francuzkiego, lekce ważąca wszystko, gdy idzie o postąpienie naprzód i okrycie się chwałą? Owe narzekania zalegające pobojowisko pod Zegrzem, zamieniły się tutaj w gwar spieszących na jarmark lub wesele. — Daliśmy właśnie miejsce piechocie walecznego *Moranda*, którą widz rzeczy niewiadomy, wziąłby raczej za chołotę uciekającą w nieładzie z pola bitwy, niż za wojsko postępujące naprzód. Szła ona w dziwném zamieszaniu; - zbłocona aż do kolan, w płaszczach różnego kroju i koloru, w kapeluszach stósowanych, zmoczonych tak od deszczu, że im skrzydła na ramiona spadały; inni w czapkach niemieckich i polskich chłopów, podobniejsi do włóczegów jak do żołnierzy. Niewiadomy, powtarzam, rozpaczałby o losie bitwy po takich półkach obszarpanych i niezdających się mieć nawet wyobrażenia, co to jest szyk bojowy? a niedoświadczony wódz, nieśmiałby może niemi uderzyć na zajęcze woj-

sko Neapolu. — Lecz potrzeba ich było widzieć przed obliczem nieprzyjaciela! Ta nikczemna chołota, te niedorostki, powiększej części zginające się prawie pod ciężarem swych karabinów, za danym znakiem: — w oka mgnieniu formowały straszne szeregi; każdy stawał w swoim plótonie, uważając na skinienia dowódzcy. — Tak było pod Nasielskiem.

Niedługo trwały utarczki leśne przednich straży, od naszego gościńca. Połk 16, niebył wcale użyty, dywizye piesze Moranda i Giudena opanowały kilka ważnych pozycyi na polach przed Nasielskiem. —

Za pokazaniem się naszej dywizyi zmierzającej na prawo, już lewe skrzydło było w ogniu. — Niebawem na całej linii rozpoczęła się *kanonada*. — Przywitano nas kartaczami od wschodu miasta. Jenerał Marizy na czele połku 8 i 21. dragonow wyparł znaczny oddział piechoty nieprzyjacielskiej z nader korzystnego stanowiska pod miastem. — Ale mgła pomieszana z tumanami dymu, deszcz z północno-wschodnim wiatrem, rażący nas w oczy, niadozwalał rozpoznać wszystkich obrotów które przy dniu pogodnym, możebym był widział jak na dłoni; — nasz bowiem połk 12ty z 6tym i 5tym, postępowały początkowo w rezerwie, i dopiero poźniej do bitwy użytemi zostały. — Pierwszy stracił między innemi dwóch porucznikow, których jako z innego szwadronu i kompanii, nazwiska niewiem; - lecz jeden był mi znany z widzenia, bo grał cudnie na flotrowersie, i jakoby przeczuwając śmierć swo-

1*

ją, najposępniejsze melodje rozwodził, na dzień przed wyjściem z *Obór*. – Strata dywizyi naszej była znaczną. Jenerałowi Marizy kula karabinowa przeszyła na wylot kapelusz o 1 i 1/2 cala nad głową; półkownik dowódzca 8go półku, waleczny *Bekler*, – zginał od kartacza; wielu officerów i żołnierzy z tego półku poległo, my więcej koni niż ludzi straciliśmy. Ogół zabitych i ranionych w dywizyi trzeciej rachowano do 300 ludzi. Pierwszy raz co do mnie byłem w ogniu, pierwszy raz śmierć przeskoczyłem na polu bitwy. — Ktokolwiek twierdzi, że w podobnym będąc przypadku, nie uczuł w sobie najmniejszej trwogi, i tak wesoło szedł naprzeciw gradom kul i kartaczy, – połyskom pałaszy i bagnetów, – jak na paradę wojskową podczas *rewii*; ten jest samochwałem, junakiem, a może największym z thórzów, jakich ziemia wydała; — ten nigdy niebył w niebezpieczeństwie i niejest zdolnym zajrzeć w oczy nieprzyjacielowi, który mu śmierć przesyła.

Tu jest miejsce opowiedzieć własne zdarzenie, co może tysiącznego niespotka, a do najpamiętniejszych w moim życiu należy. Niewiedziałem do mojej klaczy, że pierwszy i niespodziany huk działowy tyle ją przerazić zdoła; iż podobna szalonej pójdzie na oślep, niecofna żadną siłą, ni sztuką najzręczniejszego jeźdca, jeżli się nietrzymał szeregu.

Smieszny i razem zatrważający ten przypadek, spotkał mnie pod Nasielskiem. Na wyjściu z lasów, zbliżyliśmy się może na dwie-

ście kroków do artylleryi konnej, od dywizyi naszej, która się szykowała na małém wzgorzu gościńca prowadzącego do miasta. Już wtedy na lewem skrzydle do którego tłumem dążyła piechota Moranda, rozpoczynała się potyczka. Półkownik *Maupetit*, (za którym niedaleko jechałem wedle danego mi rozkazu) chciał mię wysłać z jakąś relacyą do *Maryzego*, który w bliskości zrobił *halt* na prawo. — Wtym kiedy miga na mnie, dają ognia z dział, — moja klacz skręca na bok i niesie mnie na pola zagonami, prosto niemal do miasta obsadzonego jeszcze wojskiem przeciwnej strony, — po śmierć albo dostanie się doniewoli. Francuzi którzy byli świadkami tego widowiska, jedni mniemając: że mnie zapał nierozważny unosi, dziwili się szaleństwu razem i niesłychanej odwadze; - drudzy wzięli to za jakąś rozpacz ukrytą w sercu młodego chłopca, rozkochanego może bez nadziei a tak szukającego śmierci przy pierwszej sposobności; — gdy tym czasem żadna z podobnych myśli dziwacznych niepostała w mej duszy. — Cóż się dzieje? Uleciawszy tak naprzód, niewiem jak wiele kroków, już zniknąwszy z oczu moim kolegom, wypadało mi zacząć piosnkę: "*Kto się w opiekę poda Panu swemu!..* — kiedy jakiś duch opiekuńczy podaje mi myśl szczęśliwą, która mnie od zguby uratowała. — Miotany na wszystkie strony, passując się z rozhukaną klaczą, dobywam pistoletu, strzelam jej pomiędzy oczy ku ziemi, — spierzchnioną skręcam nagle na prawo i niewidząc już nic przed sobą, - dłonią, że tak powiem opatrzności wie-

dziony, wpadam pomiędzy półk strzelców konnych, (podobno z dywizyi Lasalla, który musiał należyć do prawego skrzydła) a wstrzymany ich końmi, cofam się ku lasowi i niebawem spotykam naszą jazdę w tymże samym kierunku. — Niebyło tu już sposobności opowiadać mego przypadku, lubo jak wyżej nadmieniłem, staneliśmy na czas niejaki prawie nieporuszeni; przyznać bowiem sam sobie muszę, że nieprędko odzyskałem przytomność i środek którego użyłem na mój ratunek był tylko dziełem ślepego trafu nie rozwagi. — Z tém wszystkiém zdało mi się, że kiedym teraz niezginął, mogę już śmielej na przyszłość oddać się memu przeznaczeniu, jakoż wiekopomna bitwa pod Eilau, w której los przewodnik dni naszych, gorszym daleko zagroził mi pociskiem; stanie za dowód, że ta nadzieja niebyła urojona.

Niedługo byliśmy w ogniu. — Twardy zmrok połączony z mglistém i ddżystém powietrzem położył koniec potyczce. Doznali tu Francuzi, po krwawym oporze i dzielnych obrotach Rossyan, z kim mają do czynienia od chwili przejścia Wisły. Opanowanie miasta, — razem i placu bitwy, niemniej drogo jak stanowiska pod *Zegrzem*, przypłacone zostało.

Miasto Nasielsk leży między lasami. Przy gościńcu który prowadzi do Golymina, była karczemka prawie pusta, gdzie jenerał Marizy, dowodzący tymczasowo dywizyą, założyć musiał swoją główną kwaterę. — nasz pułk stanął w bliskości tego miejsca z artylierją konną. — Tu dopiero opowiadałem półkowni-

kowi moje zdarzenie, z którego śmiał się do rozpuku, przyznając mi nader chwalebną przytomność umysłu, której wyparcie się z mojej strony, zganiał na zbytek skromności. Koledzy moi, śmiele powiedzieć mogę, powzięli dla mnie pewien odtąd rodzaj braterstwa i przyjaźni, które mi towarzyszyły aż do wyjścia ze służby. Niewchodząc w istotę rzeczy, przypadek mój nazywali rzadkim w swoim rodzaju i przynoszącym mi zaszczyt; — niepomogły żadne wymówki, chcąc niechcąc, musiałem ich zostawić przy tém zdaniu. — Niewyszło pół godziny, zawołano mnie do jenerała. — Jurkowski, był tym posłańcem i uprzedził mnie, że tam zastanę świat wielki, abym się przygotował na dokładne opowiedzenie mego przypadku, w dzisiejszej potyczce; — ledwiebym niebył wołał rzucić się wreszcie sam jeden na ów Nasielsk nigdy niezapomniany... — Ale cóż robić? To przynosi mi zaszczyt, odpowiedziałem drżącemu sercu, i musiało się uspokoić. — Wchodzę. — Zastaję złotem i deszczem okrytych *Rappa*, *Nansoutego*, i *Lasalla*; — tudzież *Marizego*, *Maupetita*, i wielu officerów wyższego stopnia, grzejących się przy ogniu; — którzy za moim wnijściem, obrocili się ku mnie. —

Potrzeba wiedzieć że główna kwatera cesarska była tej nocy w Nasielsku, wojsko obozowało do koła; skutkiem więc mylnie pusczonej pogłoski że Marizy raniony, nastąpiła jak mniemam, takowa wizyta.—

Widok Rappa i Nansoutego, wlał we mnie pewien rodzaj wysokiego dla nich szacunku. — Byli to ludzie nader pięknej postaci; pierwszy łączył do niej wdzięk twarzy ujmującej; drugi obok powagi marsowej, miał w sobie coś takiego, jak to mówią Francuzi:" *je ne sais quoi?*,, — że mu się napatrzyć niemógłem. — Przeciwnie Lasalle wydawał mi się bardziéj na jakiego polskiego zucha i dowodzącego nieustraszoną ruchawką, niż na poważnego jenerała dywizyi francuzkiej; — jakoż dowodztwo przedniej straży wielkiego wojska, zdawało się bydź dla niego z natury swojej przeznaczone. Za wnijściem, oddałem uszanowanie całemu gronu bohatyrów. — Wtym rzecze do mnie Maupetit: "Smiało młody Polaku! (*Monsieur le* „ *jeune Polonais*), życzeniem jest jenerałów, „ słyszeć od ciebie samego awanturkę zabawną, której klacz twoja miała bydź bohatyrką.,

Tu poczciwy Jurkowski, chciał zostać moim tłómaczem, wymawiając mnie przed obecnymi, że jeszcze niemam wprawy do francuzkiego języka; ale to tak fałszywym wysłowił *dyalektem*, że go wstrzymał półkownik z uśmiechem zapewniając nawzajem: *iż się myli, bo mnie lepiej rozumieć można niż jego.* — W rzeczy samej Jurkowski był wprawdzie dawnym legjonistą, ale nieznając języka francuzkiego jak tylko z małego doświadczenia; prędzej odemnie mówił, lecz tak fałszywie, jak Niemiec

albo Francuz po polsku, nienauczywszy się czytać.

Niewiem czyli panienka, wyznająca pierwszy raz przed rodzicami swoją miłość niewinną, mogłaby z większą nademnie opowiadać to wstydliwością. Ośmielony atoli opinją półkownika, że lepiej mówię po francuzku niż Jurkowski; mówiłem z wolna i z taką uwagą, żem prawie ani jednego wyrazu nieprzekręcił i bez potrzeby niewłożył. — Słuchano mnie z ową grzecznością i uprzejmoscią francuzką, z której brać wzoru, nigdy się wstydzić niepowinniśmy. — Po skończonej historyi, *Lasallè* widząc mnie zwilżonym i przeziębniętym, kazał mi się grzać przy kominie, jak na szczęście obszerniejszym w stosunku, niż cała izba; pochwalono znowu moją przytomność i dobre trzymanie się na koniu; — ale tak znakomitym osobom, wypadało tylko odpowiedzieć ukłonem. — *Lasalle* zagaił w tém miejscu rozprawę o Polakach i utrzymywał, że niemasz jazdy w Europie, któraby naszej wyrównywała. Przytaczał tu dawne wypadki historyczne tego narodu, a wspominając między innemi Jana III. (Sobieskiego) uderzył się w kolano i zawołał: " *Sacrê Dieu, c'etoit un* „ *general de cavalerie! Jl a bien rossé les Turcs!* „ (To mi to był jenerał jazdy! Czubił porządnie Turków!)

W obawie ażebym nienadużył uczynionego mi honoru, miałem się ku rejteradzie; kiedy ten wspaniały dowòdzca, podał mi ogromny kubek araku - który gdybym dziś wypił, pe-

wniebym zaniemówił na wieki; niepojmuję dla czego w tedy ledwie że mi się po spełnieniu cokolwiek oczy zaiskrzyły. Był to balsam wzmacniający ciało i duszę.

Niżelim się oddalił, byłem tu jeszcze świadkiem rozczulającego zdarzenia. Pod oknami karczemki leżał żołnierz Rossyjski, bardzo ciężko raniony, kiedy niekiedy przeraźliwe jęki wydający; — przy nim strzaskany karabin; o podal nieco dwóch Francuzów zabitych na śmierć. Jak się z wybadywań przez Jurkowskiego czynionych pokazało, byli to przeciwnicy ranionego, którzy z jego ręki polegli. Waleczność ta nieobojętną się stała dla jenerałów francuzkich. Kazali mu zrobić w przyległej sionce jakie można było posłanie, i opatrzyć go chirurgowi. — Rany niebyły śmiertelne. — Łzy w oczach nieszczęśliwego wyronione z wdzięczności, ledwie nie wszystkich rozrzewniły: — czułością godną uwielbienia celował Lasalle, który oddalając się niebawem na swoje stanowisko, na drodze gołymińskiej (jak mniemam,) prosił aby go niezostawiono losowi, — jakoż nazajutrz odwieziony był do Nasielska. —

Powróciwszy do naszego miejsca spoczynku, przy dobrym ogniu, ale pod gołém niebem, na ziemi mokrej od kilkudniowego deszczu, postanowiłem jeszcze tego wieczora bydź w Nasielsku i napisać list do rodziców, dla zaspokojenia ich czułej troskliwości o życie i powodzenie moje. — Zamiar ten udał mi się najlepiej. — Miasto napełnione było wojskiem. Główną kwaterę cesarza, będącą w domu

burmistrza, otaczali strzelcy konni od gwardyi. — W domu pocztowym zastałem kilkudziesiąt wojskowych bez różnicy stopnia, rozmawiających pospołu. Biedny gospodarz obracał się na wszystkie strony jak gołąbek na różnie, chcąc brak żywności nagrodzić dobrą chęcią. Nikt może niezechce uwierzyć, że za najmilszy *prezent* przyjąłem tu od niego kilkanaście surowych kartofli, których jak mówił resztę mi ofiaruje. — Niebyło papieru na list.— Jakiś wąsaty karabinier, dobył z kieszeni listu, i oddarł ćwiartkę niezapisaną po jednej stronie, czyniąc mi z niej także miłą ofiarę; na której zostawiwszy połowę na *adres*, ledwie tyle napisać mogłem: "*Żyję! Dziś byłem pierwszy raz w ogniu —Kule mnie wszystkie mijały. Wasze to modły szanowni dawce dni moich, czuwały nademną. Miałem tu przypadek z moją klaczą, którego opis później udzielić potrafię, jeżeli ...— ale mam ufność w Bogu, że tego przecież doczekam. Jutro wraz ze dniem ruszamy na przód. — Gdzie? - ktoż to z pewnością wiedzieć może?... Jestem zmoczony do nitki, głodny, drżący od zimna, i pełen ku Wam miłości synowskiej.*,,

Zaspokoiwszy tym sposobem życzenia mego serca, oddałem list i zabierałem się do wyjścia. We drzwiach spotkał mnie znowu *prezent* wcale niespodziewany i osobliwszy w swoim rodzaju. Dziewczyna dosyć ładna, poznawszy we mnie Polaka, po rozmowie z pocztmistrzem i obecnemi; z nieśmiałością zastępuje mi drogę i z cicha rzecze: "Kiedy tak Pan mile

„ przyjąłeś kilka kartofli, to i odemnie może „ tym podarkiem niewzgardzisz.„ — Patrzę, „ co? Oto w papierze owinięty kawałek wędzonej słoniny, i kukiełka. — Podobny upominek z rąk dziewczyny, milej był odemnie przyjęty, niż plecianka z włosów z minjaturą, kochankom - ofiarowana. Bożek miłości jescze może w xiędze swych dziejów, równego nic niezapisał. —

Powróciwszy na stanowisko piekłem zaraz kartofle, i dzieliłem się po parze z kolegami, a nazabudek od *dziewicy nasielskiej* schowałem na krytyczniejsze czasy. Łatwo je było przewidzieć, z początkowych obrotów. Wojsko francuzkie nieprowadzi za sobą magazynów, a w tak nieznośnej porze roku, chociażby szły największe, nie na wiele by się przydały. Wszystkie powózki sztabowe i jeneralskie ledwie we dwa tygodnie po rozpoczęciu wyprawy, połączyły się z nami. Kto więc niemiał zapasu w matelzaku, miłosiernie poglądał aż mu co z nieba spadło. — Francuzi pomimo *egoizmu* który im powszechność przypisuje, w ogólnym niodostatku, dzielą się z sobą żywnością po bratersku; — przynajmniej byłem tego nieraz naocznym świadkiem i uczestnikiem. — Tą razą los nam sprzyjał. Zaledwie bowiem zjedliśmy zdobycz odemnie przywiezioną,, — czarujący kwik prosięcia obił się o ucho nasze! — Niech się czytelnik nieśmieje. Żadna śpiewaczka opery, niepotrafi zrobić tyle wrażenia swoim głosem na najedzonych słuchaczach, ile zrobił na nas gło-

dnych, kwik przyniesionego prosięcia. Żołnierz z piechoty miał ten przysmaczek żywy do sprzedania, złowiwszy go w Nasielsku. Spojrzało nas kilku po sobie, — targ był krótki chociaż cena nielitościwa; albowiem z sześciu franków, ledwie stanęło na pięciu, — i to o włos że nas niepodkupiono, a co gorsza: że prosie już po kupnie, o mało nam nieuciekło, tak było źle związane. — Niech sobie każdy wystawi, ile ten zbieg nienabawiłby nas był zmartwienia? — Ale niedługo trwała niespokojność, — bo ten sam który nam sprzedał, obowiązał się oddać go usposobionym na rożen; jakoż przyniosł kociołek, nabrał wody z kałuży, zgotował, — sparzył prosie i wyczyścił, że mniej jak w połgodziny już się piekło na kiju. —Chcąc ucztę uzupełnić, musiałem odkroić kawałek wędzonego nezabudka od dziewczyny, i osadziwszy na drewienku, sprawić mu smarowanie. — Szczęśliwi wszędzie mają przyjacioł. — Zaledwie przeto nasz kwiczoł rumieńcem okryty na różnie, puścił wonie wzbudzające namiętność żołądkową; przybył nam gość niespodziewany, kapitan *C....nis* adjunkt sztabowy, (*adjoint de l'etat major*) oryginał; (którego zaraz opisać niezaniedbam,) i bez wielkiego obrzędu zaprosił się na prosie składające brygadyerską wieczerzą, jakiej wprawdzie niejeden z jenerałów możeby nam dziś pozazdrościł. Uchwaliliśmy jednomyślnie ofiarować mu pół głowy nieboszczyka, co przyjął z dumném podziękowaniem, na znak uczynionego honoru podofficerom. Nas było sześciu, reszta więc

podzielona na równe części, nakarmiła do sytu.

Obeznajmy się teraz z kapitanem. — Był to stary szlachcic francuzki; — a że i w wojsku muszą bydź pieczeniarze, co już niepatrzą gdzie się z komina kurzy, lecz skąd wonia zalata; cały więc zawód jego rycerski szczególniej zmierzał do pieczeni. — Używany tylko do pióra, był z resztą *Poinsinetem* (*) wszystkich, że go w całej dywizyi miano za przedmiot żartów, czasem do złości posuwanych. — Wierny stróż ekwipażów sztabowych, wolny był od wszelkiej innej służby; przecież nie bez pretensyi do pochwał z waleczności. Wierzchowca jego, śmiele porównać można z Rossynantem sławnego *Donkiszota*, wyjąwszy co do wzrostu, bo mało przewyższał zwyczajnego kucyka; i dla tego często witany bywał temi słowy: ” *Comment se porte votre Kunia?* „ — Tą razą biedne zwierze, przecięte miało ucho pałaszem, dla pokazania że Pan jego był w niebezpieczeństwie. — Istotnie jak mówiono sam to uczynił, gdyż miał dominikański nałóg, bić zawsze konia w głowę; — krótko mówiąc, postać jego, a osobliwie fizyonomja, wzbudzała śmiech za pierwszem wejrzeniem.

Ktoby uwierzył? iż pod gołém niebem, na deszczu, w błotnistém polu, — można mieć nocleg wyborny? Przecież my go tu doznaliśmy, mimo tylu tak ważnych przeszkód. — Niemasz przygody, którejby człowiek z pieniędzmi, niepotrafił sobie osłodzić. — Poczciwi

---

(*) *Sławny oryginał zeszłego wieku w Paryżu o którym jest wiele anegdot w tym rodzaju.*

saperowie uczęstowani wódką, narąbali i nanieśli nam sośniny. — Z gałązek zrobiliśmy posłanie, które było i dosyć miękkie i niedopuszczało do nas błota; duże krzaki powbijaliśmy w ziemię, i przykryliśmy starą słomą, nadartą ze stodoł, karczem, a może nawet i *jurydyk* miasta Nasielska; a tak utworzył się namiot obrocony tyłem do wiatru, przodem do ognia. —

25 Grudnia razem ze dniem, wyruszyliśmy na przód. — Radość moja tego poranku nagrodziła wczorajsze trudy. — Adjutant major oświadczył mi na wyjeździe w imieniu dowódzcy półku, że mam wkrótce postąpić na wachmistrza kompanii (*Marechal logis*) i odtąd pełnić te obowiązki polecił, z gotowością usłużenia pułkownikowi a nawet i sztabowi dywizyi wczasie marszu, za tłomacza z przewodnikami. — Pobiegłem zaraz do półkownika dla wynurzenia mu wdzięczności, który mnie przyjął bardzo uprzejmie i zapewnił o dalszych względach.

Po walnej potyczce pod Nasielskiem, wojska przeciwnej strony cofały się na Gołymin i Pułtusk. — My wzięliśmy kierunek do pierwszego. — Mocą wyższych rozkazów, niemal już cała dywizya nasza dla doznanych strat we wszystkich półkach na dniu wczorajszym, stanowiła odtąd *rezerwę* czyli odwód, aż do przeniesienia teatru wojny w stare Prussy; tu zaś dywizya pierwsza pod wodzą *Klejna* szła za przedniemi strażami. (*) — Skutkiem tego po-

(*) *Winienem tu ostrzedz czytelników, iż względem działań rozmaitych korpusów wojska; może czasem pamiętniki moje będą mylne; bo wtej mierze najwięcej ze słyszenia je spisy-*

stanowienia, nienależeliśmy już czynnie do żadnej bitwy w tych stronach; to przecież nieogołaca bynajmniej moich pamiętników z interessownych zdarzeń.

Należy tu najpierwej oddać sprawiedliwość wojsku rossyjskiemu, że w czasie tego odwrotu, postępowało sobie szlachetnie z mieszkańcami. Wszędzie prawie, wyjąwszy miejsca potyczek, zastawaliśmy w domach ludzi. Nikt nieużałał się na rabunek a nawet niebył żywności pozbawionym; kiedy przeciwnie wyznać należy: iż na piechotę francuzką powszechnie się skarżono; nieraz bywaliśmy świadkami jej nadużyciow oburzających ludzkość, broniąc ile możności uciśnionych. — Rzeczą jest naturalną, że nigdy żołnierz od jazdy, gdyby chciał nawet, niema tej sposobności do rabunku co piechotny.

Pierwszy w chwilach spoczynku, zatrudniony nad wszystko opatrywaniem swego konia od ktorego dobroci nieraz życie jego zależy, -- niema czasu szukać nieprawych zdobyczy; -- kiedy przeciwnie drugi, niemając nic na głowie procz karabina i własnego żołądka, łatwo się dopuszcza gwałtów. -- Niedla tego żem służył w jezdzie francuzkiej, lecz przez czysty hołd prawdzie smiało powiadam: że nigdy tyle gorszącego zuchwalstwa niedało się w niej postrzegać, ile go jawnie i codziennie widzieć można było w piechocie. -- Może ją tu tylko jedna rozpacz wymawiać, z ktorą brnąc często za kolana po błotach, odbywała nieznośne marsze. --

Wracam się do osnowy. -- Dzień mego postąpienia na wyższy stopień przebyłem najszczęśliwiej. O mile za Nasielskiem, przechodziliśmy przez jakąś wioskę, ktorej niezapisawszy, zapomniałem nazwiska; gdzie na podworzu niewielkiego folwarku, ujrzałem powtornie Napoleona. Tu zamiast swego kapelusza miał już na głowie czapkę polską całą z siwych baranków, znaną pod imieniem *Kapuzy*. -- Odtąd go już niewidziałem aż w Krolewcu. -- (*Dalszy ciąg nastąpi.*)

---

wałem. -- Rzadko officer połkowy wyższego nawet stopnia, ma o nich dokładne wiadomości.

POCHWAŁA CNOTY.

Wiersz napisany przez młodą Polkę.

Któż cię chwalebna Cnoto wysławić jest w stanie!
Któż z śmiertelnych określi twoje panowanie?
Jestże jaki zakątek na powierzchni ziemi,
Którejbyś niesięgała promieniami twemi?
Byłże Naród tak dziki, tyran tak straszliwy,
Coby na twe powaby nigdy niebył tkliwy?
Istoto! z nieskończonej dobroci zdziałana,
Towarzyszko człowieka na ziemię zesłana;
By go wywyższać w szczęściu i w niedoli wspierać,
Ucząc jak żyć dla drugich, dla ciebie umierać:
Przez ciebie nam Przedwieczny ogłosił swe prawa,
Na twoich fundamentach wsparta ich podstawa.
Tobą ludzkość oddycha, dobroczynność żyje
Przed tobą pierzcha zbrodnia, występek się kryje,
Uciśniona niewinność tobą się zasłania;
Ty królom obowiązki kreślisz panowania.
Muzo! obyś w me rytmy tę dzielność natchnęła,
Którąś niegdy wielkiego Homera przejęła;
Kiedy mężnych wyliczał Trojańczyków roty;
Bym godnie sławić mogła panowanie cnoty.
Gdy w pierwszych wiekach człowiek oddany
(prostocie;
Ostre życie prowadził przy pracy i cnocie,
Pokryta darnią chatka schronieniem mu była;
A chciwość swą ponętą serca nieludziła;
Spokojnie w łonie ziemi leżał kruszec złoty,
Bo człowiek z saméj tylko był cenionym cnoty:
Tak żyli pierwszych ojców niegdyś nasze syny;
Taki był przodków naszych szczęścia byt jedyny;

Tak żył sławny Kuryusz gdy Samnity śmiałe,
Przynosiły mu w hołdzie dary okazałe;
Lecz dusza jego gardząc marności błyskotem:
Rzymianie, rzecze, wolą panować nad złotem.
Dowiódł im iż ze złotem niezwiększy się chwała
Tej ręki, co dzielnością Rzym wolny wspierała;
A skromném jego życiem zadziwione posły,
Z wzgardzonemi bogactwy, wzór cnoty uniosły.
Czymże byłbyś w tych czasach sławny dawniej (Rzymie,
Gdybyś cnotliwych przodków niezachował im e?
Oto zbiorem dzikości, ochydą natury,
W jaką cię wprawiał Nero i Tyber ponury.
Niknie sława próżności - w niepamięci ginie,
Tytusie! ty żyć będziesz, Marku, Antoninie;
Kiedy wdzięczna potomność czyny wasze święci,
Czas wyrył cnoty wasze w świątyni pamięci. —
Ow dumny *Macedończyk* pychą uwiedziony,
Co łzy lał, że świat męztwu jego był ścieśniony;
Czyż Azya w popiołach, lub Grecya cała,
Pomnik mu jaki w sercach ludów zachowała? —
Kiedy narod francuzki wściekły, rozjuszony,
Przelewał krew Burbonów i deptał ich trony,
Groby ich niszcząc, prochy mięszał z popiołami,
Ciebie dobry Henryku wspominał ze łzami! —
Poźniej lub prędzej cnota odnosi zwycięztwo,
Niczem jest bez niej chwała, odwaga i męstwo.
Jej to świętém uczuciem mężowie natchnieni,
Byli szczęściem narodów i Bożyszczem ziemi. —
Kościuszko! wielki mężu, Ty, ktorego chwała,
W dobroczyńców ludzkości rzędzie zapisała;
Konającą ojczyznę gdyś bronił walecznie,
Jmie twe w całym świecie słynąć będzie wiecznie.

Smierć Twa żalem okryła ojczyznę strapioną,
Wzniosł ci rodak mogiłę łzami uroszoną.—
Potomku królów naszych Poniatowski dzielny,
Twe skronie zdobi wieniec chwały nieśmiertelny!
Ty bohatyrze cnoty, ty kochanku chwały;
Wśród grożącej ci śmierci w męztwie niezachwiały,
Polecıwszy Polakow Stwórcy przedwiecznemu,
Skończyłeś! - dając z siebie wzór cnoty każdemu.
Cnota cieni Twych strzeże, sława pomnik ryje,
Tak dzielny Poniatowski w sercach naszych żyje.
Kiedy cnotliwych mężów naród godnie ceni,
Kiedy z świętym zapałem przyzywa ich cieni,
Gdy ich za przykład stawia późnéj potomności,
Nie jeden chwalebnego zgonu im zazdrości;
Nie jeden byłby walczył, zginął z niemi razem;
Lecz ten kraj radą wspierał, a tamten żelazem,
Ten majątek poświęcał, ów odnosił blizny,
Tak każdy niosł ofiarę dla lubej Ojczyzny.
Gdyby uczucia cnoty nieznanemi były,
Czyliżby takie czyny ojczyznę wsławiły?
Możeby dziś ta ziemia obcą dla nas była,
Którą szlachetnych przodków krew droga zrosiła.
Tyś cnoto drugim bóstwem dla nas jest na ziemi,
Oświecaj, uszczęśliwiaj promieniami twemi,
Kojarz narody, twemi połącz ich węzłami,
Praw twoich Monarchowie niech będą strożami,
A gdy ty sama będziesz udzielać swobody,
Pod twym rządem szczęśliwe zakwitną narody.

K. C.

PAMIĘTNIKI POLAKA

KTÓRY SŁUŻYŁ W WOJSKU FRANCUZKIEM.

w Latach 1806 i 1807.

Dalszy Ciąg.

Dzień cały byliśmy w marszu, postępupując noga za nogą. Rozumié się samo z siebie, że z dwóch ważnych powodów dnia wczorajszego, wzrosłem niepospolicie na drożdżach miłości własnej. Wybrnąć z chwałą z tak niebezpiecznej toni, i postąpić z brygardyera na wachmistrza w czterech tygodniach, szczęście nie łatwe do nabycia i godne pozadroszczenia. Wielu wąsatych współtowarzyszów broni, co przed kilku dniami poglądając na mnie z złośliwém politowaniem, mówili do siebie na głos: "Co ten biedny Polaczyna *(Ce petit pauvre Polonais)* będzie robił pomiędzy nami w polu?... — zamienili swoje ucinki w grzeczne oświadczenia przyjaźni; — zniknęła postać drwiąca, — imie *pauvre Polonais* niepostało im odtąd na języku; — następna okoliczność kazała je szanować. Wczasie marszu pomiędzy drugą i trzecią z południa, usłyszeliśmy gęsty ogień przednich straży. — Trwał on zgodzinę. — Właśnie wychodziliśmy z lasu na pola gorzyste i błotniste, zbliżając się powoli ku wspomnionej utarczce; kiedy nam dano znać, że na drodze manowcowej ku *strzeg cinom* w krzakach, znajduje się kilkudziesiąt zabłąkanych Kozaków, którzy usiłują dostać

się ubocznemi ściészkami do swego wojska. Wieśniak który tę wiadomość przyniósł, ofiarował się doprowadzić na miejsce. Półkownik spojrzał na mnie wzrokiem wybadującym, czy się odważę na tę małą wyprawę? — Dałem zaraz klaczy ostrogę, która stawiła dęba, — jakoby ręczyć chciała za śmiałość swojego pana. "*Pozwól mi półkowniku* (*) *rzekłem z uszanowaniem, abym uroczystość dzisiejszą mego postąpienia na wyższy stopień, uczcił przez okazanie się godnym twojej ufności.*" — Obecny tej scenie *Merizy*, nieczekając odpowiedzi półkownika, dał mi rzeczone dowództwo. Na czele 16 dragonów i jednego brygardyera, który należał właśnie do liczby owych wąsaczów mierzących językami moją dziecinność, ruszyłem na przód. Pierwszy raz śmiele powiedzieć mogę, uniesiony zapałem, ledwie nieszalejąc z radości dążyłem do potyczki. — Zaledwiem się oddalił od półku, poczułem w sobie dumę *feldmarszałkowską*. — Jestem tedy naczelnikiem małego korpusu, wólno mi nim rozrządzić podług upodobania, bylem powrócił zwycięzcą. — Mój stary brygardyer Niemiec, rodem z Alzacyi, rozumiał że tu przynajmniej zasiągnę jego rady, jako młody a

---

(*) "*Mon general, mon colonel, mon commendant*," — *to jest, Jenerale! półkowniku, dowódzco! — najprostszy żołnierz francuzki tym sposobem przemawiał do wyższych officerów, bez żadnych innych przydatków.*

zatym niedoświadczony w podobnych okolicznościach. — *Niebędziesz na tych godach*, pomyślałem sobie w duchu, *abym ja ciebie się radził; ja tu chcę rozkazywać, a ty musisz bydź posłusznym!* Jakoż za danym znakiem od przewodnika, że już bliscy jesteśmy miejsca w którém się nieprzyjaciel znajduje; rozrządziłem mój korpus w następującym sposobie: jednego z najśmielszych dragonów wysłałem w przedniej straży, dwóm kazałem postępować po bokach w odległości stu kroków od głównego korpusu; jednemu w odległości dwóchset kroków powierzyłem straż tylną, sam na czele ośmiu ludzi postępowałem w szyku bojowym, stary zaś Pan Brygardyer, został z czterema ludzmi w rezerwie, co mu bardzo poszło po nosie; — ale *mus*, jedno znaczy po polsku i po niemiecku, zatym wymówki niebyło. — Niebawem przednia straż dała ognia z pistoletu, nastąpiło odstrzelenie dwukrotne z karabinków; przednia straż zaattakowana natarczywie cofając się ku nam, krzyczała już tylko: "*Les voila! les voila Monsieur!* — bo jej drugi pistolet prztyknał. — Tu wysypał się także korpus nieprzyjacielski z sześciu kozaków i jednego konnopolca złożony; ostatni prosto do mojej feldmarszałkowskiej godrości się posunał — ale odrazu przeciałem mu pikę na dwoje a drugi zamach niedozwolił użyć pałasza. — Natychmiast moi adjutanci, (rozumie się dwaj najbliżsi żołnierze) rzucili się na niego i przymusili do poddania, a reszta wojska poszła w pogoń za sześciórnym nieprzyjacielskim korpu-

sem, ktory mocnym postrzałem karabinkowym w udo zsadziwszy mi jednego z konia, a dwóch obciąwszy dragonów; zniknął w lasach i zostawił kilka zaprzężonych powózek z prochem, uwięzłych w błocie. —

Tak batalja skończyła się *a la fourchette*, że nawet *rezerwa* pod dowództwem Pana Brygardyera wcale niebyła potrzebną i przyszła tylko świeczki gasić. Jeniec mòj wyznał pod słowem honoru, że cały korpus jego niebył mocniejszym nad 6 ludzi z którymi przemagającą siłą dopierośmy walczyli; — wnet powrócili ścigacze z jednym także ranionym jeńcem, a ja zleciwszy dowodztwo Panu Brygardyerowi nad eskortą zdobyczy, powróciłem do gościńca i zdałem ustny raport jenerałowi. —

Strach jak mówią wielkie ma oczy, - dla tego to nasz wieśniak do *kilku* dodał *zero* - i tyle hałasu narobił. — Jeniec moj, przyprowadzony na miejsce, wniosł do mnie skargę, że mu wszystko zabrano, a nawet kilka złotych które miał zaszyte w czapce. Pan Brygardyer poważył się na to bezprawie uprawnione wojną, ale obrażające ludzkość; lecz musiał mu powrócić całą zdobycz z tajnėm zgrzytaniem zębow, gdyż jako do zwycięzcy do mnie należało nią rozrządzić — a że jeniec miał przytém niezłego konia, wziąłem go, - sprzedałem za 25 franków i dałem mu w sekrecie te pieniądze, za co mi serdecznie podziękował. — Syty chwały z odniesionego nad nim zwycięztwa, i nie goły wyjechawszy z domu, wyrzekłem się wszelkiej zdobyczy. — W krótce też i noc gru-

dniowa powitała nas w *Szczegocinie* (lub *Sochocinie*. bo dobrze niepamiętałem) wsi ozdobionej nie wielkim, lecz zamożnym klasztorem O. O. Bernardynów. — Dowiedzieliśmy się iż przednie straże są o mile przed nami, — tą nowiną pocieszyła nas nadzieją spokojnego, a widok poważnych i rumianych zakonników, niegłodnego noclegu. — Kto kościołowi służy, sprawiedliwie jak mówią z kościoła żyje; a że ja miałem rozkaz wysługiwania się sztabowi półkowemu, a półkownik stanął w raz z jenerałem w klasztorze; należałem przeto po części do podobnego kościoła i bez wszelkiego obrzędu wkwaterowawszy klacz do stajni, powierzoną uczciwej pieczy jednego z dwóch moich adjutantów dzisiejszej bitwy; sam się wkwaterowałem do celi ojca szafarza i nieźle na tém wyszedłem, bo mi przyniosł dwa pęki siana na posłanie i ze trzy funty solonej wołowiny na przekąskę wieczorną. Niedługo za gorliwém staraniem nieustraszonego kapitana C...*nis*. znalazła się gorzałka i miód w sklepach grobowych klasztoru i ze 50 korcy owsa w *celulce* kanafarskiej, o którym OO. Bernardyni niewiedzieli jakim sposobem się tam dostał. — Niechże teraz kto powié że podobni rycerze jak kapitan *C...ns*, nie są użyteczni przy wojsku? — W moich oczach przynajmniej, wydawał się on królem wszystkich adjunktów sztabowych i gdyby odemnie zależało, mianowałbym go hetmanem *Maruderów!*... Z jego to łaski, sumiennie wyznać potrzeba, najedliśmy się, napiliśmy się i wyspaliśmy się tu za

wszystkie poprzednie czasy. Nazajutrz z rana, po dobrym rosole z baraniny, pożegnaliśmy grzecznie szacownych gospodarzy, którzy, nieposadzając bez przekonania, może nam sprawiedliwie życzyli, abyśmy karki gdzie połamali za tę wizytę nieproszoną.

Poczciwy atoli ojciec szafarz, obdarzył mnie połową serka owczego na drogę i flaszeczką gorzałki, a widząc we mnie Polaka, uściskał, ucałował i pobłogosławił ze łzami: „*Idź, rzecze, kochany bracie w imię boga „wszechmogącego! W nim pokładaj stale twą „ufność, a będziesz żył i wielbił imię jego.*„ — Rozrzewnił mię czuły zakonnik tą mową i niewstydzę się wyznać: że wlał we mnie pewne uczucia religii, która nigdy niepowinna dla młodych bydź igraszką.

Był to dzień piątkowy, drugi świąt *Bożego narodzenia*, pamiętny krwawą bitwą pod *Gołyminem* i *Pułtuskiem*. Dywizya nasza zbliżała się powoli ku pierwszemu. Ziemia jęczała od huku dział. Niczém była potyczka pod Nasielskiem w porównaniu okropności dzisiejszej. Nadciągnęliśmy pod Gołymin już twardym mrokiem. — Cała wieś stała w płomieniach. — Stanęliśmy w brzozowym lasku na wzgórzu, tak blisko placu bitwy; że krzyki walczących uporczywie, rozlegały między drzewami — Kazano nam zsiąść z koni i pozapalać ognie. Piechota Moranda obozowała tuż obok nas na polu. — Deszcz i śnieg oczu zamrużyć niedał. Bitwa trwała może do jedenastej w nocy — Mówiono że marszałek Augerau, cudów wale-

części dokazywał. — Co chwila znoszono wieści jedne drugim przeciwnie o liczbie wojsk z obojej strony, o ilości zabitych i ranionych. —

Mimo te wszystkie przerażające odgłosy, jeść się chciało niezgorzej, bo o snie ani myśleć w kałuzach i trzęsawisku. — Niech żyje ojciec szafarz! wyrzekłem tu napiwszy się z flaszeczki, a trzykroć mu błogosławiłem za serek, który mi na piękne wyszedł; albowiem dosłyszawszy że mój półkownik, jenerałem zaczęli na głód narzekać uczyniłem im z większej części tego owocu owczego, nader miłą ofiarę, dodawszy kawał bułki nasielskiej. Słoninka moja cieszyła się wyręczycielem klasztornym; była ona bryllantem błyszczącym w moim matelzaku, jak *Regent* w koronie królów angielskich. — ..

Z niewymowną radością powitaliśmy wszyscy 27. dzień Grudnia. W całej wojnie gorszej niedoznaliśmy nocy, a tak zatrąbienie do koni było hasłem pociechy. Ruszyliśmy z tego obrzydłego stanowiska, żegnając je z tém samém błogosławieństwem, na jakieśmy za nocleg wczorajszy zarobili u O. O. Bernardynów. — Dziś pierwszy raz ujrzałem sławnych bohatyrów tej wojny: *Murata i Davousta.* — Nocleg był we wsi Kozłowie. — Stanąłem u sołtysa którego dziecie chore całą noc przewrzeszczało; lecz izba była ciepła, równie jak zacierka jęczmienna ze szwedami z mego zapasu.

Dwudziestego osmego Grudnia w Niedzielę, postąpiliśmy do Makowa. Pod tém miastem, poprzedziła nas potyczka przedniej straży fran-

cuzkiej z tyłu wojsk przeciwnej strony. Obozowaliśmy tu kilka godzin; poczem jenerał Marizy z całym swoim orszakiem ruszył dalej na czele naszego półku. Szef sztabu *D. . oux* człowiek już w podeszłym wieku, ale zuch pełen wesołego humoru; lubiący zawsze bydź czynnym, a niemając co robić wczasie tego spoczynku, rysował w swoim pularessie kapitana *C. . . nis* siedzącego na koniu w nader komicznej postaci. Zamiast olstrów z pistoletami, poprzyprawiał mu szynki wędzone do siodła; matelzak wyobrażał barana zabitego; na ramionach zamiast naramnikow złotych, dał mu po parze kur pieczonych; w miejsce pałasza przy lewym boku, rożen przypięty do prawego; koń był z głową zajęczą i wielkimi uszami, z których jedno przecięte, spadało mu na oczy. — Ten obraz swój donkiszocki niebawem sprawdził *C. . . nis*, bardzo zabawną sceną. Za Makowem, przechodziliśmy przez jakąś rzeczkę po moście dosyć obszernym i dobrze naprawionym. — *C. . . nis* jechał pomiędzy sztabem przed nami, zdzierając ustawicznie swe biedne zwierze, lubiące mieć spuszczoną głowę. — Zaledwie most przeszedłszy powsiadaliśmy na konie, naraz daje się słyszeć wystrzał karabinowy w krzakach. — Nasz *C. . . nis* niknie ze swego rossynanta razem z całym rynsztunkiem. Gdzież się podział?... Oto miał siodło źle przypięte według zwyczaju; — a na wskroś thórzem przeszyty, zleciał pod konia i gramolił się w piasku, pewny zasadzki nieprzyjacielskiej. Musiano go wydobyć — Zawstydzony i przestra-

szony stały szlachcic francuzki, gotów był pieszo zmykać już na tamtę stronę rzeki, gdy dano znać tej chwili: że to niebyło nic więcej, jak przypadkowe zdarzenie z karabinem, który źle opatrzony wystrzelił dragonowi od przedniej straży dywizyjnej. — Naśmiano się z bohatyra do woli, zostawiwszy go w tyle dla odetchnienia z trwogi, i osiodłania rumaka.— Zawsze jemu stawały na myśli zasadzki i podjazdy nieprzyjacielskie; powszechną treścią jego obszernych rozumowań i pochwał była *ostrożność*.... dla tego do poległych na placu bitwy nielubił się bardzo przybliżać, aby który na pozór tylko zabity, niewystrzelił do niego. —

Co do mnie, mimo wiek młody miałem tyle poznania, iż mi nienależało, jako cudzoziemcowi śmiać się wraz z Francuzami z niedołęztwa Francuza; śmiałem się tylko w duchu. — na pozór wymawiałem go przypadkiem, który najlepszemu z jezdców zdarzyć się może, gdy nadto zaufania pokłada w swoich służących. Moim bowiem zamiarem było, ujmować dla siebie wszystkich, niepłaszczyć się nikomu; — strzedz się w najmniej znaczącym znaleść nieprzyjaciela, nielękać się żadnego. Wojsko francuzkie i tym się różni od wielu, że celniejsi jego officerowie, stanowią pewny stopień prowadzący do znajomości wielkiego świata, który właśnie na powyższych opiera się zasadach. Od Francuzów to, wydoskonaloną została *sztuka pożycia* (*le savoir vivre*) która się dotąd, niestety! doświadczeniem tylko

nabywa. Klęknąłbym na widok takiej katedry w *Uniwersytetach*, z którejby zamiast niemieckiej metafizyki, nauczano młodzieży znajdowania się przystojnego pomiędzy ludźmi, wykorzeniając z niej od dzieciństwa tę gburowatość nieokrzesaną, tę chęć szydzenia z niedołężniejszych od siebie; która wiedzie do junakieryi i bezczelności gminnej, płaconej jedną monetą w całym świecie, to jest politowaniem i wzgardą. — Śmiejmy się zaocznie z głupców lecz oszczędzajmy ich w obec, ażebyśmy się sami niewpiątali do ich szeregu, z trudnością odróżnienia.—Kapitan C... *nis* rozśmierzył w prawdzie wszystkich, od najwyższego do najniższego tą swoą thórzowską niezgrabnością; lecz wielka zachodziła różnica pomiędzy śmiechem jenerała a prostego żołnierza. Tamten miał postać władzcy nad samym sobą, — ten pospolitego służalca swej namiętności. — Dodać tu jeszcze potrzeba i tę małą uwagę, że swój swemu przebacza łatwo uchybienie — obcemu nigdy, bo mniema sprawiedliwie: że gotówby i zniego szydzić, skoroby go w takim samym znalazł przypadku. Jakoż w powyższej okoliczności dostrzegłem to od razu, iż mnie miano na oku. Kto wie czyby moje szyderstwo nieobraziło wszystkich? kiedy przeciwnie łagodne ujęcie się za kapitanem, w nim przynajmniej zrobiło mi otwartego stronnika: że dumny z kapitaństwa i zaszczytu swych przodków, zrzuciwszy pychę z serca, zdawał się odtąd szukać poufałości z wachmistrzem.

Przykry śnieg na pół z deszczem utrudzał nam resztę marszu dnia tego. Na drodze pod jakimś młynem zastaliśmy mostek zburzony. Przeprawa ta zabawiła nas z godzinę. Już tu noc była ciemna. — Sam półkownik zsiadł z konia i razem z topornikami (*sapeurs*) krzątał się koło naprawy. Niechciałem i ja także bydź tylko oziębłym widzem. Przelazłem po dylu na drugą stronę upustu młynowego, mimo śmieszącej przestrogi *C... nisa*, trzymającego się rękami i nogami swego rumaka, abym niewpadł w jaką zasadzkę. Znalazłem na drugiej stronie, po głośnym wywoływaniu po polsku, chłopka ukrytego pod dachem opuszczonego domu; który wyszedł i doradził nam rozebranie ściany — co natychmiast uskutecznione zostało. — Przyśliśmy do wsi *Podoś* i tam zastaliśmy swoich, przebyłych inną drogą, którzy nas zapewnili: że przednie straże wojska już o dwie mile są na przódzie, Wiadomość ta wlała męztwo nieustraszone w *C... nisa* i nam znowu zapewniła spoczynek.

Nazajutrz razem ze dniem, kiedy mieliśmy wyruszać dalej; przybył officer rossyjski od huzarów z trębaczem, jako *parlamentarz* mający list do jenerała Lasalle dowodzcy przedniej straży korpusu xięcia Murata. Kapitan *C... nis* odebrał rozkaz prowadzić go do głównej kwatery, dostawszy mnie z pięcioma żołnierzami do eskorty. Puściliśmy się do *Krasnosielska* (czyli Krasnocielca) skąd mieliśmy powziąść bliższą wiadomość, gdzie się takowa znajduje. Zastaliśmy tam oddział karabinierów

od gwardyi, który nas wysłał na oślep do *Rożanu*; z przewodnikiem tak dalece rozlazłym, że nas wodził po błędnych drogach do południa i trafił wreszcie na gościniec rożański, lecz razem naprowadził na czaty (*videttes*) nieprzyjacielskie, które stały za rozrzuconym mostkiem i ujrzawszy nas o podal, dały ognia z pistoletów cofając się ku Rożanowi.

Na ten widok struchlał *C...nis* i gdyby nie wstyd przed obliczem odważnego Huzara, co mu honorem swoim zaręczał bezpieczeństwo; byłby uciekał jak kot z wszczepioną drzazgą w ogon, napełniając wrzaskiem swoim świat cały, zostawiwszy nas opiece wszystkich świętych.– Sam rozsądek nakazał nam się cofnąć na inną drogę; lecz bez żadnej obawy niebezpieczeństwa pod rękojmią praw wojny, jakie nas obopólnie z *parlementarzem* łączęły.—Officer ten mówił dobrze po polsku, na jedno więc zgodził się zemną, aby odwrotny wziąść kierunek. Wymawiałem przed nim jak mogłem zajęcze serce kapitana, zapewniając oraz nawzajem święte uszanowanie, jakie jego stopniowi i charakterowi należy. Szczęśliwa jakaś gwiazda, zaprowadziła nas przecie razem z ciemną i dżdżystą nocą do wsi *Bagienice*, gdzie z radością zastaliśmy szwadron 8go półku dragonów, i nocleg przewyborny. — Officerowie francuzcy w półkach mają pewien gatunek niechęci do sztabowych, a znając dobrze *C...nisa* przyjęli go ozięble, — nas zaś z walecznym Huzarem z niewymowną grzecznością. Znikła tu rożnica stosunków wojennych z naszym gościem; mówiąc

doskonale po francuzku bawił się z nemi wesoło; a w grzeczności nieustępując Francuzóm, odbierał od nich wszelkie oznaki szacunku i wojskowego braterstwa. Jedliśmy przy jednym stole i swobodnie zasnęliśmy na jednémże posłaniu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PIOSNKA STUDENTA

Z OPERY: WESELE NA POCIESZCE.

Niejedni dziś autorowie,
Chcąc o sobie zrobić huk,
Byle co usmażą w głowie,
J natychmiast w druk!

Młodzik pozna groch w jęczmieniu,
Zaraz myśli że jest Kluk;
Pisze plotki,-- w urojeniu;
Że to warto w druk.

Żak pierwszy raz jest w parterze,
Chce bydź sędzią gry i sztuk;
Postać krytyka przybierze,
J trzy po trzy w druk.

Pieczeniarz chudy zgłodniały
Co po mieście tłucze bruk;
Powie *koncept* wypłowiały
J chce podać w druk.

Metafizyk pełen dumy
Hardy i ponury mruk,
W myśli że pojadł rozumy
Pali głupstwa w druk.

Słowem, przy płaskim rozumie,
Chce bydź orłem lada kruk,
Drugi ledwie pacierz umie
Już go wsławia druk!

WAŻNE ODKRYCIE.

Następujące opisanie, udzielone ze źródła, któremu z pewnością zawierzyć można; mówi o rzeczy zasługującej ze wszech miar na uwagę. Czyli to odkrycie wskazuje nam starożytność dotąd nieznaną, czyli też osobliwość w naturze, pozostanie zawsze ważném i interessującém. Życzyćby należało, aby dalsze dociekania przedsięwzięte zostały, za pomocą stosownych środków i potrzebnych do tego narzędzi, i żeby poczynione w tej mierze dostrzeżenia powszechnie wiadomemi zostały.

E. B.

W. Jan Chmielecki, którego ojciec trzyma w dzierżawie wieś Bilcze z przysiołkiem Manasterek, w cyrkule Czortkowskim, od sukcessorów ś. p. Adama Hrabiego Potockiego; czytając w kronikach Kirchnera, jakoby na Podolu znajdować się miały podziemne lochy mające związek z pieczarami Kijowskiemi, umyślił w różnych miejscach obszernej majętności Bilcza doświadczać; czyli na gruncie tych dóbr obfitujących w skały i głazy czystego alabastru: nie znajdują się jakie podziemne przechody lub pieczary? Po wielokrotnych bezskutecznie czynionych doświadczeniach; zrządziło nakoniec zdarzenie, iż dnia 20. Czerwca r. b. przejeżdżając się konno po polach bilczeckich, dostrzegł przez echo na wierzch ziemi wychodzące, że te miejsca niemają gruntu stałego, lecz pewne podziemne sklepienia zamykać w sobie muszą.—Przyjechawszy przeto do jednego

nader wielkiego na powierzchni ziemi znajdującego się alabastrowego głazu, zaczął z pilnością uważać i śledzić położenie tego skalistego wzgórza. W tém dociekaniu zobaczył nakoniec jedno miejsce nieco zapadnięte, zsiadł z konia, i przybliżył się do niego; tam znalazł wydrążenie w skale działane ręką ludzką, lecz przez dawność czasu zupełnie zasypane i ziemią zarzucone, a cały ten obwód był trawą i chwastem zarośnięty. Zerwał przeto zawadzające mu rośliny, i nienadaremnie: jego bowiem domysł potwierdził się znalezieniem gruntu ziemnego, znajdującego się w jedném szczególnie miejscu w głębi skały alabastrowej; począł więc własnemi rękami, bez żadnych nadziei odrzucać ziemię, lecz zmordowany musiał nakoniec zaniechać téj pracy. — Nazajutrz przybrawszy sobie do pomocy kilku ludzi, opatrzonych w rydle i motyki, wziął się żywo do dalszej swej roboty; jednakże dla zbyt małej ciaśniny wykutego w skale otworu, nie używano rydla i motyki, tylko leżąc można było garściami wysypywać ziemię Po nader trudném i kilkudniowém usiłowaniu, gdy ludzie do téj roboty użyci, jeden za drugim w ciaśninę rzeczonego otworu pojedyńczo léść musieli aż do ostatniego punktu, i tam na wskróś skałę wydrążali; raptownym wyziewem zamkniętego powietrza tak dalece zostali dotknięci, że potraciwszy zmysły, w mdłościach na ziemię popadali. Spostrzegłszy to Jan Chmielecki na wolniejszém powietrzu nieco oddalony, przybiegł natychmiast, i każdego z osobna z téj

głębi wyciągnął, a lubo sam trochę osłabiony, przecie szczęśliwie, chociaż z wielką trudnością, do życia ich przywrócił. —Gdy już tego dnia żaden się niechciał odważyć na spuszczenie się w głąb tej jaskini, przeto dopiero dnia następującego udał się Jan Chmielecki z pisarzem i ekonomem miejscowym, przybrawszy sobie kilku odważniejszych wieśniaków, opatrzonych w pałasze i pistolety, tudzież w zapas światła i pochodnie, na to miejsce, w celu uskutecznienia swego zamiaru. Tam wszczął się pomiędzy niemi spór długi o pierwszeństwo spuszczenia się do nowego otworu tej jaskini, niemając dosyć odwagi i niechcąc narażać się na niebezpieczeństwo, jeden drugiemu ustępował tego zaszczytu; nareście wystąpił Jan Chmielecki, a uzbroiwszy się należycie, tudzież wziąwszy z sobą zapaloną pochodnię i wszystkie narzędzia do zrobienia ognia potrzebne, ująwszy się za koniec sznura umyślnie na to przygotowanego, którego długość trzysta sążni wynosiła, na raczkach wsunął się pierwszy do tego otworu, najmniej dziesięć łokci w skale wykutego, którym zwolna coraz głębiej na dół spuszczając się, przybył nakoniec dość głęboko do jednego miejsca nakształt sali z alabastru wykutej, którego obszerność i wysokość w kształcie owalnym, zachwycający widok przedstawiała. Tam trochę odpocząwszy, przywołał do siebie pisarza, ekonoma i sześciu ludzi, których zaręczając, iż żadnego nie ma niebieczeństwa; zaledwie namówił do zstąpienia

za nim. Ci wszyscy wsunąwszy się podobnym co i ich przewodca sposobem, ośmieleni jego odwagą; wyruszyli razem na zwiedzenie tych podziemnych lochow. Tak tedy, trzymając się zawsze wziętej roztropnie dla ostrożności liny, przebyli wielką liczbę rozmaitych większych i mniejszych kurytarzy ściśle z sobą połączonych, – a postępując coraz dalej w rożnych kierunkach przekonali się: że ta jaskinia two-rzyła obszerną salę alabastrową, cudownym prawie sposobem wykutą, w ściany i sklepienia z tegoż samego materyału opatrzoną. Szkoda tylko, że niebyli w stanie gruntownie jéj poznania i docieczenia, czyli niema związku z innemi jakiemi pieczarami, ponieważ lina 300 sążni długości mającą, i na rożne strony rozciągniona, dalsze ich kroki wstrzymała, a bez niej niemogli się dalej puszczać, bez narażenia się na oczywiste niebespieczeństwo zbłądzenia w tych krętych gmachach. Tym sposobem strawiwszy cztery godziny, i przebiegłszy śpiesznie rożne kurytarze i poboczne przechody, gdy do tego gęstość powietrza coraz mocniej oddech im tamowała, i światłu jasności ujmowała, byli przymuszeni nazad powrocić. Z tej podziemnej podroży następujące przynieśli spostrzeżenia:

Cała ta jaskinia zdaje się bydź po części ręką ludzką, a w niektórych miejscach dziełem natury; w skale czystego alabastru utworzona. Zawiera w sobie i kilka sal czyli miejsc obszernych, których ściany i sklepienia są z czystego alabastru, a przy widoku

światła sprawują najpiękniejszy i najprzyjemniejszy skutek. Z temi salami są różne kręte związki, i mnostwo większych i mniejszych, obszerniejszych i węższych kurytarzy po których gdzieniegdzie pojazdem i końmi przejeżdżać się można. W pewnej skale znaleźli jedno miejsce dość obszerne, o którém mniemają, że za kuchnią służyć musiało, ponieważ na głazach alabastrowych jeden na drugim położonych, dostrzegli węgle i szczątki drzewek trześniowych, które się nigdzie w tej stronie nieznajdują; także nadybali w niektórych miejscach po kurytarzach i w salach, gdzie żadnej nie masz posadzki, tylko czysta ziemia ubita, mnóstwo głów trupich, i kości z ciał ludzkich, które równie jak węgle i drzewka na kuchni za pierwszém dotknięciem rozsypały się; — prócz tego znalezli jeden pieniądz srébrny nakształt grzywienki moskiewskiej, na którym wyobrażenie osoby i napis: *Hadrianus*, z wielką trudnością wyczytać można było; nakoniec po niektórych miejscach natrafili na gliniane naczynia, nakształt misek lub cebrzyków i kagańców, które nietykalnie na miejscu pozostały. Tak tedy obejrzawszy tę przestrzeń podziemną, podobnym co pierwej sposobem, na wierzch się podostawali, gdzie nadzwyczajna bladość na ich twarzach z przyczyny gęstości powietrza tak bardzo ich odmieniła, iż zaledwie się poznać mogli.

Ten powszechny opis podaje W. Jan Chmielecki ku powszechnej wiadomości, zapraszając ciekawych natury i historyi badaczów,

ażeby do Bileza w cyrkule Czorikowskim przybydź, i dalszém śledzeniem tych pieczar interessujących zająć się raczyli, a w tych podróżach ofiaruje się każdemu i w każdym czasię za przewodnika.

Kiedy, przez kogo, i w jakim zamiarze te podziemne gmachy swój wzięły początek? jest pytaniem, które chyba tylko głęboey badacze tak dziejów ojczystych, jak i sąsiedzkich narodów, odgadnąć zdołają.

PAMIĘTNIKI POLAKA

KTÓRY SŁUŻYŁ W WOJSKU FRANCUZKIEM, w Latach 1806 i 1807.

Dalszy Ciąg.

Niemasz nic smutniejszego, jak los błędnych rycerzy. Swiadczą o tém najlepiej starożytne romanse i powieści niemieckie. Zazwyczaj podobni bohatyrowie po objechaniu swego zamku na kilka mil do koła; — nazbierawszy krés po twarzy od gałęzi po lasach; — guzów na potyczkach z dołami i wąwozami w które razem z końmi wpadali; — kończyli zawód pełen nieustraszonej odwagi, na powrocie z kwitkiem do domu. Tak się stało z naszym dowodzcą wyprawy *C. . . nisem.* — Mimo tysiącznych przełożeń udania się drogą, którą nam wielu wojskowych powracających od przedniej straży wskazywało za nieomylną; niechciał bojaźliwy kapitan odstąpić szwadronu półku 8go z którym nocowaliśmy w *Bagienicach* i

kazał nam nazajutrz postępować z nim razem. Grzeczny i łagodny Huzar, miotany wewnątrz gniewem, pokazywał wzór cierpliwości; a uśmiechając się tylko czasami do mnie, dawał otwarcie do zrozumienia, że się poznał na genijuszu *Donkiszota*. Przybyliśmy szczęśliwie do obozu naszej dywizyi między lasami ostrołęckiemi, tam został się *C...nis*; a inny officer od sztabu ruszył z nami prawie galopem, - i w dwóch godzinach znaleźliśmy *Lasolla* na gościńcu prowadzącym do Ostrołęki, niedaleko od wsi *Kułaki*, w chatce ubogiej, w pośród swoich żołnierzy, przy najlepszym humorze, po kilku żywych utarczkach z tylną strażą nieprzyjaciela. Przyjął najgrzeczniej Huzara, - przeczytał list, - wszystkich trzech uczęstował nas wódką i chlebem. — Poznał mnie zaraz na wnijściu, i wypytywał o zdrowie *Marizego*, który od niejakiego czasu narzekał na rumatyzm. — Tu pożegnaliśmy Huzara i wròciliśmy do swojego obozu, gdzie zastaliśmy rozkaz dla całej dywizyi powrócenia do Krasnosielska (czyli Krasnosielc) na zimowo leże, jak powszechnie głoszono. — Trzech wachmistrzów naszego półku, między ktòremi ja byłem, wysłano nas na przód dla porobienia kwater. — Krasnosielce z okolicami były nam przeznaczone. — Głowną kwaterę urządziliśmy we dworze. — Znaleźliśmy tu ochocze umysły, i dobrowolne przyrzeczenie dostawy wszelkich potrzeb, od officyalistów ekonomicznych w imieniu nieobecnego dziedzica, pomimo że mieli obadwa porządny kłopot w domu; albowiem

żonki pisarza, i ekonoma, w najgorszy czas wybrawszy się z błogosławionym stanem miłości i wierności małżeńskiej; razem z przybyciem Francuzów przyniosły im nowonarodzonych potomków; nadto pierwszy chodził z nabrzmiałą twarzą od bolu zębów, drugi narzekał na kolki. Pocieszeni że pomiędzy grzecznymi, lecz wiele wymagającymi gośćmi, znaleźli współrodaka, obadwa stali się weselszemi i jakoś wszystko poszło dobrze.

N. B. W powrocie do Krasnosielc, wstąpiwszy dla ogrzania się do wielkiej austeryi, otoczonej oddziałem jazdy; zastaliśmy tam z licznym orszakiem marszałka *Soulta* który nasze natrętne wnijście, lubo przez niewiadomość, zamiast poganić, ustąpił nam od komina. — Kto niesłużył w wojsku francuzkiém, niełatwo temu da wiarę; kto znał je z bliska, nic w tym szczególnego nieznajduje; dla mnie atoli był zawsze godnym wspomnienia widok sławniejszych wodzów; — lubo co do łagodności względem niższych, niewszyscy może byli Soultami.

Aż do 25 Stycznia używaliśmy wygód na kwaterach zimowych. Przez ten czas korzystałem ze sposobności udania się do Warszawy i odwiedzenia rodziców moich na dni kilka. Zaledwiem powrócił do półku, gruchnęła niespodziana wiadomość, że ogromne wojska rossyjskie wkroczyły do starych *Prus* i postępują naprzód; — a tak spełzła nadzieja nasza odpoczynku przez całą zimę; przyszedł niebawem rozkaz do marszu. — Nad dywizyą naszą objął dowództwo jenerał *Dulaud*. Je-

dną z największych korzyści jakieśmy przez ten czas osiągnęli, były mrozy i śniegi, — co nam bardzo ulżyło trudów marszu.— 30 Stycznia przeszliśmy przez miasto *Willenberg* postępując ku *Ortelsburgowi*.— W pierwszém założył cesarz swoja główną kwaterę. — Xiąże Murat dowodził naczelnie jazdą której liczono 50 połków rozmaitych. Brygada Marizego składająca się z półków 5 i 16 dragonii, przybyła z okolic Płocka, gdzie miała przezimować; złączyła się z nami w tém miejscu. — Półkownik nasz postąpił na stopień jenerała brygady. — W nocy z dnia 30 na 31 Stycznia; — kapitan *L.... H....* w którego kompanii służyłem, wysłany został na czaty. Pomiędzy Willembergiem i Ortelsburgiem obsadziliśmy krzyżujące się drogi w rozległej wiosce, z której większa część mieszkańców, przestraszona odgłosem wojny pouciekała. Całą noc strawiliśmy bezsennie, czuwając na wszystkie strony. Młody ten officer, bliznami już okryty i krzyżem legii honorowej przyozdobiony, w początkach tak był dla mnie surowym: że zdawało się jakoby krzywém okiem poglądał na względy, które miałem u półkownika —Postępowanie to było dla mnie tyle nieznośném, tyle dokuczającém; iż nieraz miałem zamiar prosić o przeniesienie do innej kompanii. Lecz jak dalece zawodzą nas pozory w sądzeniu z powierzchności o charakterze ludzi; miałem dziś nayprzyjemnieyszą sposobność doświadczenia tej prawdy. L. H, (tak go nazywać będę) pierwszy raz od wniyścia mego w służbę, w czasie tegonocnego

marszu, - całą drogę, postępując nader zwolna, ustawicznie obracał do mnie mowę, nakoniec za przybyciem do wsi, po stosownem rozporządzeniu swego oddziału, został sam na sam ze mną, i tak mi się zdawał bydź czegoś rozczulonym, że mimowolnie rzekłem do niego po niejakiej chwili milczenia: "*Kapitanie! przebacz mi kiedy ci wyznam, że twe oblicze maluje mi niezwyczajny stan duszy. — Skąd to poznajesz przyjacielu? — Potrzeba niemieć wzroku, aby tego niewidzieć. — Szczególniejszy dar poznawania cudzych myśli i w tak młodym wieku. — Jeżeli ta poufałość Kapitanowi ubliża, natychmiast milczeć będę. — Bynajmniej; odpowiedź moja niebyła wcale ucinkiem. Niemogę przyjmować od nikogo za złe pytania, któremu towarzyszy troskliwość z uczuciów duszy pochodząca. Niezdarzyło mi się jeszcze słyszeć, aby w Polakach panowała obłuda; u nas we Francyi należy ona prawie zawsze, do dziennego porządku.— Przebacz mi kapitanie, jeszcze j j w waszem wojsku niedoświadczyłem.* —"

Nic na to nieodpowiedział, lecz twarz jego zdawała się coraz bardziej stwierdzać moje domysły: że mu ciężała na sercu jakaś tajemna boleść, potrzebująca ulgi w zwierzeniu się poufałemu przyjacielowi, którego wyraźnie dał mi do rozumienia, iż niema w całym połku. Jakoż pomimo grzecznego postępowania z rówiennikami, stronił od wszelkich stowarzyszeń i zabaw; częstokroć widywano go po-

grążonym w głębokiej melancholii, nieraz podobny obłąkanemu, sam jeden przebiegał pola śniegiem okryte, a powróciwszy do mieszkania, rzucał się na łożko w postaci oddanego rozpaczy, który z utęsknieniem wygląda chwili zgonu. Dotąd stan jego duszy, obojętną dla mnie był rzeczą; mając go za młodego dziwaka i odludka, pełniłem moją powinność nieszukając żadnych względów u kapitana, którego powszechnie miano za nieprzyjaciela wszystkich ludzi. — Dzisiaj stosunki nasze w cale nową przybrały postać. "Dla czegòż, rzekłem „ dalej, widziemy cię zawsze kapitanie prze- „ noszącym tę ponurą samotność nad spółe- „ czeństwo z towarzyszami broni; których nie- „ bezpieczeństwa dzielisz, a unikasz pociechy „ w wzajemnej wesołości? „ — Ciężkie westchnienie, i bolesna łza w oku, poprzedziły jego odpowiedz: "Dla mnie świat cały jest „ pustynią.... — Czy jesteś nieszczęśliwy? — „ Pierwszemu tobie młody cudzoziemcze, przy- „ znaję się do tego. — A więc dotad zadrościłeś lu- „ dziom tej lubej i szanownej pociechy, jaką „ nieraz znajdują, w dzieleniu smutku drugich?— „ Mała jest liczba takich i trudna do pozna- „ nia. Prześladowany i ścigany od wielu, w „ których mą ufność pokładałem, jakże mogę „ zawierzyć komu? — Może interess, intryga, „ podstęp, natworzyły ci nieprzyjaciol; aleź „ przecie tego mi niezaprzeczysz, że znajdują „ się serca wolne od podobnych uczuciów i „ niepodległe pospolitym wrażeniom. — Ach! gdy- „ bym znalazł podobne!... — rzecze L.... H..

„ zalany [illegible] łzami i wspierający głowę na
„ mojém ramieniu. . . . — ” Oto je masz Kapi-
„ tanie! (odpowiedziałem.) Przyłoż do nie
„ go rękę, a przekonasz się po mocném bi-
„ ciu, że sama tkliwość niém włada; — spojrz
„ mi w oczy, a widok łez cię zapewni, że
„ niezawiedzie twej ufności, że dzielić twoje
„ cierpienie, będzie dla niego rozkoszą. . „ —
W rzeczy samej tak mocno byłem rozczulo-
ny, do tego stopnia zajął mnie los nie-
szczęśliwego; żebym tej chwili gotów był
życie łożyć w jego obronie. ”Powierz mi
„ (rzekłem dalej) wszystkie udręczenia twej
„ duszy! Nielękaj się zbytniej młodości, nie-
„ zawsze ona tak lekkomyślną bywa, jak u-
„ przedzenie ją oskarża; potrafię ja tak świę-
„ cie szanować twoją tajemnicę, jak szanu-
„ ję to wszystko, co mnie rozrzewnia i pocie-
„ sza. — Tak jest, przerwie mi, rzucając
„ się w moje objęcie; poznałem twój sposób
„ myślenia. Od chwili wnijścia w służbę, uwa-
„ żałem twoje postępowanie. Wszyscy koledzy
„ oddają ci tę sprawiedliwość jednomyślnie: że
„ posiadasz duszę otwartą, niepodległą oblu-
„ dzie. Nieraz odemnie może, doznałeś zbyt
„ ostrego obejścia, niewidziałem przecież po
„ tobie, abyś je wstrętem odpłacał, lub spodle-
„ dleniem się do pochlebstwa, złagodzić pra-
„ gnał. Bądź odtąd moim jedynym przyja-
„ cielem i uczestnikiem tajemnicy, którą przed
„ wszystkimi ukrywam. Złożę ją na twoje
„ łono, w tém słodkiém przekonaniu: że ty
„ niemęztwu mojemu urągać się niebędziesz,
„ a słuszność żalom przyznasz, na które mnie

„ wskazała przewrotność ludzka i zemsta nieu-
„ błagana. Widzisz we mnie nieszczęśliwego,
„ któremu wydarto ojca, najmilszą żonę i
„ dziecie, — i przymuszono zrzec się własne-
„ go nazwiska, dla ocalenia przynajmniej za-
„ grożonego honoru, droższego nad wszystkie
„ skarby! . . . „

Tu biedny L. . . . H. . . wyrzekłszy ostatnie słowa ze łkaniem; płakał, jak małe dziécie. i przyciskał mnie do siebie ze drżeniem, malującém tkliwe wzruszenia całej swojej istoty.

”*Dzisiejszy*, dzień, rzecze dalej, jest ro
„ cznicą okropnéj burzy, która przed trzema
„ laty, rozbiła się nad moją głową i przy-
„ waliła swym ogromem. Dla tego to wi-
„ działeś mnie w owym stanie niespokojności,
„ który cię przywiódł do powyższych zapy-
„ tań. Trzeci rok mój przyjacielu, obchodzę
„ ją potajemnie ze łzami, miotany od rozpa-
„ czy, wzgardzony od nadziei. Opowiem ci
„ przygody moje, z tą otwartością i wiernością,
„ jaka tylko pomiędzy szczéremi przyjaciołmi
„ panować może. Mój ojciec, był podprefe-
„ ktem w jednym z departamentow Francyi
„ południowej, znany i szacowany powszech-
„ nie: jako urzędnik gorliwy w pełnieniu swych
„ obowiązków, niezgięty w wymiarze sprawiedli-
„ wości, wylany wreszcie na usługi obywatelskie, o
„ ile te niesprzeciwiały się ustawom i dobru o-
„ gólnemu całego kraju.— Przetrwał on najburz-
„ liwsze epoki naszej ojczyzny, na tym niewiel-
„ kim na pozor, lecz w gruncie bardzo wa-
„ żnym urzędzie. Owdowiały zawcześnie, wy-
„ słał mnie jedynego syna do ciotki mojej do

„ Paryża. Miałem naówczas lat dwanaście a
„ przeszło drugie tyle spędziłem na naukach
„ w tej stolicy; — odwiedzając go corocznie,
„ celem osłodzenia mu chwil samotności, które
„ częstokroć nad grobem nieożałowanej mal-
„ żonki z ujmą zdrowiu swemu przepędzał. —
„ Majątek nasz był dosć obszerny i rodzina
„ niepospolitego znaczenia. — Byłem starannie
„ kształcony pieczołowitością mej ciotki, oso-
„ by wychowanej na wielkim świecie, pełnej
„ gustu i obyczajów przykładnych. Kochała
„ mnie jak syna, i skoro dwudziesty piąty
„ rok skończyłem, myślała o postanowieniu zgo-
„ dném z jej widokami, dążącemi do szczę-
„ ścia mego.

"Wolny i szczęśliwy w piewiastkowych
„ zapędach mojej młodości, wzdrygnąłem się
„ na wspomnienie małżeństwa; rozsądna atoli
„ ciotka i pełna znajomości serc ludzkich, śmiała się
„ z mego oporu, zapewniając: iż dla mnie u-
„ patrzyła młodą osobę, za którą szaleć będę od
„ pierwszego poznania.—Wkrótkim czasie spełniły
„ się jej słowa, a moja duma upokorzoną zo-
„ stała. — Na wieczorze u podhrabiego *St.*
„ *A...ire*, poznałem *Hortensyą de la C...lieu*,
„ anioła w dziewiczej postaci, bóstwo łączą-
„ ce w sobie zbiór wszystkich doskonałości.
„ Podhrabia *St. A....ire* uprzedzony o zamia-
„ rach mej ciotki, przedstawił mnie ojcu Hor-
„ tensyi, człowiekowi pełnemu grzeczności aż
„ do zbytku; ale serca niegodnego tej córki
„ którą go niebo zaszczyciło, jak się niezwło-
„ cznie dowiesz z gorzkiego opowiedzenia mo-
„ ich nieszczęść. Jako jeden z pierwszych *ka-*
„ *pitalistów* Paryża, podczas wypadków re-

„ wolucyjnych, umiejący korzystać z okoliczno- „ ści; zrobił on ogromny majątek z lichwy, i „ czekał tylko ustalenia losów swojej ojczyzny, „ aby mógł zakupić obszerne włości nad brze- „ gami Sekwany i z nowych plonow *procen-* „ *centowych*, utwarzać nowe kapitały, kosztem „ rozrzutnej młodzieży. Przyjął mnie z tą wy- „ muszoną uprzejmością, która cechuje kupców „ w pierwszych magazynach paryskich, mają- „ cych towar na sprzedaż. — Zakochany nie- „ zna trudności i wstrętu do poświęcenia się „ na wszystko, dla dopięcia swojego celu.—Za- „ trudniony czarownym obrazem wdzięków „ mego bożyszcza, myślałem o tém jedynie „ aby pozyskać jej serce; — reszta widoków „ obcą zupełnie dla mnie była, bo sam do- „ syć bogaty, niepragnąłem cudzych dostat- „ ków. — Jeden z młodzieży któremu powie- „ rzyłem cel moich życzeń, ostrzegł mnie, że „ mam współzalotnika, lecz przynajmniej z stro- „ ny Hortensyi, najmniej niebezpiecznego.—Cie- „ kawy byłem go poznać.

”Niechcę iśdź za przykładem pospolitych „ opisywaczy romansów, ktorzy w najczarniej- „ szych kolorach z pierwszego zaraz wejrzenia, „ malują współzalotników swojego bohatyra, tym „ bardziej: gdy mój przeciwnik niemiał tak złej „ powierzchności, jak posiadał złe serce, któ- „ poźniej zgubę mi poprzysięgło i jeżeli Opa- „ trzność w to niewejdzie, stanie się ona wie- „ czną.—*Ludwik El* ... (takie jest imie zdraj- „ cy,) był synem adwokata z Tuluzy, Skoń- „ czywszy nauki *administracyjne* w Pary- „ żu, pracował w wydziale spraw wewnętrz- „ nych; oczekując *wakansu* w którym z do-

„ parlamentów południowych, celem objęcia tam
„ jakiego urzędu, w bliskości swojej rodziny.
„ Spotkanie nasze, łatwo zgadniesz jak dalece
„ mogło bydź nieprzyjemném. Piękna Hortensya od pierwszego poznania ze mną, zdawała mi się zapowiadać wzajemną skłonność serca, w kilku tygodniach spełniła moje nadzieje, które Ludwika z rozpaczą i wściekłością nazawsze od niej usunęły. Ojciec Hortensyi mile przyjmował w swoim domu poprzednika mojego, w domniemaniu: że jako syn prawnika, musi mieć znaczny majątek; lecz u podobnych jak on ludzi, nieznających granic chciwości, córki biedne idą za mąż przez *licytacyą*,—kto da więcej? ten bierze. Ciotka moja w kilku wyrazach ukończyła tę sprawę: *Przedstawiam*, rzecze, *WPanu mego siostrzeńca, który kocha twoją córkę i ma 30,000 franków rocznego dochodu. Bankier La...tte da WPanu w tej mierze obszerniejsze, gdy zechcesz, objaśniania. Ja więcej słowom Pani zawierzam;* (odpowie uradowany lichwiarz, że córce niebędzie potrzebował odrazu wyliczać posagu;) *właśnie też niejestem przy gotowiźnie, więc mniemam że Pan L. H. będzie się kontentował zapisem 400,000 franków, z procentem po trzy od sta, na teraźniejsze ciężkie czasy.* — Zamówiony bankier *L...tte* na ten sam czas przybył i potwierdził zapewnienie mej ciotki;- zezwolenie ojcowskie dla mnie, nadeszło pocztą, dniem pierwej; — a dla zwyczaju zapytana Hortensya: *czy ten związek zgodny z jej sercem?* ścisnęła mi czule rękę w obliczu swych rodziców, wyrzekłszy ze łzami radości te słowa: " *Będę z nim najszczęśliwsza!*

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

PRZEMOWIENIE

DO PROFESSOROW OBYDWOCH GYMNAZYOW KRAKOWSKICH I ICH UCZNIOW; PO ZAKOŃCZONYCH POPISACH SZKOLNYCH W DNIU 27. LIPCA R. 1822.

Przez X. Łancuckiego Scholastyka Kanonika K. Kr. z grona członków W. Rady Delegowanego.

"Szanowni Professorowie! i ty zgromadzona szkolna Młodzieży! Delegowani z grona członków Wielkiej Rady Uniwersytetu, abyśmy zapatrując się obecnie na korzyści z nauk, jakie młodzież szkolna obydwóch tej stolicy gimnazyów odniosła, wiernym o nich rapportem, troskliwość tej Magisstatury nad instrukcyą publiczną czuwającej zaspokoili; niżeli zdamy przed nią sprawę z tak chlubnego dla nas obowiązku, moc prawdy wymaga tego po nas, abyśmy dzis w oczach Publiczności i was samych szanowni Professorowie! winną wam sprawiedliwość oddali.

Co jest publiczna narodowa Jnstrukcya? — jak zaszczytne i święte publicznego nauczyciela powołanie? — jakie z rozwiniętych jego talentów i z natężonych w pracy sił pożytki na dobro powszechne spływać mogą? — Gdyby ktoś nieobeznany jeszcze z sobą i z ludźmi, dziś dopiero nas oto wypytywać się zechciał; wszedłszy w to miejsce poświęcone naukom, i świeżo kwiatami przez was wypielęgnowanemi ozdobione, łatwo ciekawość swą zaspokoić, lub niewiadomość uleczyć potrafi.

Upływa dziś rok szkolny pełnionych przez was obowiązków nauczycielskich. — W ich pełnieniu, szlachetném było dla was zatrudnieniem, zająć się kierowaniem współ-ludzi, do własnego ich dobra. — Doskonaląc więc dane im od przyrodzenia władze i siły duszy, odkrywając ich uwadze potrzebne do życia prawdy, a razem zabezpieczając od sideł uprzedzenia i błędu, wskazaliście im drogę postępowania zgodną z porządkiem społeczności, w jakiej się kiedyś znajdować mają, i z ich osobistym pożytkiem.

Szlachetném było waszém zatrudnieniem: w wykładaniu i szerzeniu nauk, swiatłu waszemu poruczonych, wydobywać nowe prawdy, zdrowe myśli do nich przystosowywać, a przez obmyślenie i doskonalenie pomocy dla pojęcia ludzkiego, w każdej nauce, czysty i prosty porządek myślenia zabezpieczać.

Błąd i niewiadomość z największą srogością nad ludźmi pastwić się zaczęły. — Pierwsze to są tyrany, których przemoc, serca i rozumu człowieka dosięgła. — Zaraza obyczajów trując słodycze towarzyskiego życia, wytępiła cnoty, bez których się szczęśliwość ludzi obejść niemoże.

Na te choroby umysł i serce człowieka zarówno udręczające, sztuka tylko formowania i oświecenia ludzi, skutecznem bydź może lekarstwem.

Sztuka ta wam szanowni nauczyciele powierzona; niezawodne w tej młodzieży wyrobić potrafiła korzyści. — Zerwana z ich rozumów

pierwsza niewiadomości ciemnota, dopuściła im zbliżyć się i obeznać z światłem wskazanych sobie nauk; a szerzeniu się zepsucia w młodocianych sercach, rzucone przez was światło czystej religii i wystawiony ich oczom obraz porządku moralnego, który światu inną postać nadaje, przeszkodziły.

W patrzcie się dzisiaj sami w te wyrobki światła i usilnej pracy waszej!... Jest to osa dla nowego świata, przyszłe dla niego wróżąca szczęście. — Jest to latorośl rozkwitająca, której pięknym owocem, przyszłe pokolenia cieszyć się mogą. — Są to ludzie już lepsi od tych, jakiemi niedawno bydź umieli.

Przyjmuje ich z rąk waszych ojczyzna, rząd, i rodzice; — ojczyzna czeka od nich zaszczytnej pomocy, — rząd zdatności, — rodzice pociechy; też są właśnie zamiary, to przeznaczenie publicznego nauczycielstwa, a waszego zaszczyty.

Dzięki wam szanowni mężowie! za usiłowania gorliwości waszej, żadnemi utrudzeniami niezwalczonej, któraście przez ten rok szkolny w kształceniu powierzonej sobie młodzieży, dla dobra kraju i całej społeczności okazali. Wielka Rada wartość ich oceniać umie, a zaręczając stałą swą nad instrukcyą publiczną opiekę, pewnie tém zaręczeniem i serca wasze pociesza, i spodziewaną od was wypłaca się wam wdzięcznością.

Wam zacni Prorektorowie obydwoch gimnazyów, za gorliwe porządku szkolnego utrzymywanie — za niezmordowaną czuyność nad

obyczajami powierzonej nadzorowi waszemu tak licznej młodzieży; za dzielnie w duchu słodyczy przestrzeganą karność, w imieniu W. Rady, winną także oświadczam wdzięczność. — Bezpośredni styr tych szkół wam powierzony, dowodem jest położonego w was zaufania. — Zaufanie władz rządowych, najświetniejszym jest dowodem szacunku, a ten najpiękniejszą w obywatelstwie nagrodą.

Szkolna młodzieży! oddając sprawiedliwość pracy nauczycieli dla dobra twego łożonej, szukałem dla nich chlubnych w tobie zaszczytów. — Kwiatami nauk przez ciebie zebranych, uwieńczyłem ich czoło. — Mamże je znowu zasępiać tém wspomnieniem: że gdy oni całych siebie dla was poświęcali, niewszyscy z was równe z ich pracy odnieśliście korzyści? . . . . Nie. . . . Niechcę ja was, niektórych nawet tylko, widzieć w tém obwinieniu; — przyznaję raczej tę nierówność korzystania, nierówności sił i władz duszy wam udzielonych. Mówię więc zarówno do was wszystkich. — Uznawajcie dobroczynną nad wami opiekę rządu, która wam tak liczne do tych przybytków nauk zgromadzać się pozwala, i tak światłych do nauki przewodników przeznacza. — Ziemia ta, swobodami wolności od wspaniałych monarchów protektorów swoich zaszczycona, mając na pierwszym celu istnienia swego, rozkrzewienie nauk; zachowała w całości drogą pamięć Kazimierza W. Jadwigi i pierwszego Jagiełły królów swoich, którym w dziejach rozumu i cnoty nieśmiertelność jest

zapewniona — stróżami tej ich nieśmiertelności są nauki. — Gdzie więc Polak uczonym bydź pragnie, tam cnotliwym stać się powinien. — Na takich was formowały nauki, któreście od zacnych swych nauczycieli odbierali. — Wstępem do dalszej waszej mądrości, była nauka religii. Z niej równe korzyści rozum i serca wasze odbierać mogły. Jeślibyście więc oddzielili je kiedykolwiek od siebie; zepsucie serca nieczułego na głos religii, a z niego wylęgłe złe obyczaje, zniewagę nauce przyniosą. — Co za sprzeczność, wielkiej nauki i złych obyczajów!... Lękajcie się na zawsze tak okropnego widoku.

Młodość, w któréj jesteście, jest porą uprawy i zasièwu, a dalsze życie żniwem dobrze przepędzonej, albo zbiorem udręczeń źle strawionej młodości! — Rzucone nasiona nauki w rozumy i serca wasze są dobre, do was więc samych należy, tak je pielęgnować, tyle im (że tak powiem) soków pożywnych dodawać, aby spodziewanych wam pożytków niezawiodły.

Siły pojęcia, równie, jak wszystkie inne siły człowieka, ani się wzmocnić, ani się rozszerzać niemogą tylko pracą i usilnem ich ćwiczeniem. Te nietylko wam w ciagu nabywania nauk, były potrzebne, lecz i w czasie spoczynku, ktory dziś zaczynacie, oddalać się od was niepowinny. — Nauki, (powiedział to dawno jeden z uczonych) wszędzie nam towarzyszyć, w mieście i na wsi, — wszędzie nas bawić, wszędzie dopomagać nam mogą. — Dajcież im przyjacielską rękę, że się z niemi ni-

gdzie rozłączać niechcecie. — Czas zamknięcia szkół, niech będzie dla was przyjemną porą spoczynku, nie próżnowania.

Wdzięczność wasza dla nauczycieli zawsze w pamięci nauk odżywiać się będzie, a takowy z niemi związek i szlachetność dusz waszych okaże i prace ich dobru waszemu poświęcone wynagrodzi.

PAMIĘTNIKI POLAKA,

KTÓRY SŁUŻYŁ W WOJSKU FRANCUZKIEM.

Dalszy Ciąg.

"W kilku dniach nastąpiły śluby, które „może od dawna, tak czułych istot niesko„jarzyły. Hortensya przed wyjściem do oł„tarza, odbierając błogosławieństwo matki, „łzami zalana, rzuciła się na moje łono i „żałosne wydawała westchnienia. Zdziwiony „i zatrwożony dolegliwym stanem jej serca, „nieśmiałem pytać o przyczynę; ale w śród „najmilszych uściśnień, uprzedza mnie sama „kochanka, wymawiając z uśmiéchem, który „jej niewinność malował, te pamiętne słowa: „*Uspokój się Karolu, łzy moje pochodzą z* „*nieograniczonej miłości ku tobie! żadna in*„*na przyczyna od chwili poznania ciebie,* „*jeszcze mi ich niewycisnęła. Jakaś dziecinna* „*trwoga która nazywałam przeczuciem, zamą*„*cała spokojność mojéj duszy; niesądź je-*

„ *dnak aby to było z ubliżeniem twoim przy-*
„ *miotom; ach! na tę myśl, nadzieja uśmie-*
„ *cha się do twej kochanki i rozprasza po-*
„ *sępność urojonych jej wyobrażeń! Niczego*
„ *się nielękam — jedynie twoja utrata, może*
„ *bydź moim nieszczęściem; lecz niebyłożby dzie-*
„ *cińs'wem, zawczesną troskę przenosić, nad*
„ *słodycz obecności? — Tak szacowny Karolu,*
„ (przydła Pani *de la C.... lieu*) *możesz być*
„ *pewny, że jej serce tyle znalazłeś nieska-*
„ *żoném i wolném, ile jest dzisiaj przywią-*
„ *zaném do ciebie.* „

„ Niebo zdawało się sprzyjać naszemu po-
„ stanowieniu. Co tylko miłość najczystsza
„ roskoszy w sobie mieć może, to wszystko
„ znalazłem w lubym związku z Hortensyą.
„ Powolny jej życzeniom, kupiłem piękny lecz
„ skromny dom w Paryżu, gdzie ułożyliśmy
„ sobie jesień i zimę przepędzać; a na wio-
„ snę i lato wyjeżdzać do dobr ojca mojego,
„ które powiększej części na rzecz naszą prze-
„ znaczył, pod powyższym właśnie warunkiem.
„ Atoli na ten raz jeden zrządziły okoliczno-
„ ści że mimo tak nieodzowny układ, na
„ pierwszy rok i następną zimę nieopuściłem
„ stolicy, i to była cała szczęśliwość nasza,
„ której wspomnienie, osładza mi dziś przy-
„ najmniej gorycze następnych zdarzeń. Mał-
„ żonka moja, stająca mi się coraz droższą i
„ szacowniejszą, w dzień przyjazdu ojca mojego,
„ którego tęsknota sprowadziła na krótki czas
„ do Paryża; przyniosła mu wnuka, mnie sy-
„ na; dla przytulenia do serc jednem uczu-

„ ciem ku sobie oddychających. Naówczas to
„ mniemałem, że mi już nic do życzenia nie-
„ pozostaje; nieraz najtkliwsze dzięki składa-
„ łem Niebu, za los którym się nam obojgu
„ cieszyć dozwala. Mały *Allach* (takie i imie
„ wybrała mu Hortensya) dzielił ze mną pie-
„ szczoty, samej dotąd matki bywające u-
„ działem; — któż mógł przewidzieć gromy, ja-
„ kie nas wkrótce uderzyć miały i na wie-
„ czne może wskazać męczarnie?...

" W miesiąc po swoim odjeździe na pro-
„ wincyą, doniósł mi z wstrętem mój ojciec,
„ że Pan *Ludwik El*... przybył z Tuluzy na
„ sekretarza jego okręgu, i rozpoczął urzędo-
„ wanie w sposobie zapowiadającym nieprzyjazne
„ nadal obejścia. Rzecz bardzo naturalna, iż
„ obraza miłości własnej od syna, zrodziła w
„ duszy jego nienawiść przeciw ojcu. Szczęśliwi
„ kochankowie łatwo przebaczają nieszczęśliwym
„ współzalotnikom; niegodna zawziętość Pana El..
„ więcej we mnie litości niż gniewu obudziła;
„ w tym duchu odpowiedziałem na list ojcowski,
„ radząc aby wszelkie niechęci obojętnością zby-
„ wał, a te z czasem rozum uleczy; — niewie-
„ działem niestety! że złe serca dalekie są od
„ podobnej zmiany uczuciów.

" Przyszła nakoniec chwila wyjazdu nasze-
„ go z Paryża, wśród najpomyślniejszej wieszczy-
„ by przyszłości. Rodzice Hortensyi odprowa-
„ dzili nas kilka mil -- rozstanie z matką
„ niebyło bez rozrzewnienia; — ojciec naśmie-
„ wał się z nas obojga, mówiąc abyśmy ra-

„ czej myśleli o pomnożeniu dochodów stara-
„ niem i przemysłem, niż o czułościach, zo-
„ stawionych jedynie żyjącym w niedostatku;
„ wszakże sam z siebie wskazał nam tego
„ przykład: gdy w *procencie* od posagu za
„ pierwszy rok, wykwitował nas drobnostka
„ mi w ruchomościach niewartych połowy ce-
„ ny. — Przybycie do rodzinnej zagrody w bli-
„ skości miasta *.... gdzie urzędował mój oj-
„ ciec, było dniem tryumfu cnoty i wdzięków.
„ Piękna Hortensya powitana od tłumu wie-
„ śniaków i wieśniaczek do koła ją otacza-
„ jących, niemogła się ich widokiem nacie-
„ szyć; sto luidorow darowanych od matki na
„ pożegnaniu, rozdała między uboższych i przy-
„ rzekła im pomoc w każdym wypadku, ile
„ stan okoliczności dozwoli. — Przybył naza-
„ jutrz moj ojciec i dopełnił pociechy. Ma-
„ lutki Allach obsypywany od niego pieszczota-
„ mi, był rękojmią naszego szczęścia.— Tak na
„ łonie niewinnych roskoszy, przepędziliśmy ca-
„ łe lato, nieprzewidując burzy która nam zgu-
„ bę gotowała. — Obmierzły *El*... z szyder-
„ stwem poglądał na nasze skojarzenie, — wstrę-
„ tem i odrazą odemnie wzajem płacony, co-
„ raz mniéj nas obchodził. — W stosunkach
„ urzędowych, wyrządzał podstępnemi sposoby,
„ ustawiczne nieprzyjemności ojcu memu, na
„ które tylko przed nami tajemnie się użalał. —
„ Już też mieliśmy niedługo opuścić to lube
„ ustronie, kiedy na pierwszy zakład przy-
„ szłych nieszczęść, najmilsza moja małżonka,
„ nagle zapadła na zdrowiu, przez zbyteczne

„ poświęcenie się drugim. — Tkliwej na los bli-
„ źniego, większą część jej zatrudnień stano-
„ wiło odwiedzanie chorych i udzielanie im
„ wsparcia; niejednym sama podawała lekar-
„ stwa, innych wznowione rany, które odnie-
„ śli w sprawie ojczyzny, troskliwie opatrywa-
„ ła. — Lekarz sprowadzony z pobliża, pozna-
„ wszy stan jej słabości, pierwszy waru-
„ nek uratowania od nieomylnej śmierci posta-
„ nowił, niewyruszenie z miejsca, do nieo-
„ graniczonej pory. — Przez dwa miesiące Hor-
„ tensya łóżka prawie nieopuściła; ku koń-
„ cu dopiero Listopada przechodziła się po po-
„ kojach, a ledwie z początkiem Lutego obie-
„ cano jej możność wyjazdu do Paryża.

"Nad wszelkie spodziewanie, po odebra-
„ niu wiadomości początkowych o niebezpie-
„ cznym stanie zdrowia, przybył pocztą jej
„ ojciec; nie z obawy o życie, lecz o *testa-
„ ment* córki, aby go na moją rzecz niezro-
„ biła; i postanowił dla tego nieodstępować
„ nas, aż do zupełnego jej wyzdrowienia.

"Tym czasem wzmagała się nawałnica,
„ której piorun miał nas uderzyć, a krótkie
„ opowiedzenie jej tobie, zakończy smutny o-
„ braz moich nieszczęść. — Ludzie poczciwi brzy-
„ dzą się nieufnością, baczni na własne po-
„ stępki, z siebie sądzą o drugich. Taka to
„ była słaba strona mojego ojca, — i padł ofiarą
„ zdrady.

"Od dawna rozchodziły się poszepty w
„ mieście*.... że z magazynu wojennego żyw-
„ ności i ubioru który był tymczasowo pod zwierz-

„ chnictwem mojego ojca, a dozorem pośre-
„ dnim Pana *El*.... sprzedawano pokątnie ró-
„ żne przedmioty. Był to skład bardzo wiel-
„ ki, po ostatniej wojnie z wielu pomniejszych
„ tu zebrany. — Dwóch zawiadowców przy nim
„ ustanowionych, popełniali znaczne kradzieże,
„ które im *El*.... ułatwiał i należał do zy-
„ sku. — Jak się później ze śledztwa okazało:
„ twierdził nikczemnik przed niemi, że to wszy-
„ stko wiadome jest podprefektowi, na które-
„ go rachunek trzecią część brał osobno, dwie-
„ ma zaś dzielił ich z sobą na równe; i tym
„ sposobem krzywdząc dobro publiczne, sa-
„ mychże wspólników zbrodni z niesławą je-
„ go okradał. — Pewnego dnia, dano znać
„ memu ojcu, że we wsi *Q*.... znajduje się
„ stotrzydzieści beczek ryżu i tyleż wina ukry-
„ tych, które były do magazynu przeznaczo-
„ ne; - i w drodze zatrzymyne, mają nocą wy-
„ ruszyć do Tuluzy na sprzedaż. Wiedział
„ on o tej dostawie, lecz zapewniony od Pana
„ *El*.... że w czasie gdy u nas 3 dni był na wsi,
„ złożono ją do magazynu; zrazu niechciał
„ temu dać wiary, ale gdy w półgodziny od-
„ biera list od dzierżawcy wspomnionej włości,
„ potwierdzający doniesienie; wysyła kilku żoł-
„ nierzy z tajnym rozkazem, aby całą dosta-
„ wę pod czujną straż objęli, a samego dzier-
„ żawcę upoważnia pospołu z gminnym urzę-
„ dnikiem, aby to wszystko opieczętował i
„ wywód słowny nadesłał. Tejże chwili za-
„ brał księgi magazynowe i klucze, a przy-
„ zwawszy sędziego i kilku obywateli miejs-
„ cowych, rozpoczął najściślejszą rewizyą.

„ Łatwo sobie wystawić, jaka trwoga opanowała złoczyńców! — Poznali zawiadowcy zdradę chytrego sekretarza i natychmiast wyjawili swoje przestępstwo. — Bezczelny *El*... z początku stawił się nader zuchwale, widząc jednak rzecz wyjawioną, uległ rozpaczy i wściekłości. Szkoda pokazała się ogromną, bo 400,000 franków przenoszącą. Kilkadziesiąt *transportów* podobnymże podstępem niedoszło magazynu, znaleziono pofałszowane papiery, i liczne oszukaństwa odkryto.

„Lecz niechcę cię utrudzać dłuższém opowiadaniem szczegółów tego zdarzenia, dosyć kiedy przytoczę główny, o który się rozbiła budowa szczęścia mojego. — Trzeciego dnia po rozpoczęciu tej sprawy, stającej się źródłem najczarniejszych potwarzy od stronników *El*.... *ta*, przeciw ojcu mojemu rozsiewanych; przyjechałem do miasta, w zamiarze dowiedzenia się o dalszych jej obrotach i razem udzielenia jakiejkowiek pociechy ojcu, który widział swój honor i majątek nią zagrożony. Zastaję go w izbie sądowej, obecnym ścisłemu wybadywaniu zawiadowców i sekretarza. Ostatni rzucił na mnie dzikie wejrzenie i zbliżywszy się nieznacznie, powiedział mi do ucha: „*Zginąłem!.... lecz moja zguba srogo będzie na was pomszczona.*„

„Pierwszy raz w życiu uczułem w sobie trwogę, którą wyznanie ojca potwierdziło niestety! *Tak jest*, rzecze, *mój synu; za po-*

„ *pełnienie przestępstwa, winowajca ukarany*
„ *zostanie, ale szkoda publiczna, na naszym*
„ *majątku się oprze.. — Oszczędź łez nieszczę-*
„ *śliwej Hortensyi, niechaj o niczem niewié,*
„ *aż mój los będzie rozstrzygniony!.... Jutro*
„ *wyjeżdżam do wsi *.. dla naocznego prze-*
„ *konania występnych, — z powrotem u was*
„ *będę.*

"Żal i tęsknota jakaś niepojęta, ogarnęły
„ me serce. Podobny obłąkanemu wróciłem
„ na łono Hortensyi. Ale jakże jej odkryć mo-
„ je udręczenie? Jakże wyjawić niebezpieczeń-
„ stwo utracenia majątku w obec jej ojca?
„ którego zezwoleniem na związki nasze kiero-
„ wała *polityka lichwiarska*? — Słuszna to była
„ myśl. ... przewidująca okropną przyszłość.

"Jakże sztuka łudzenia trudną jest dla dusz
„ otwartych! Musiałem pierwszy raz w życiu
„ szukać od niej pomocy, lecz nie na wiele
„ mi się przydała. Przed czułą i troskliwą
„ małżonką wszystko utaić możemy.... nigdy
„ smutku ciążącego na sercu. Wyczytała go
„ ona w oczach moich. — Musiałem wyznać
„ wszystko, korzystając z chwilowej nieobec-
„ ności Pana *C... lieu.* — "*Nie, kochany Ka-*
„ *rolu*, (zawoła przyciskając mnie do serca;)
„ *żadna przemoc, żaden interes niepotrafi ci wy-*
„ *drzeć twojej małżonki. Patrz*, (rzecze da-
„ lej wskazując na uśmiechające się dziécie)
„ *oto nasz węzeł, którego żaden śmiertelny*
„ *stargać niemoże, bo jest dziełem samego*
„ *nieba!..* — Malutki Allach podany mi od
„ matki, objął mię rączynami za szyję i zda-

„ wał się potwierdzać jej zapewnienie. — Ale
„ nieszczęsny! była to już ostatnia chwila na-
„ szych niewinnych pieszczot!.... — Nazajutrz
„ dla rozerwania myśli, wyjechałem na polo-
„ wanie. Był to dzień 30. Stycznia 1804.
„ Zaledwie psy zapuszczono w lesie, słyszę o-
„ kropny krzyk na gościńcu publicznym, któ-
„ rego staną em blisko. Wybiegam czémprędzej.
„ Widzę landarę najemną, kilku żołnierzy
„ konno spieszących ku niej. Przebóg! w po-
„ jeździe tym mój ojciec z Panem *El*..... któ-
„ ry przeszyty puginałem, krzyczy na niego przera-
„ źliwie: *Morderco! Otóż i twój syn przy-*
„ *bywa ci na umówioną pomoc!* — Rzucam
„ broń i staję osłupiony. — Żołnierze obstępują
„ pojazd. — Mój ojciec wybladły, pomieszany, sło-
„ wa przemówić niemoże. "*Cóż to jest!*....
„ zawołałem. — *Najczarniejszy podstęp i roz-*
„ *pacz wściekła*, odpowiada mi wreszcie. — *Ten*
„ *zbrodniarz życie sobie wydziera i na mnie*
„ *chce rzucić plamę zabójstwa!*„ — Rana
„ zdawała się bydź śmiertelną. — Omdlałemu
„ na chwilę, wydobyliśmy żelazo, krew zo-
„ stała nieco zatamowaną, — owinięto ranę
„ chustkami i nawrócono ku miastu, od któ-
„ rego dopiero pół mili ujechano.

"Tu dopiéro poznałem całą okropność po-
„ łożenia mojégo ojca. Hańba nakazała *El*...*towi*
„ odebrać sobie życie, gdy honor jego nie-
„ mógł już być ocalonym; złość serca nat-
„ chnęła go piekielną myślą zgubienia razem nie-
„ winnego, aby nieumrzeć bez zemsty. Jakoż
„ przywieziony do miasta, opatrzony starannie

„ od lekarzy, zaledwie zmysły odzyskał, żą-
„ dał natychmiast aby ostatnią jego wolą i
„ zeznanie spisano. Oto jest treść potwarzy
„ przeciw mojemu ojcu: "*Podprefekt* *....
„ *należał do wspólnych ze mną zysków na*
„ *magazynie rządowym; a widząc się w nie-*
„ *bezpieczeństwie z mojej strony, postanowił*
„ *mnie zamordować; na co obrał chwilę ko-*
„ *rzystną w powozie krytym, do którego mi*
„ *z sobą wsiąść rozkazał, pod pozorem jecha-*
„ *nia do wsi* *.... *gdzie ostatnia dostawa*
„ *przytrzymana została z jego wiedzą*.....„
" Zadrżeli sędziowie na to słowo. Jeden
„ z nich przytomniejszy, powołał człowieka
„ od koni, tudzież dwóch żołnierzy od mili-
„ cyi siedzących za powozem; którzy prawie
„ jednomyślnie zeznali: iż słyszeli wyraźnie
„ mojego ojca, jak mówił głosno do *El..ta*,
„ na chwilę przed morderstwem: *Co chcesz*
„ *czynić szalony? Bóg patrzy na nas!...— Tak*
„ *jest* (odpowie tu samobojca) *mówił do mnie*
„ *na głos te słowa, aby go ludzie słyszeli, i*
„ *i mieli za niewinnego... bo w ten czas wła-*
„ *śnie topił we mnie żelazo!....*
"Naucz się teraz młody przyjacielu, do
„ jakiego stopnia dochodzi bezczelność ludz-
„ ka!... Zdrajca umiera w kilkanaście godzin, napi-
„ sawszy list jeszcze do swego ojca w Tuluzie,
„ błagając go o zemstę..... — a ojciec mój
„ nieszczęśliwy, zostaje sam na ziemi, okryty
„ hańbą niewierności dla kraju i zdradzieckie-
„ go zabójstwa!... Jakież ślady, jakież środki
„ uniewinnienia? — Ale niedosyć na tém.— O-

„ krutny zbrodniarz przy zgonie, niezapomina „ urazy i do swego współzalotnika o rękę i „ serce Hortensyi, rzuca i na mnie podej„ rzenie: żem przybył zbrojny wspierać zamach „ ojcowski na życie jego. — Obadwa nieszczę„ śliwi żądaliśmy aby nas uwięziono. — Roz„ tropność nakazywała sędziom przystąpić do „ tego kroku, ze łzami go dopełnili. Niebawem „ zjechał Prefekt departamentu, przyja„ ciel ojca mego, lecz niezachwiany w pełnie„ niu swych obowiązków. — Był on aż nadto „ w duszy swej przekonanym o jego niewinno„ ści i tym końcem postanowił dochodzić jej „ wszelkiemi sposobami. — Co do mnie, w ty„ dzień zostałem wypuszczony na wolność, albo„ wiem ludzie moi zeznali i zaprzysięgli: że „ wcale w innej stronie założyć wtedy chciałem „ na zwierza, i że to tylko skutkiem namowy ich „ było: żeśmy wzięli kierunek do gościńca — a „ zatém niemogłem do niczego należyć. — Od„ wiedziwszy zaraz ojca mego w więzieniu, zastałem „ go spokojnym. ”*Straciłem, rzecze, majątek*, „ *lecz honor mój ocalę. Bardziej ty nieszczę*„ *śliwy, rozdzierasz serce moje! Twojej małżon*„ *ki już niemasz. — Wczoraj mi doniesiono że* „ *Pan* C...lieu *zabrał ją z sobą do Paryża* „ *mimo wszelkiego oporu i postanowił wydzie*„ *dziczyć, jeżeli niezezwoli na rozwód!....* — Jak „ piorun uderzyły mnie te słowa. ”*Bądź mężnym....* „ (przyda mój pocieszyciel) *rozpacz i narzeka*„ *nia, są udziałem zwyczajnych ludzi. Niebo do*„ *świadcza cnotliwych i miękczy się ich stałością.* „ *Jeżeli twoja małżonka godną jest ciebie, nie*„ *bo was znowu połączy!*„

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

PIĘKNE SZTUKI.

KORRESPONDENCYA.

Zdanie sprawy o tegorocznym stanie szkoły malarskiej i snycerskiej, nadesłane przez Professora Szugta, *mającego naczelny dozór wydziału sztuk pięknych w akademii krakowskiej; podajemy do wiadomości publicznej, w spodziewaniu: że Rodacy gorliwi o dobro kraju, najdrobniejsze nawet owoce poświęcenia się i trudu, z upodobaniem przyjmą i za wieszczbę przyszłego postępu uznać raczą.*

RYS TEGOROCZNEGO POSTĘPU UCZNIÓW MALARSTWA I RZEŹBIARSTWA.

§ I. W MALARSTWIE.

Jan Głowacki w rysunku, cieniowaniu i malarstwie celujący, z wielką pilnością wykończa olejne obrazy a osobliwie widoki wojenne, gdzie dał dowód swej pilności w wykończeniu bitwy pod *Somo-sierrą.*

Floryan Wasilewski, dał dowód talentu w tegorocznych popisach, cieniował na gruntowanym papierze figur kilka, w nich zachował najściślejszą dokładność; — podobnież przez niego są robione *Winogrania* olejno, przytém inne owoce podług sławnéj Pani *Fryuerie* — i nocna sztuka.

Panna Jozefa Szopowicz oprócz rzadkiej zdolności w rysunku osobliwie Landszaftów,

okazała podobnie dowody talentów niepospolitych w olejném malowaniu; i zapowiada współrodakom nowy gienjusz, z zaszczytem dla płci swojej.

Jan Bizański wypracował tuszem obraz historyczny z kilkunastu figur złożony, wystawujący porwanie *Brizejdy* przez Agamemnona i do takiej przyprowadził doskonałości, że od najpierwszych zagranicznych artystów, w spo sposobie *tuszowania* nieodstępuje; przez tegoż samego była pierwsza proba złożona, litografowania na kamieniu krakowskim portretu Tadeusza Kościuszki.

Jan Szpor oprócz zdięcia z krzyża Pana Jezusa, dwa razy z estampu powiększonego tuszem; wystawił Sybillę w Puławach przez księżyc oświeconą, tak doskole zrobioną, że pomiędzy oryginałem trudno znaleść różnicy.

Michał Mohr zrobił kilka głów na kolorowym papierze, zachował ściśle cień i wyraz twarzy; mało ustępuje wzorom.

Wielu innych uczniów roboty, w rozmaitym rodzaju, w kwiatach, landszaftach, figur i głów, zasługują na pochwałę.

§ II. W RZEŹBIARSTWIE.

Rzeźbiarstwo które jest pod dyrekcyją Prof: Brodowskiego, dało nadspodziewany dowód talentu i pilności; z tych najcelniejszym, był Ferdynand Kuhn, pierwszy korrektor, który robił popiersie z gipsu Senatora Grodzickiego podług — natury i ś. p. Hrabi Stadnickiego zwy-

cisku twarzy w tak dokładnym podobieństwie, że każdy go poznawał na pierwszy rzut oka. — Przez tegoż samego 700 sztuk podług najpiękniejszych modelów włoskich wylane płasko rzeźby, rozmaitego wieku historyczne sztuki, bardzo interessujące do malarstwa i rzeźbiarstwa, — a osobliwie z kamienia pinczowskiego zamówiony posąg naturalnej wielkości bliski ukończenia, wystawujący *Maryą - Niepokal: poczęcia*, w którym tak doskonale oddana *expressya i proporcya*, że każdego patrzącego do zachwycenia wprowadza.

Drugi korrektor *Jan Galli*, wystawił podobnie wizerunki Prezesa Senatu i Zastępcy Rektora tak szczęśliwie, jako i wyższy wspomniony. Pan *Leopold* Felix, wystawił bardzo pięknie wykończoną głowę okrągłą wystawującą kardynała Hozyusza i figurę 3. stopy wysokości, Atlasa dźwigającego świat w którym doskonale oddana *muskulatura*.

Pan Leon Łabęcki podobnie jak wielu innych dali dowody swej zdatności. — Z radością uważano, jak Publiczność oddawała pochwały i zachęcała do dalszego doskonalenia się w tym zawodzie.

Przez Professora Brodowskiego olejno malowane dwa portrety Thorwaldsona sławnego rzeźbiarza i Catalani sławnej śpiewaczki, podczas ich pobytu w Krakowie; podobnież widok zamku krakowskiego od Wisły z częścią miasta, a drugi z dziedzińca dla swej pięknej architektury osobliwie kaplicy zygmuntowskiej; (pod czas parady wojskowej z kościoła wycho-

dzącej;) przynoszą sprawiedliwą pochwałę pilności, pracowitości niezmordowanej — i talentowi zacnego nauczyciela

podpisano *H. Schugt, Dziekan Wydziału Literatury; Prezydujący w Akademii Malarskiej.*

Kraków d. 30 Lipca 1822 r.

PAMIĘTNIKI POLAKA,

KTÓRY SŁUŻYŁ W WOJSKU FRANCUZKIEM.

Dalszy Ciąg.

" Wystaw sobie teraz kochany przyjacielu „ całą okropność mojego położenia? Tam nie„ludzki i interessowany człowiek, wydziera mi „ żonę i dziecie; tu potwarca naraża na nie„bezpieczeństwo życie i sławę ojca, pozbawia„jąc go majątku; a zatym naraz wszystkie „ nieszczęścia zwalone na moją głowę, zo„stawują mi straszny wybór: albo ścigać łu„piezcę moich najdroższych skarbów, które „ składali Hortensya i Allach; — lub nieopu„szczać ojca, niestety! na łup rozpaczy i „ zemście wydanego. — Lecz niewahałem się „ długo.—Powinność synowska przemogła.—Po„stanowiłem czuwać nad bezpieczeństwem te„go, któremu winien jestem życie. —Łatwo „ było przewidzieć, że stary *El....* użyje

„ wszelkich środków na pomszczenie się śmier-
„ ci i zakału syna; ratować więc nawzajem
„ uciśnionego ojca niebo mi nakazywało, cho-
„ ciażby z własną zgubą. —

"Temi zajęty myślami, w połowie obłą-
„ kany, odwiedziłem nazajutrz moją utraconą
„ dziedzinę. Jakaż boleść rozdzierała me ser-
„ ce! Głuche milczenie zastaję w ulubionych
„ pokojach mojej najmilszej Hortensyi. — Nie-
„ masz jej, - niemasz malutkiego Allacha! — na-
„ wet portrety ich zabrał okrutny lichwiarz,
„ aby do reszty zgnębić udręczone go małżonka.
„ Na biórze mojém znajduję wreście list Pana
„ *de la Ch...* pełen obelżywych wyrazów
„ kończących się temi słowy: "*Wydzierco*
„ *spokojności mego dziecięcia, utracasz ją na-*
„ *zawsze. Nieważ się więcej pokazywać na*
„ *oczy temu, któregо ufność tak sromotnie*
„ *zdradziłeś.—Jako pod zarzutem wspólnictwa*
„ *zbrodni zostający, umarły jesteś cywilnie;*
„ *przeto utracasz wszelkie prawo do posiada-*
„ *nia jej nadal.*„ — Lecz do jakiegoż stopnia
„ boleść duszę moją przenikła, gdy przy koń-
„ cu tegoż samego listu, znalazłem ręką Hor-
„ tensyi dopisane: " *Nieszczęśliwy Karolu! że-*
„ *gnam cię na wieki! Jeżeli jesteś niewinny,*
„ *szukaj pociechy w czystości twego sumienia;*
„ *jeżeli wykroczyłeś, drżyi..... niebo cię sro-*
„ *go ukarze za tę, której spokojność zatru-*
„ *łeś na całe życie! Jakkolwiek bądź, jeżeli*
„ *twój majątek stracony; utracasz razem Hor-*
„ *tensyą z woli ojca, lecz serce jej....*„ Tu

„ widać, łzy rozlane po papierze, niedozwoliły
„ jej napisać więcej "
"Padłem na ziemię, i niewiem jak wiele
„ godzin zostawałem bez zmysłów; gdyż mój
„ Krzysztof stary sługa i przyjaciel domowy,
„ długo oczekiwał w przedpokoju, niżeli się
„ odważył przeciwko zakazowi wnijść za mną,
„ i zastawszy w tym opłakanym stanie, w go-
„ dzinę ledwie potrafił mnie otrzeźwić. Ze-
„ brawszy resztę przytomności, tysiącznemi u-
„ dręczeniami miotany, postanowiłem jednak
„ bydź nad siebie samego wyższym i znosić
„ moj los cierpliwie. Mowią że pomiędzy roz-
„ paczą, i nadzieją bardzo szczupły jest prze-
„ dział; uciśniony od pierwszej, niechciałem
„ wierzyć w drugą, — wspomnienie ojca, było
„ jedynym hamulcem od samobójstwa.
"Trzy dni błąkając się po zasępionych
„ murach siedliska domowego, powróciłem na-
„ koniec do miasta, gdzie sprawa nasza od-
„ bywała się ciągle z wszelką praw surowo-
„ ścią. Włożono *sekwestr* na nasz majątek nie-
„ wyłączając kupionego domu w Paryżu, kil-
„ kaset czerwonych złotych w szkatułce, cała mo-
„ ją były własnością — W krótce atoli z najwięk-
„ szą dowiedziałem się pociechą: że wina o
„ morderstwo na mocy prawnych dowodów u-
„ morzoną została. Służący *Fl....ta*, który
„ się początkowo ukrywał, znaleziony i przed
„ sądem stawiony; zeznał pod przysięgą: iż
„ pan jego, na godzinę przed wyjazdem ka-
„ zał mu kupić nowy puginał i wziął go z
„ sobą w drogę mówiąc te słowa: "*Dowiesz*

„ *się co z nim zrobię!... Odbierzesz go dziś*
„ *jeszcze we krwi zafarbowanym...* Pokazano
„ mu to nikczemne narzędzie, przyznał że jest
„ to samo i udowodnił świadectwem kupca.
„ Z obawy aby niebył karany jako wspólnik
„ występku, nieśmiał stawić się do śledztwa. —
„ Potrzebaż było jawniejszego sądowi przeko-
„ nania o chytrości podstępu?

"Odzyskał wolność mój ojciec ale wyzu-
„ ty nawet ze sposobu do życia. Jesteśmy
„ tedy nędznemi tułaczami, którym nic nie-
„ pozostało, jak tylko w świat uchodzić, aby
„ przed resztą jego ukryć niedolę i hańbę.
„ Potwarz i zawiść ludzka, niecierpiące ża-
„ dnych usprawiedliwień, gdyby przez niebo
„ stwierdzanych; ścigały nas na wszystkie stro-
„ ny. Oddawszy nieszczęśliwemu ojcu więk-
„ szą część moich pieniędzy, - pozbawiony na-
„ dziei w ciotce, która właśnie zakończyła
„ dni swoje, zostawując w Paryżu dwie cór-
„ ki i trzech synów; pożegnałem go ze łza-
„ mi i pod obcém nazwiskiem, poszedłem pie-
„ szo do Strażburga, gdzie za prostego żoł-
„ nierza przyjąłem służbę w półku. Wojna
„ roku 1805, a mianowicie wiekopomna bi-
„ twa pod *Austerlitz*, wyniosła mnie na stopień
„ porucznika, - pod *Jeną* zostałem kapitanem.
„ Ojciec mój udał się do Turynu, gdzie
„ ma siostrę za urzędnikiem policyjnym, i przy
„ niej sobie zamierzył przepędzić resztę ży-
„ cia. — Hortensya na listy moje żadnej nieda-
„ je odpowiedzi. Domyślam się niestety! że
„ przejmowane bydź muszą. — Nieszczęśliwym

„ obce jest imie przyjaciela, wszakże pisząc
„ do wielu z wywiadywaniem się o Hortensya,
„ tegoż losu doznałem.

"Oto masz całą osnowę cierpień moich. —
„ Łaj mnie o słabość duszy, jeżeli możesz
„ widząc łzy w moich oczach, przyznać ją
„ żołnierzowi.„

Nadzieja, rzekłem, kapitanie jest towarzyszką mężnych, a wreszcie uniewinniony, niemiałżeś prawa upomnieć się o powrócenie ci małżonki? — Pozbawiony sposobu jéj utrzymania, odpowie, mogłżem mieć czoło pokazać się w Paryżu, przed ojcem wyzutym z wszelkich uczuciów ludzkości? Scierpiałżeby mój honor, to podłące płaszczenie się przed nikczemnym człowiekiem, któremu oprócz widoku stosów złota, wszystko jest obojętném na ziemi?

Uznałem słuszność uwag nieszczęśliwego L. H pocieszając go rozmaitemi sposobami, lecz nadaremnie."Utraciłem ją wiecznie oby przynajmniej tylko czas i okoliczności niezmieniły jéj
„ przywiązania do Allacha.„

Łzy spłynęły mu po licach, kiedy ostatnich słów domawiał. Dzieliłem je z uczuciem, widząc aż nadto jawne niepodobieństwo odzyskania Hortensyi. Nadzieja postąpienia na wyższy stopień, jedyną mogła jeszcze bydź dla niego pociechą; lecz czy to skromność, czyli istotna nieufność przyszłym losom, i tej mu niedozwalały myśli. Ztèm wszystkiém po skończonéin opowiedzeniu swoich przypadków, ujrzawszy mnie rozrzewnionym, zdał mi się bydź tak milo oddy-

chającym, jakby zrzucił z siebie największy ciężar, którym był dotąd przywalony. — Kilkakrotnie uściskaliśmy się nawzajem, przyrzekając sobie wzajemne zaufanie i przyjaźń, w największych niebezpieczeństwach wierne towarzyszenie; — jeden z późniejszych wypadków udowodni, że *L. H.* był moim duchem opiekuńczym.

Wsparci jeden przy drugim zasnęlismy na chwilę, kiedy wystrzały pistoletowe, na drodze do Ortelsburga koło drugiej z północy, powołały nas do broni. — Żaden z narodów europejskich, niepośczyci się lekką jazdą, szkodliwszą wojsku nieprzyjaciela, jak Rossya swojemi Kozakami. Żołnierz ten czyniący sobie igraszkę z najcięższych trudów, zdaje się szukać rozrywki w ustawicznem trwożeniu przednich lub tylnych straży nieprzyjacielskich.

Półki nasze, jedne z najlichszych podówczas może w Europie, (to jest dragonja) wielce tu okazały się użytecznemi; mogące bowiém w przypadku zastąpić brak piechoty, bez trudności dawały odpór podobnym napaściom w nocnej porze. — Jakoż kapitan L. H..., wysławszy na zagrożone miejsce dwanaście koni, sam na czele 40 pieszych dragonow, wyruszył ze mną, na rozpoznanie. Lecz mały podjazd kozacki, pomimo widnej nocy, niemyślał w cale o spotkaniu; cofnął się bez wystrzału, zostawiwszy na placu starą czapkę i płaszcz podarty. — Zdobycz tę, ucieszeni do woli żołnierze nasi, włożyli na długą tykę i postawili przy drodze dla postrachu swoim następcom.

Wraz ze dniem postąpiliśmy do *Ortelsburga*. — Miasteczka w starych Prusiech, są czysto i porządnie zabudowane; mieszkańcy otwarci, szczerzy, uprzejmi i gościnni; mówią zrozumiale po polsku, lecz bardzo zacinają mazura; kobiety lgną do mężczyzn, a przynajmniej do wojskowych. Stanęlismy w rynku, czaty wysłane na gościniec i rozstawione na wzgórzach, zapewniały nam jakiekolwiek pożywienie w domach mieszkańców. W pół godziny przybył za nami półk 12ty i 8my dragonów, za nimi piechota i artyllerya; niebawem całe miasteczko zamieniło się w obóz. — Pierwszy szwadron wyruszył naprzód, a nasza kompanja znużona całonocną bezsennością, została w linii. Xiąże Miurat założył tu na chwilę główną swoją kwaterę. Zewsząd dochodziły nas wiadomości, że ogromne wojsko nieprzyjacielskie postępowało od Królewca. — Ku wieczorowi przeszło 40,000 Francuzów obozowało do koła. Ciągłe mrozy, ale dosyć łagodne, uprzyjemniały trudy marszu. Wesołość panowała na twarzach. W kilku dniach obiecywano sobie królowanie *w Królewcu*. Dragoni nasi z niechęcią tylko wspominali Kozaków, że im nigdzie wytchnąć znowu niedadzą.

Dom pewnego majętnego płóciennika, stał się dla mnie na chwilę rajem. Opływałem we wszystko. — Wyborna pieczeń wołowa z jałowcem po staropruska, wino francuzkie z *Bordeaux*, i rozmaite przysmaki z śnieżnych rąk Wilhelminy, urodnej córki gospodarza po-

dawane; nakarmiły mnie, napoiły i na drogę w znaczny magazyn żywności uposażyły. Sama starzuchna gosposia nadskakiwała mi ustawicznie, powtarzając do męża: "O wzdyćki ten „ młodziusek, tak tyś w cas został wojakiem! „ Żebym ja była jego macierzą, tochbym go „ z doma niepuściła. Cobyto była za skoda „ gdyby go zbito! — Wasze nieznacie Pola- „ ków, (odpowie gospodarz) oni wej od dzie- „ ciucha sampas (zapewne oklep) latają na „ koniu; wywijać pałasikiem u nich tak mało „ znacy, jak u nas wrzecioneckiem. Zimie „ urągają, a w lato z gołą głową biegać po „ słońcu, wejcie ich zwycaj.„ — Wilhelmina przyświadczyła mniemaniu ojca i pod nieba wynosiła Polaków, widząc może mnie pierwszego; kiedy naraz wchodzi trzech żołnierzy od piechoty z fajkami i tysiączne roszczą żądania, w których niemogąc bydź usłużeni, rozpoczynają swar nieznośny: że nakoniec jeden z nich potrąca staruszkę która na mnie upada, a biedna Wilhelmina ze łzami woła, abym jej matkę zasłonił od pocisków, na które się nieżartem zanosiło. W życiu moim nieznałem karczemnej taktyki w pięście; lecz widząc że tu łagodność się nieprzyda, a nadewszystko że drapieżni rycerze w cale na mnie nieuważają; zaczynam najprzód ich prosić aby się uspokoili; gdy to nic niepomaga, występuję z godnością wachmistrzowską — a kiedy naostatek zuchwali zamiast czego, zaczęli ku mnie nadskakiwać; jedną razą jak wyrwę szablę z pochwy, jak zacznę pana kaprala (*coporal*) płazować w kark, jak palnę drugiego w rękę,

trzeciego za ucho, aż tu wszyscy do *rejterady* ku drzwiom i na ulicę wynieśli się bez pożegnania prawdziwie po francuzku, wołając na mnie: "*Attendez sacré Polonais!*„ i kto wie do czegoby nieprzyszło: gdyby właśnie tej chwili połk ich nieodebrał rozkazu do wyruszenia naprzód. — Miałem zamiar oskarżyć ich natychmiast przed półkownikiem, lecz widząc to, powróciłem do zalęknionych mieszkańców zaspokoić ich obawę o następne wypadki. — " *A co niemówiłem wam stara*, rzecze gospodarz do żony z śmiechem) *że to wej Polak, chociaś dzieciuch? Jaką im sprawił frycankę na sucho?*„ — Na uczcenie tego zwycięztwa, wypiłem pół kubka wina, i podziękowawszy za gościność, pożegnałem tych dobrych Warmijaków, spiesząc do szeregu, — bo też niebawem i na nas zatrąbiono.

Nazajutrz, pół mili przed *Passenheim*, ósmy półk naszych dragonów spotkał tylną straż nieprzyjacielską. Wszedł on spokojnie wąwozami do tego miasta, kiedy naraz ujrzał się zewsząd otoczonym dwoma tysiącami kozaków i huzarów. Przymuszony cofnąć się z tamtąd na powrot, walczył do ostatniogo z przewyższającą siłą, że gdyby nie nasze półki 12sty i 16sty, które mu przybyły na pomoc, straconym byłby nazawsze dla wojska francuzkiego. Walka była zacięta. Już tu śmiele o sobie powiedzieć mogę, że niepróżno nosiłem pałasz, lecz o mało go też i niestraciłem. Znaczny oddział huzarów rozbił nas na przywitaniu W tej zamieszcze i rąbaninie, o ma-

ło mnie niepojmano w niewolą, gdyby mój kochany kapitan L. H. niedał mi dzielnej pomocy uderzając na przeciwników z wściekłym zapędem. Jeden huzar palnął mnie w kask porządnie, że mi aż w głowie zatrzeszczało, ałem się odciął na odlew; — skręciłem wprost na drugiego który mnie chciał z tyłu ugodzić, i zsadziłem od razu z konia, dawszy mu zraz *kuśmidralskiej* pieczeni. Przybycie artylleryi konnej pod zasłoną połków 6go i 21go, położyło tamę rozprawie. Wnet byliśmy panami miasta, trwogą do politowania napełnionego. Pastor miejscowy ze strachu, mniemał że jest na tamtym świecie i za przybyciem dla ogrzania się do izby, prawił nam o sądzie ostatecznym; burmistrz biegał jak oparzony po rynku z napełnionym garkiem kartoflami w mundurach; płacz i narzekania po domach nieprędko się uspokoiły.—Krzyczały kobiety *gwałtu! gore!* chociaż im nikt nic złego nierobił i nigdzie się niepaliło. — Takie to jest położenie śmieszne i razem bolesne miejsc potyczek i bitew, zamieszkałych od bezbronnego i z wrzawą wojenną nieoswojonego ludu. — Obozowaliśmy w rynku. — Zewsząd nam znoszono żywność dla ludzi i dla koni —Porozpalano ognie na ulicach, grzano się i tańczono do koła; — bo Francuzi niewytrwali na zimno, podobni są w tym razie baletnikom.

Ku wieczorowi przybyła główna kwatera xięcia Miurata, który za nami tuż postępował, jako naczelny wódz jazdy. — Szef sztabu jenerał *Belliard* przechodził się z nim pomiędzy

żołnierzami. — Półk ósmy okrył się chwałą, lecz jakby z przeznaczenia wystawiony na klęski, stracił tu znowu do stu zabitych i ranionych, że ledwie 250 ludzi zdolnych jeszcze do boju liczył.

Nazajutrz razem ze dniem, wyruszyliśmy naprzód. — Od tego dnia aż do 8 Kwietnia, moje pamiętniki, każdodziennie zapisywane ustały, z przyczyn które niżej opowiem. — Cała ta najpamiętniejsza epoka życia mego ogólnie już tylko w Toroniu spisana, zawiera co następuje: W krwawej potyczce pod Hof, dostałem się do niewoli. Przypędzono nas kilkudziesiąt z różnych półków, na noc do jakiejś wioski. — Niezapomnę nigdy Prusaków. Obeszli się zemną tak szlachetnie, jak tylko można było w czasie wojny. Rozsądek nakazał mi ile możności taić się z tym żem jest Polakiem, lecz jeden officer Niemiec z pułku *Ritza* który stał dawniej w Warszawie, poznał mnie. Wspaniałomyślny - utaił to przed drugimi. — W nocy, kiedy nas miano dalej pędzić, przychodzę na myśl niebezpieczną, ale szczęśliwą, ratowania się ucieczką. Ze wszystkiego ogołocony, prawie bosy i tylko płaszczem okryty, miałem sobie kask zostawiony. Zdejmuję go, chowam pod płaszcz, kryję się między domy. — Śnieg zaczął padać gęsty. — Ze łzami wdzięczności powitałem go, - była to *manna* z nieba spadająca która mi pomogła do ucieczki. — Już uderzono w bęben do marszu. — Zdawało mi się że cały świat mnie ściga. — Wpadam do pustej stodoły. — Niepodobna się ukryć — Mysz

by wniej łatwo dostrzedz. — Niebyło garstki słomy. — Wysuwam się za ścianę. — Postrzegam doł od kartofli zapewne Włażę do niego drżący. — Spadam w głębią może trzech łokci, ale już pewny ratunku. — Tu dopiero nauczyłem się modlić pięknie. — Nie prosby, ale dzięki zesełam niebu! Skurczony owijam nogi płaszczem i tak zostaję do dnia. — Nakoniec zawitał ów dzień pożądany.— Słyszę już ludzi gwarzących, lękam się ruszyć z miejsca.— Strach jak mowią wielkie ma oczy. — Prędzejbym się odważył uderzyć w dziesięć koni na szwadron nieprzyjacielski, jak teraz pokazać głowę z dołu, ktory miał większy otwór aniżeli przykrycie. — Zadymka śnieżna tyle mnie przecież zasłoniła, że z gory niemógłem bydź widziany. — Pełen obawy przemyśliwałem nad moim losem: Nuż wojska nieprzyjacielskie wzmocnione posiłkami, postąpią na przod? Naówczas zgubiony jestem! Wyda się moja ucieczka, wyda się żem jest nowo zaciężnym Polakiem .. — podwoją się cierpienia moje a może i zguba mnie spotka. Ale cóż robić w takim razie? Przytomność w niebezpieczeństwie, jest jedyną tarczą śmiertelnych od zagłady.

Zeszło tak bliska do południa. — Głod nieźmiernie dokuczał; śnieg był jedyną potrawą i napojem, które mi los jakby na szyderstwo pod samę brodę podstawił. — Musiałem go kilka razy skosztować. - Postanowiłem jednak święcie dopóki możność dozwoli, czekać w tym dole swojego przeznaczenia. Aż nakoniec koło godziny dwunastej, właśnie kiedy słyszę dzwonek kościel-

ny zwiastujący obiadową godzinę, uderza mię trąbienie jazdy francuzkiej!" Radość przenika duszę moją; ogrzéwa skośniałe członki!.. Przez chwilę sobie niedowierzam; słyszę miejscowych ludzi wymawiających trwożliwie: "*Dla Boga! co za chmura Francuzów!*..." Z wielką trudnością wydobywam się z dołu, — wychodzę na pole, — pierwszych dragonow spostrzegam, — i biegnę prosto ku nim. — Poznaję półk 16sty! Pytam o swój? — Nadchodzi — za pół godziny go zobaczę! — Nieczekam. — Podobny szalonemu, pędzę na drogę. — Niedługo pokazują się z lasku niedźwiedzie czapki wyborowej kompanii. — Niepotrafię opisać mojej radości.

Zapomniałem wyżej powiedzieć że pod Hof, kilka kompanii, między któremi była nasza, dostały rozkaz zsiąść z koni dla opanowania małego stanowiska, na którém wpadłem w ręce nieprzyjaciela w odwrocie. Przypadek ten przez zwyczajne zatrzymanie koni w bezpieczném miejscu, zachował moją klacz z całym ładunkiem. — Poznaje mnie kapitan L H i wita pocieszającém doniesieniem, iż za chwilę spotkam się z nią na nowo. — Żołnierze moi witali mnie tu znowu jak pod Nasielskiem, ale wołając w głos: "*Voila „ notre brave marechal logis! — Brave Polonais! Vous etez notre frere!*... — Niewyszło dwóch godzin, a przybrawszy się w nowy mundur który miałem w zapasie; dostałem tylko inny pałasz na miejsce straconego i w tejże wiosce która mnie wczoraj widziała między jeńcami, tryumfowałem z figlarnej sztuczki jaką mi los wypłatał.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

PRZECHADZKI NA OKOŁO KRAKOWA.

18. Sierpnia 1822.

PODRÓŻ DO KRZESZOWIC.

Któreż miejsca i dziwy obiedz mamy w przody?
Czy te gmachy wspaniałe, czy szumiące wody?
Czy nas kręta w gaj ciemny zaprowadzi ścieżka?
Czyli zajrzym w ten domek, gdzie prostota mieszka?

F. Wężyk.

Ze wszystkich okolic Krakowa, najbardziej lubione i uczęszczane w letniej porze, są piękne Krzeszowice. Opisał je z takim talentem rymotworczym *F. Wężyk*, z wdziękiem pełnym słodyczy *Bruno Hrabia Kiciński*, - że niepodobna chcieć z niemi puszczać się w nowe zapasy:

Ażeby, jak nas powieść nauczyła stara,
Nieginąć losem Jkara.

Dla tego niemamy wcale zamiaru tworzyć poetycznego opisu tej rokosznej ustroni; lecz przyjemności, jakich tam dziś doświadczyliśmy sami, pokrótce wyszczególnić. — Od środka Lipca aż do połowy Września, niepodobna dosiedzieć w murach Krakowa; tak dalece wszystko co może, wynosi się do czarownych jego okolic, dla użycia tam woni i świeżości powietrza, jakich trudno gdzie indziej znaleść.—*Doliny ojcowskie*, *Prądniki*, *Bielany* i t. p. miejsca, zwiedzają zdrowi; — chorzy szukają po-

ratowania w Swoszowicach i Krzeszowicach; ostatnie zebrały w sobie to wszystko, co do zdrowia i wesołości zarówno się przyczynia, i z tąd bywają najludniejsze.

Tu natura i sztuka zrobiły przymierze,
Aby nic do żądania ludziom niezostawić;
Gdzież pomyślniejszy skutek życzeń kto odbierze,
Jak tam, gdzie może razem leczyć się i bawić?

Ostatnia myśl, nas zdrowych zwabiła do Krzeszowic, gdzie od lat kilku zbieraliśmy się jak za morze:

Że przecież z Machnika łaski (*)
Wsiadłszy do chyżej kolaski;
Dalej w podróż trzechmiłową,
Z dobrą chęcią, z wolną głową.

Droga nam przypadła na Łobzów. Któżby się nieobejrzał na prawo i niepozdrowił szczątków pałacu Kazimierza Wielkiego? nieuwielbił Senatu: że ten starożytny zabytek i prawdziwie godny poszanowania, postanowił zabezpieczyć od zagłady; kładąc główny warunek wieczystemu dzierżawcy, aby go pielęgnował troskliwie? Widać tam już poczynione do tego przygotowania. Uprzątają powoli gruzy wewnętrzne i w krótce przynajmniej zręby murów pokryte będą dachówką.

Już karczemka odnowiona,
Zwabia łobzowskie mieszkańce;
Wolność ożywia ich łona,
Wesołość umila tańce.

(*) *Nazwisko właściciela fijakrów, jednego z zamożniejszych.*

Piwo pragnienie uśmierza,
Niejeden gdy sobie łyknie
Pełen radości wykrzyknie:
"Niech żyje pamięć Kaźmierza:„

Przejeżdzając przez Bronowice, (było to bowiem w Niedzielę po południu) spotkaliśmy przed karczemką wieśniacze plemię, raczące się podobnież piwem. Widać było pogodę na wszystkich twarzach. Na zapytanie:

Dla czegoście tak weseli? --
"Bo to wejcie przy niedzieli.
„ Sąsiedzi, kumy, kumowie,
„ Radujemy się za zdrowie
„ Naszego xiędza Prałata:
„ Niech żyje w najdłuższe lata!
„ Niepogardza naszym, choć wieśniaczym stanem,
„ Jest nam bardziej ojcem, a niżeli panem.

Wyjechawszy dalej na piaski, złorzecząc przykrej drodze, cieszyliśmy się nadzieją:

Że najdalej za dwa roki;
Rząd nasz czynny i sprężysty;
Ten grunt nudny, bo piasczysty,
Zmieni w gościniec szeroki.

Mijając lasek, ujrzeliśmy Zabieżów, na boku zaś uderzyła nas w oczy:

Ładna i przyjemna Rząska,
Na którę dziś droga wąska,
Gdy się prostym gościńcem z Krakowa obróci,
Podróż nam do Krzeszowic upiękni i skróci.

W rzeczy samej życzyć by należało, aby przyszły nowy gościniec, skierowoć można przez

środek *Bronowic* na *Rząskę*; a tak ominie się piaski, i przejazd będzie weselszy laskiem i tą powabną wioseczką prosto do *Zabierzowu.*

Przejeżdżając (zamilczę z nazwiska) *dziedzinę*;
Chociaż zbyt kocham grzeczność, z prawdą się niemminę.
Przyjemna to zagroda, ale jej potrzeba,
Więcej gospodarności przy opiece nieba.
Niekażdy dziś jest w stanie nowy dwór postawić;
Ale przecież starego należy poprawić.
Na drodze tu i owdzie plączą się kamienie,
A parkan już ostatnie chce oddawać tchnienie....

Pocieszył nas wdzięczniejszy widok *Niegoszowic*, po nich żyzna *Rudawa*; ostatnia z tego szczególniej względu:

Że niegdyś Bach na beczce w niej wymalowany,
Zwiedzon trzeźwością chłopków, znikł z karczemnej ściany;
Niech wraca między Greki, udzielać im wina,
By mogli z Europy wygonić Turczyna;
Nas wolnych i szczęśliwych już bój niemozoli;
Sława nasza w jedności, a bogactwo w roli.

Aż też ujrzeliśmy Krzeszowice, o których przytoczywszy Wężyka piękne myśli, nieomińmy i Kicińskiego gdy mówi:

„Czyjże odda pióro,
„ Wdzięk którym to ustronie ozdabiasz naturo?
„ Tu strumień rozchukany tamami ujęty,
„ Odmieniając się w różne kaskady i skręty,
„ Przeżyna gaj sadzony zręczną sztuki dłonią,
„ Którego gęste cienia od upału bronią.
„ W gaju się błędnych ścieszek krzyżuje tysiące,
„ Widać ładne kijoski, altanki chłodzące,

„ Tu wśród drzew, oku chatka odsłania się większa,
„ Którą brzozie odarte odzienie upiększa,
„ W samym końcu przechadzki, ścięte w bliskim lesie,
„ Jedno drzewo nas z brzegu na drugi brzeg niesie.

Za przybyciem do *Krzeszowic*, ledwieśmy jeszcze w oberży jeden pokoik zastali do najęcia; wszystkie łazienki i mieszkania od Lipca zupełnie były pozajmowane. Goście stojący w oberży, niecierpliwie wyglądają wyjazdu dawniej przybyłych, aby się doczekać pożądanych kąpieli; a tak pomimo tylu nowych i pięknych zabudowań, potrzeba ich pomnożenia, okazała się widoczną. —

Niech sobie inni jadą za granicę,
Skutkiem uprzedzeń albo cudzej rady;
Dla nas Krakowian lepsze Krzeszowice,
Niż Akwisgrany, Trenczyny, Karlsbady.

Lecz zaraz nam odpowiedzą *etranżomani:*

Przyjemne domki, gustowne budowy,
Z tanią opłatą, wygody licznemi,
Siarki, żelaza zdrój czysty i zdrowy;
To tylko szkoda - że nie w obcej ziemi!....

Wiadomo ile niewygód, po wielu zagranicznych kąpielach doznać potrzeba; tu brak czasem zbytkowej ruchomości, do narzekania i niechęci otwiera pole.

Zastaliśmy tu niemal samych Krakowian, ani jednej posępnej twarzy.

Co się Krakowianek tycze?
Wszystkie przed nami ukryły
Swoje powaby zwodnicze??....
Bo się na bolik stroiły.

Niedługo czekaliśmy na ich przybycie. W pół godziny prawie razem wszystkie się zebrały.

A tak Polski taniec z góry,
Pałacowe zaległ ściany;
Krakowiaki i mazury,
Szły po sobie na przemiany.

Balik trwał do pierwszej z północy. — Każdy się ubawił do woli, - młodzież się wyhasała; — grono poważne płci obojga kiedy niekiedy przeszedłszy się polskiego, trawiło resztę czasu na wesołych rozmowach, a *Staniszewski* przedsiębiorca balowy, zacierał rąk uprzejmie, bo na biletach i chłodnikach zarobił nieźle, chociaż taniością wielu przeszedł.

Słowem że do Krzeszowic wszystko dobre znajduje przystęp, wyjąwszy jedne nudy. Dnie upływają na rozrywkach z szybkością pędu strumyków, rozlanych na rozmaite strony. Jeżeli jest pogoda:

Przeznaczeniu swemu wierni,
Wziąwszy pieczystego, winka;
Jedni jadą do Alwerni,
Drudzy do Czerny, Tenczynka.
Tam przyrodzenia widoki
Codzień zdają się bydź nowe;
Góry, lasy i opoki,
Strojne w szczyty granitowe,
W olbrzymich postaciach skały,
Zatrudnią ich przez dzień cały.

Większa część przybyłych gości z Krakowa, najętemi pojazdami i końmi; używa tu

czterokonnych wozów chłopskich, które są takiej długości, że w nich trzema rzędami siedzieć można wygodnie. Siedzenia przykryte dywanami, wozy konie i woźnice przystrojone w gałązki akacyowe lub inne, czasem w liczbie dziesięciu razem jadące: czynią o podal widok wiejskiego wesela, któremu właśnie tego rodzaju niewinna wesołość towarzyszy.

A jeżeli słotne deszcze,
Z mglistej zagrażają fali;
Jest i na to sposob jeszcze:
Młodzież zbiera się do sali
Na różne gry i zabawy,
Dla płci pięknej wymyślone.
Tam wedle zgodnej ustawy:
Kto w przeciwną zboczy stronę
Jak nauczyło jej brzmienie;
Daje fant *pod osądzenie.*
Nieraz występna dziewica
Za winę sobie przyznaną;
Czarownym śpiewem zachwyca,
Że wszyscy jak wryci staną.
Nieraz wyjątek z Barbary,
Wysłowi język młodzieńczy;
A oklask w osłodzie kary,
Płód Felińskiego uwieńczy.
Kiedy tak choże Kassyno,
Skromne wyprawia igrzyska;
Starszyzna pociąga wino,
J tnie Lombra *albo* Wiska.
Jnni do tarczy strzelają,
Z wielkiej altany za wodą;

Najlepsza między kul zgrają,
Cieszy się chlubną nagrodą.
Tak upływa Lipiec, Sierpień;
Czasem do Września połowy,
Chory pozbawia się cierpień,
Z czerstwością powraca zdrowy.

Niemasz tu śladu zbytków ani rozpusty, nieznane są gry niszczące majątek; wszystko co uprzyjemnia życie, natura z sztuką połączona, w jedno prawie zebrała. Z pociechą dowiedzieliśmy się nakoniec, że na rok przyszły, nowe jeszcze i gustowne budowle powiększą liczbę łazienek i mieszkań, bo z resztą na niczem niezbywa:

Nawet zazwyczaj chciwy zysków oberżysta;
Obfity stół zastawia -- a miernie korzysta.

Wyjeżdzając z Krzeszowic niemożna co innego pomyśleć, jak tylko błogosławić Szanownemu Właścicielowi, który procz tylu przyjemności:

Bacząc ile są warci względów nieszczęśliwi,
Ubogich własnym kosztem ulecza i żywi.
Niepytą o wyznanie -? czynów niedocieka,
Nieuważa na błędy -- ale na człowieka.



PAMIĘTNIKI POLAKA,

KTÓRY SŁUŻYŁ W WOJSKU FRANCUZKIEM, W LATACH 1806. i 1807.

Dalszy Ciąg.

Niewidziałem jeszcze rzadszej *miny* pod słońcem, jak była dziś pana *szulca* (to jest wojta wsi) po przybyciu Francuzów. Uważałem go wczoraj w dumnej postaci, przyglądającego się jeńcom; - zacierał rąk nieustannie, biegając po wsi i wydając rozkazy; kilkakrotnie rzucił na nas wzrokiem szydzącym i wypytywał się niektórych po niemiecku: " Dużo „ tam jeszcze Francuzów? Już niemamy was „ gdzie podziewać! (*Od rozpoczęcia wojny w starych Prussiech, na linii wschodnio północnej, to jest naszej; zaledwie dopiero 200 ludzi, mogło się dostać do niewoli.*) "Żałuję „ was biedni tancmistrze, aleście się kaducznie „ oszukali w nadziejach!„ — Te i tym podobne ucinki, zasługiwały dziś na odwet; dla mnie dosyć było pociechy powiedzieć panu szulcowi do ucha: " Wczoraj byłeś w kłopocie, gdzie „ masz podziać kilkudziesiąt jeńców francuz- „ kich; — cieszę się, że ci teraz mogę win- „ szować honoru, przyjmowania całych korpu- „ sów.„ — Z początku chciał nieborak wystąpić z oświadczeniami swych życzeń dla wojsk Jego Cesarskiej Mości; lecz gdy go zapewniłem, że jestem jednym z wczorajszych jeńców, i niemam za złe nikomu przywiązania do spra-

wy swej ojczyzny, byle się nienadymał przed czasem; odszedł sobie jak zmyty. — Przewodzić nad słabszym w chwili własnego trjumfu, jest to najpiękniejszą część jego odstępować mu w daninie; człowiek nieznający tej prawdy, podobny jest gryzmole piszącemu paskwile na tych, przed którymi stanąwszy osobiście, nieumiałby trzech zliczyć.

Do najsłodszych rozkoszy życia, winienem tu zapisać szczerą i przyjacielską radość, jaką się unosił kapitan L H.... z mego oswobodzenia.—Przynajmniej piędziesiąt razy uściskał mnie i ucałował. "*Bądź pewnym, kochany* *......
„ *że miałem jeszcze dzisiaj prosić naszego*
„ *półkownika, by przy najbliższej sposobności*
„ *starał się o twoją wymianę*.... „ powiedział mi to L.H. w obliczu kilku officerów, a wielu żołnierzy kompanii, wypytywali się mnie z czułością, jeżeli od nich czego niepotrzebuję? — Tyle przywiązania współtowarzyszów broni, do łez mnie poruszyło; - od tej chwili zacząłem kochać Francuzów.

Potyczka pod Hof. nader zacięta i kilka godzin trwająca, była przepowiednią srogiej bitwy pod Ejlau. — 7. Lutego z rana, półk nasz uderzył pod wsią *Nerkwe* na tylną straż nieprzyjacielską. Od tej chwili na naszym gościńcu, ogień przynajmniej karabinowy, nieustawał aż do zbliżenia się ku miastu.

Jak wyżej powiedziałem, tak tu jeszcze powtarzam: że nadzieja prędkiego opanowania *Królewca* i opływania tam we wszystko; rozweselała żołnierzy, podwajała cierpliwość ich,

a razem niewytrwałość na mrozy, zdawała się uleczać. Drogi były wyborne. (*) Za wpadnięciem do wsi dopiero wspomnionej, gdzie mocny oddział piechoty nieprzyjacielskiej bronił nam wstępu i nasza kompanja mając na czele nieustraszonego kapitana L. H. bagnetem wdarła się do niej; — kula karabinowa w czterech miejscach płascz mi przeszyła, który był zwinięty w trąbkę i przepasany przez ramie. —Kapitan został lekko raniony. — Ow stary, poczciwy wąsacz, brygadyer Niemiec, który mi zazdrościł buławy marszałkowskiej pod Sochocinem; pożegnał się tu z nami na zawsze, zabity kulą; która go w sam środek czoła ugodziła. — Nieprzyjaciel bronił się uporczywie;—kilka wiejskich budowli po drodze, musieliśmy prawie szturmem dobywać.

(*) *Xiądz Chodyniecki w swojej historyi XIX Wieku, bardzo się myli utrzymując: że Francuzi, musieli w starych Prussach między innemi trudnościami, znosić złe drogi i t. d. — Właśnie dopiero d. 7. Lutego nastąpiła kilkodniowa odwilż, która jednak dróg niepopsuła bynajmniej.—Buletyny francuzkie po gazetach, może go oszukały; podobne owym szarlatanom, którzy dla swojej sławy, chorujących na katar, mienią być w śmiertelnym stanie. i t. d. — Historyk powinien z obustronnych doniesień brać tylko środek.*

Od jeńców pojmanych do niewoli, dowiedzieliśmy się dnia tego, że wojsko nieprzyjacielskie do 180,000 wynoszące, niedaleko nas oczekuje i że najdalej za dwie godziny zbliżemy się ku niemu. —

Tej samej właśnie chwili doszedł nas rozkaz dzienny z uwiadomieniem: że marszałek Bernadotte, (teraźniejszy król szwedzki) xiąże *Ponte Corvo*; postępuje od *Mohrungen* dla połączenia się z nami; gdzie pod wsią *Pfarrerfeldchen* uporczywą wygrał bitwę; że nakoniec wojsko francuzkie niebawnie skończy z tryumfem tę utrudzającą; lecz pełną chwały wyprawę. — Francuzi z upodobaniem czytają bulletyny, które zazwyczaj bywały przepieprzone, i bardzo sprawiedliwie. Tą razą, wieść od jeńców, poprzedziła ostatni, nie w dobrą porę; ale twarz obojętna dowodzców od wyższych do najniższych, wybornem jest na to lekarstwem; a wreście uprzedzenie: *Czy podobna aby kto pobił zwycięzców z pod Marengo, Austerlitz i Jeny?* — zdawało się rozpraszać wszelkie podobieństwo przegranej. Jakoż ujrzeliśmy w godzinie liczne półki piechoty, jazdę i artyllerya hurmem postępujące ku *Ejlau*; w ogóle jednak, rzeczywista siła Napoleona niedochodziła stu tysięcy; albowiem do tej pamiętnej bitwy, należały tylko właściwie całe korpusy piesze Neja, Dawusta i Augereau, jedna dywizya korpusu Soulta od 8 do 10 tysięcy ludzi; kiryssyery jenerała *D'Espagne*, dywizye dragonów Mihlaud i Klein; strzelcy konne Mariuli i Lasalla, huzarów 10 półków niebardzo ludnych; nakoniec

gwardye różnej broni. Artyllerja ze wszystkich była najogromniejszą, bo do 400 dział liczną. —

Reszta korpusu Soulta nadciągnęła dopiero 8 Lutego wieczorem, a Bernadotte ledwie aż 10go z rana, pokazał się w okolicach Landsberga; — oba te wojska wcale niebyły czynne. — Dywizya nasza przyszła pod Ejlau 7go, prawie na podwieczorek; przeznaczona tu początkowo w rezerwę, a zatem poprzedzona od większej części wojska, które już było w ogniu. — Wyżej wspomniona piechota korpusu Soulta, na której czele sam marszałek opanował dnia tego wzgorza strychujące z boku nad miastem; okropną rzeź wytrzymała. W nocy podwakroć tracono i zdobywano *Ejlau*, za drugą razą Francuzi utrzymali się do rana. Dzień 7go był dla nas tylko widowiskiem, lecz zapowiadał razem straszliwą walkę na jutro. — Dał tu już nieprzyjaciel jawnie do zrozumienia, że nie tak tanio potrafiemy zbliżyć się do obiecanego Królewca jak do Warszawy.—Nayuporczywsze spotkanie było na cmentarzu kościelnym. — Stanowisko to ważne, bo rozstrzygające prawie los bitwy; godne jest szczególnego wspomnienia. Na zaokrąglanym pagórku, wznosi się niewielki kościoł murowany, majacy na południe wąwozy, na zachód obszerną dolinę i jezioro, na północ i wschód miasteczko nieregularnie zabudowane, ale powiększej części w murach; — za którem na obszernych równinach, zalegały groźne kolumny piechoty i jazdy nieprzyjacielskiej, pod zasłoną równie potężnej artylleryi.

Razem ze dniem 8go, rozpoczęła się ta wiekopomna bitwa, w której pierwszy raz może zachwiało się szczęście Napoleona. Jazda nieprzyjacielska trzykroć liczniejsza od naszej, wyborem koni i ludzi celująca w Europie, tak dzielny attak przypuściła: że od razu złamała w kilku miejscach linije francuzkie, rozbiła prawie cały korpus marszałka Augereau, i tylko potrzeba było nieprzyjacielowi opanować na powrót kościoł z cmentarzem w Ejlau od 60 dział dwunasto funtowych broniony, gdzie sam Napoleon dowodził; a zwycięztwo na chwilę niemogło bydź wątpliwe. Lecz mówię, był tam wódz z pod Marengo, a kilkokrotne uderzenie ogromnych mass wyborowego wojska, chcącego zdobyć to stanowisko bagnetem, ten tylko skutek sprawiło: że nowe z trupów swoich usypawszy pagórki, nietykalność miejsc tych dowiodło. — Z drugiej strony złamanie linii, naprawiły natychmiast owe nieśmiertelne i wdziejach świata niesłychane zastępy, gwardye Napoleona. — Zmusiwszy nieprzyjaciela do odwrotu, razem z nim przybyły w sam środek głównego wojska, przedarły się przez nie podwakroć (podług niektórych potrzykroć) trwogę i śmierć siejąc do koła; a reszta wojska francuzkiego powróciła tym czasem do porządku. Bitwa ta i z tego względu liczy się do szczególniejszych, że wojsko zaczepiające, (to jest francuzkie) ledwie nie cały ten dzień walczyło tylko odpornie; a przeciwnie dające dotąd odpór, (to jest nieprzyjacielskie) działało tu zaczepnie. *Fortuna* oso-

bliwie też bojów, toczy się zawsze kołem. Dopiero nieprzyjaciel zdawał się już być panem zwycięztwa, ktore nabyte w godzinie, skruszyłoby jednym zamachem, wszystkie wawrzyny Francuzów jakie dotąd zdobyli; naraz o mało sam tegoż losu niedoznał, gdyby nawałność śniegu nieprzykryła nagle obu wojsk, z sobą walczących; chcąc oszczędzić może niebianom widoku wsciekłych mordów, któremi się rodzaj ludzki samowolnie wytępiał, i nieprzeszkodziła korpusowi *Dawusta*, składającemu część prawego *armii* francuzkiej, do wzięcia tyłu lewemu skrzydłu nieprzyjaciela. Zdarzenia tego byłem naocznym świadkiem, albowiem nasze pólki dragonów, należały do tej wyprawy. Gdyby nieprzyjaciel, po niebawném wypogodzeniu się nieba, mogł był tę omyłkę dostrzedz, która otwierała mu drogę do odcięcia Dawusta; kto wie, czyli z niej korzystając, zamiast cofać się do Królewca, niepostąpiłby w kilku dniach do Torunia i Warszawy, z wieczną klęską Francuzów? Ale tu przeznaczenie kazało umilknąć losom i postanowiło inaczéj. — Przywrócona pogoda, uratowała zbłąkany korpus i zamieszanie chwilowe znikło razem z obawą groźnych skutków. Znawcy sztuki wojennej, wiele sobie zakładali na tym obrocie Dawusta, gdyby się był pomyślnie udał.—Tymczasem jazda nasza wspierana od strzelców konnych *Murata*, zasłaniała odwrót ścieśnionych kolumn piechoty w obliczu przeważnego nieprzyjaciela, z utratą kilkudziesiąt ranionych i zabitych. Z początku z nieśmiałością postę-

pował za nami; lecz naraz tak gwałtownie ze wszystkich stron uderzył, iż, w oka mgnieniu, na całej linii rozpoczęła się mordercza walka. Tu już niemiałem nadziei bydź tak nietykalnym jak dotąd, wszakże przeczucia moje niebawem się ziściły. — Kiedy trwoga, to jak mowią, do Boga! — Przyznaję że ją tu mocno uczułem. Ale gorszą daleko powodowany, aby mnie niewzięto za tchòrza; w duchu sobie westchnąwszy, przybrałem postać tak zimną, że mnie miano widocznie za drwiącego ze wszystkich niebezpieczeństw. — Żołnierze moi, chcieli mnie prawie zasłaniać swemi piersiami, tyle u nich miłości posiadałem. Trzykroć złamani, trzykroć wrociliśmy do porządku, a zawsze z odwetem krwawym na szykach nieprzyjacielskich. Ostatnią razą, wsparci świeżą dywizyą huzarów i strzelców konnych, oraz potężnym ogniem artylleryi, przybyłych nam na pomoc, w całym pędzie rzuciliśmy się naprzód; kiedy jakoby z przeznaczenia, wskazującego mnie na doznawanie szwanków od koni, moja klacz ugodzona kulą armatną pada, — przywala mnie — i lewą nogę uderzoną o kamień czyli też grudę (bo tu już utraciłem przytomność z bólu) natrzaskiwa poniżej łytki; że tak omdlały zostałem z nią na pobojowisku, o mało niezatratowany od koni następujących szeregów. — Przyszedłszy nieco do zmysłów zalałem się rzewnemi łzami. "Już też tu, rzekłem, „ będzie koniec życia mojego! Jeżeli teraz jesz- „ cze nieprzyjaciel da odpor, i plac na nowo „ otrzyma, zginąłem bez ratunku!„ —

(Dokończenie nastąpi.)

KAZIMIERZ WIELKI I BROZDA,

czyli

KRÓL CHŁOPKÓW.

Opera narodowa w trzech Aktach.

Wspomnienie Kazimierza Wielkiego, tak jest upowszechnione w okolicach Krakowa, że niemal każdy wieśniak tyle przynajmniej wie o tym królu: że był ostatnim *z rolniczego plemienia Piastów, które dzierżyło tron polski; – że nadał Polakom prawa na sejmie w Wiślicy, a nadewszystko: że był opiekunem chłopków, zasłaniał ich od ucisku, wspierał niedolę pracowitych, — często nawet rozmawiał z niemi.*

Podanie nas naucza, że za panowania tego wielkiego prawodawcy Polaków, żył w Łobzowie Bartłomiej Brózda, *wójt wsi i poufalec Kazimierza, któremu wolno było każdego czasu, stawać przed obliczem króla i głośno wynurzać prawdę. Jak piękny hołd majestatowi, jak szacowny przywilej poddanego? — Słuchał jej monarcha z powagą ojca ludu, — wynurzał ją poddany z uszanowaniem i otwartością; — bo nigdy potwarz, siostra burzliwych namiętności, które są źrzodłem zawichrzeń, nieśmiała sobie* przywłaszczać *jej nazwiska, i zbliżać się do tronu. —*

Ten miły obraz prostoty obyczajów XIV. wieku w narodzie naszym, wystawia niniejszy poemat, *poświęcony pamiątce Kazimierza Wielkiego. — Chcąc złożyć winną cześć Prawdzie, należy obok przymiotów, wytknąć i wady ludzkie; dla tego to niewypadało ukrywać tu owych niesłusznych sarkań wieśniaczych, przeciw najlepszemu często z monarchów, które są pospolite w narodach najoświeceńszych i bodaj zawsze kończyły się na zawstydzeniu i żalu! — Sztuka ta*

grywana kilkokrotnie na teatrze krakowskim, zawsze z najżywszém rozczuleniem widzianą była od Publiczności; — i to nam czyni nadzieję, że drukiem dziś ogłoszona, znajdzie względne przyjęcie z łaskawém wad pobłażeniem, od których i arcydzieła niesą wolne. Wszakże krytyka sprawiedliwa, zawsze na uszanowanie i wdzięczność zasługuje; bez niej bowiem literatura, nigdy nad poziom uchybień wynieść się niepotrafi.

OSOBY.

KAZIMIERZ WIELKI KRÓL. . . . .
ODROWĄŻCZYK, *młody rycerz dworzanin król:*
ROKICZANA, *kochanka Kazimierza.* . . . .
BARTŁOMIEJ BROZDA, *wójt łobzowski.* . . . .
SZYMON ZBROJA, *ubogi zagrodnik w Łobzowie.*
ALEXY, *jego Syn, kochanek Haliny.* . . . . . .
HALINA, *corka majętnego wieśniaka w tejże wsi.*
KATARZYNA *jej ciotka, bogata wdowa.* . . .
DWORZANIE KRÓLEWSCY. . . . . .
DWORZANIE ROKICZANY. . . . . .
WESELE WIEJSKIE Z NIEPOŁOMIC.
WIEŚNIACY I WIEŚNIACZKI. . . . .

Scena w pierwszym i trzecim akcie, odbywa się w Łobzowie, w drugim pod Niepołomicami, około roku 1348.

Do

JAŚNIE WIELMOŻNEJ ANNY

Z HRABIÓW JABŁONOWSKICH

HRABINY STANISŁAWOWEJ WODZICKIEJ,

PREZESOWEJ SENATU

RZECZYPOSPOLITEJ KRAKOWSKIEJ;

SENATOROWEJ KASZTELANOWEJ

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Obraz wieku sławnego panowaniem króla,
Pod którym w jarzmo Prawa, zaprzęgła się Wola;
Obraz kochanka ludu, co w każdej potrzebie,
Gdy Polska chciała ofiar -- pierwszą czynił z siebie;
Polce w hołdzie przynoszę, -- jest on wprawdzie słaby,
Lecz go *Jej* zacne Imie ubarwi w powaby.

Obce mi jest pochlebstwo, ażebym je *Pani*,
Przyłączał dla okrasy tak poziomej dani;
Obraziłbym *Twą* skromność przez ten krok zuchwały,
Bo rzetelne zalety, niepragną tczczej chwały.

Lecz mógłżebym zamilczeć o krakowskiej scenie,
Która Ci *Pani*, winna swoje podźwignienie?
Miłość ojczystych rzeczy, zdobi *Twe* przymioty,
Przebacz — grzech jest ukrywać tak chwalebne cnoty.
Piękny przykład, powinien bydź głośnym dla ziomków;
By zachęcał współczesnych, ukształcał potomków!
Tyś nam go udzieliła — niech więc ten Hołd bierze,
Wzbyt małej, lecz z wdzięczności wynikłej ofierze!

Pani! dla mnie najmilsze spełnią się życzenia,
Gdy ją przyjmiesz za dowód Czci i Uwielbienia.

JASNJE WIELMOŻNEJ PANI

Najniższy Sługa.

Konstantyn Majeranowski.

KAZIMIERZ WIELKI i BROZDA,
czyli
KROL CHŁOPKOW.
OPERA.

AKT PIERWSZY.

Teatr wystawia wieś Łobzów, w głębi pałac królewski.

SCENA I.

HALINA I ALEXY, *wychodzą z chaty, płacząc oboje.--
Alexy wybrany w podróż.*

WSTĘP.

ALEXY i HALINA. *razem.*

Ach, okrutne przeznaczenie!
Boże, cośmy wykroczyli?
Słabe nadziei promienie,
Gasną dla nas jednej chwili!

ALEXY.

Będziesz że stałą Halino!
Mimo srogie rozłączenie?

HALINA.

Pierwej rzeki w stecz popłyną,
Niż dla ciebie serce zmienię.

ALEXY.

Jedyny celu mego kochania!

HALINA.

Będę ci wierną aż do skonania!

ALEXY.

Bez ciebie dla mnie niczem świat cały!...

HALINA.

Niczem najświętsze serca zapały!

RAZEM.

Przysięgam ci miłość wieczną,
Miłość czystą i stateczną;
Nieb o niech tego ukarze,
Co się niewiernością zmaże!

HALINA *wsparta na ramieniu Alexego.*

O biednyś ty Alexy, - biedną ja dziewczyną!

ALEXY.

Widzę, że już świat cały o nas zapomina!

HALINA.

Wszystkie na nas przygody razem uderzyły!
Nie, przeżyć to nieszczęście, - jest nad moje siły.

ALEXY.

Ciebie może posiędzie bogaty młodzieniec,
I w ślubny twoje skronie przyozdobi wieniec;
A ja nędzny tułacz m muszę żyć na ziemi,
Napawać się zgryzotą i łzami własnemi!
Czyliż ci Rokiczano nieba to przebaczą,
Że uciśnione serca napawasz rozpaczą?—
Aby dalej rozpostrzéć ogród pałacowy:
Gdy króla jej kochanka zabawiają łowy,

Ta okrutna, dla niecnej, dla marnej swobody,
Wypędza wierne kmiotki z ojczystej zagrody!...
Jej to usłużne Czechy—ta zgraja łez chciwa,
Co jęki uciśnionych przestępstwem nazywa;
Osiwiałego w bojach starca poniewiera!..
Niedosyć że mu własność najdroższą wydziera,
Niedosyć, że rozjątrza odniesione blizny
W obronie lubej Polski, - w obronie ojczyzny,
Lecz z jej łona wyrzuca, - znieważa wygnaniem?

(*do Haliny.*)

Już moja droga Halko, - już my się rozstaniem!
Już ja cię nigdy więcej niezobaczę może,
J w odległej krainie grób sobie otworzę. —
Odtąd posępna żałość moje dni zamroczy.
Pojdę gdzie mnie powiodą obłąkane oczy;
O! cóż mi i po życiu, gdy Halinę tracę?
Z nią miałem dzielić słodkie mozoły i prace,
A teraz tylko sama gorycz mi zostaje!
Żegnam was ulubione strumyki i gaje,
Żegnam cię wdzięczna mojej młodości zaciszy,
Nigdy już głosu mego Łobzów nieusłyszy.
Pojdę pomiędzy dzikie pustynie i skały,
One ze mną me jęki będą powtarzały.
Tam skonać....

H A L I N A.

Nie płacz, niepłacz, niech ja pierwej zginę.
We mnie to nieszczęść twoich znalazłeś przyczynę.
O! gdybyś mię był nieznał i niekochał wcale....

A L E X Y.

Halino! jak nieludzko rozjątrzasz me żale?

Chceszże w chwili rozstania, przysiąg zapominać?
Ach! przynajmniej ty jedna niekaż się przeklinać!

H A L I N A.

J cóżem ci ja złego zrządziła przez Boga?
Za coż mię chce obwiniać twoja żałość sroga?
Okrom tego nieszczęścia co nas dziś spotkało,
Mogłamże dotąd biedna spojrzeć na cię śmiało?
Krewni, byli niechętnej związkom naszym woli,
Teraz nikt słowa o nich mówić niepozwoli.
Ciotka zamiast porady, widząc nasze jęki,
Jawnie by sama chciała, być panią twej ręki.
Z radości że mię tracisz, biega jak szalona,
A mnie prawi, że miłość, próżna jest mamona;
Że będę mogła z czasem pójśdź zamąż bogato,
J jak ona, złocistą przyodziać się szatą.
Niewidziałżeś jak smutna, stroskana dziewica,
Rzuciłam się dziś do nóg mojego rodzica,
Żebrżąc, bym z tobą poszłą, żebrząc nadaremnie,
Jak on się p len gniewu odwrócił odemnie!
Ach! czyliż jego woli oporną być można?...

ALEXY *z goryczą.*

Już też i mnie nadzieja nieuwodzi próżna.
Weż tę wstążkę czerwoną, godło skojarzenia;
Cóż mi po niej, gdy moja Halka się odmienia?

HALINA *zatrzymując go.*

Okrutny! niejestżem ci wierną i wzajemną?

A L E X Y.

Ach! jeżeli nią jesteś, to uciekaj ze mną.
Uchodźmy z tąd nazawsze w odległe krainy,
Niechaj miłość osładzi tęsknotę Haliny!...

H A L I N A.

Chcesz abym dla miłości, cnoty zapomniała?

A L E X Y.

Jestże występkiem miłość, niewinna i stała?

H A L I N A.

Poszanowanie ojców, sam Bóg nam przykazał,
Kto dla nich był niewdzięcznym, ten się zbrodnią
(zmazał.

(*płacząc.*)

Będę ci do skonania wierna i życzliwą,
Lecz nieżądaj, - abym się stała niepoczciwą.

ALEXY *ściskając ją.*

O! jakiż ja Halino skarb utracam w tobie!
Nie, — będę ci powolnym, - widzę że źle robię,
Gdy cię śmiem do ucieczki namawiać niegodnie.
Przebacz mi, pierwszą w życiu i ostatnią zbrodnię.

H A L I N A.

Idź, niechaj cię opatrzność boska poprowadzi,
Twoja Halina, nigdy swych przysiąg niezdradzi.

A L E X Y *ściskając Halinę.*

Bądź zdrowa... moja Halko....

H A L I N A.

Bywaj zdrów....

A L E X Y.

O Boże!

Nigdyż cię już nieujrzę....

HALINA.

Miej nadzieję... może...

ALEXY

Ty mnie jeszcze pocieszasz... o dobra istoto!

HALINA.

Bogu oddaj twe losy, a sam rządź się cnotą.
Ulegam przeznaczeniu, gdy mi ciebie broni,
Ale mię nic do zmiany serca nienakłoni.
Bywaj zdrów,...

ALEXY *ściskając ją.*

Ostatni raz... Halino... bądź zdrowa.

(*Halina odbiega z płaczem do chaty.*)

SCENA II.

ALEXY *sam.*

Tak, trzeba się nazawsze oddalić z Łobzowa.
O jak bolesno rzucać ojczystą zagrodę,
Czyliż ja te wspomnienia na sobie przewiodę:
Jakże ta myśl okrutnie dręczy serce moje?...
Odeszła, a ja biedny jak zaklęty stoję.
Na co spojrzę, bolesna dręczy mię tęsknota,
Gdzie stąpię, wszędy żałość otwiera mi wrota

(*wskazując na drzewa.*)

Pod tém drzewem Halina swą miłość wyznała;
Tu na rękojmię wiary, tę wstążkę oddała,
Z nią pierwsze uściśnienie i pocałowanie.

(*Wskazując w inną stronę.*)

Tam wolność utraciłem, spojrzawszy raz na nię.

(*Wskazując w głąb teatru.*)

Tu miłe towarzyszki igrając z Haliną,
Powtarzały jej często: "Ty luba dziewczyno!
„ Ty jesteś Łobzowianek ozdobą i chwałą. „
O Boże! co się nieraz w mojej duszy działo,
Kiedym obok niej siedział w tak niewinném gronie?
Szczęśliwszy ja tu byłem jak sam król na tronie.

(*Chce odejść, Katarzyna zastępuje mu drogę i wyprowadza naprzód sceny, wpadając nagle.*)

SCENA III.

ALEXY, KATARZYNA.

MAZUR.

KATARZYNA, *ciągnąc przez gwałt Alexego.*

Mój Alexy, kochajże mnie,
Ożeń że się ze mną, ożeń;
Będziesz kochany wzajemnie....

ALEXY, *zawsze z gniéwem, usuwając się.*

Nic niebędzie z tych przełożeń.

KATARZYNA.

Ależ niebądź tak nieśmiały,
A wyjdziesz pięknie za kąty;
Mam dukatów dwie opały....

ALEXY.

Gardzę waszemi dukaty.

KATARZYNA.

Niegardź że mną, niegardź proszę,
Niechaj nas miłość skojarzy;
Czytaj w oczach me roskosze,

ALEXY.

Już wam one nie do twarzy.

KATARZYNA.

Ostatni raz ci powiedam,
Że cię wystrychnę na Pana,
Porzuć Halkę, bo jej niedam....

ALEXY.

Idźcież sobie do szatana....

KATARZYNA.

Słuchayże mnie, nieucieka j,..

ALEXY, *wydzierając się.*

Niechcę słyszeć, ani słowa....

KATARZYNA.

Jeszcze słówko, toż zaczekaj....

ALEXY, *wydarłszy się, ucieka.*

Bądźcie zdrowa, bądźcie zdrowa.

(*Katarzyna dogania jeszcze Alexego, i znów go przyprowadza naprzód sceny.*)

ALEXY, *w największym gniéwie.*

Niegodna was żądza łechce,
Niegodne wasze zapały,
Trudno z sercem kiedy niechce....

KATARZYNA.

Chciej tylko, a będziesz stały.

ALEXY.

Co wam się też w głowie czmerzy;
Jak próżne wasze nadzieje?
Wyście już nie do młodzieży ..

KATARZYNA.

Ach! serce się niestarzeje.

ALEXY.

Jeśli tak jest w samej rzeczy,
To im dalej, będzie gorzéj;
Niechże rozum was uleczy...

KATARZYNA.

Trudno przeczyć woli bożéj.

ALEXY.

Niebluźnijcie nadaremnie,
Toż wam czart zachodzi drogę;
Odżegnajcie się odemnie...

KATARZYNA.

Gadaj co chcesz, ja niemogę.

ALEXY.

Niechcę słyszeć ani słowa....

KATARZYNA.

Posłuchajże, nieuciekaj....

ALEXY.

Niechcę, niechcę, bądźcie zdrowa....

KATARZYNA; *trzymając go silnie.*

Pół słóweczka... stój, zaczekaj.

A L E X Y.

Po co te bałamuctwa, nie nieporadzicie...

K A T A R Z Y N A.

Ależ, kiedy ja ciebie, kocham nad me życie.

A L E X Y.

Choćbyście skarby świata wylać na mnie chcieli,
Żadna moc Alexego z Halką nierozdzieli
Chociażbym na kraj ziemi iśdź był przymuszony,
Jeżeli ją utracę, wyrzeknę się żony;
Płakać na los mój będę, setne łzy wyleje,
Jednak mojej stałości i śmierć niezachwieje!

K A T A R Z Y N A.

Co to za niedorzeczne, płoche twe marzenia?
Co za androny gadasz, bez zastanowienia?
Przecie też na mnie spojrzyj, duszo niegodziwa;
Jestemże ja to z lodu, - na czémże mi zbywa?
Milsze czasem podeszłe, niż dziewczęta młode,
Przecie i na mnie jeszcze znać wdzięki, urodę...
Przypatrz no mi się dobrze, obejrzno mnie w (koło?
Możeż która dziewica mieć weselsze czoło?
Któreyż kibić tak smagła, nożeczka zgrabniejsza,
Jestże która odemnie śmielsza, i rzeźwiejsza?...

A L E X Y.

Bo też młoda dziewica na swą cnotę pomna,
Jest nieśmiała i cicha, wdzięczna ale skromna;
Niechwali się tak sama, jak wy się chwalicie,
Dla tego ja Halinę kocham nad me życie!...

(*śpiewa.*)

SPIEWKA.

Dziewczyna godna kochania,
Nieprawi o swej piękności;
Jm bardziej pełna skromności,
Mocniéj ku sobie nakłania.

Dosyć gdy spojrzy na człeka,
Już serce jego posiada;
Przez jeden uśmiech nim włada,
W nim często szczęście przyrzeka.

Taką poznałem Halinę.
Ach! niezapomnę tej chwili;
Gdyśmy się tutaj zoczyli,
Gdym wyznał że za nią ginę.

Wstydem okryta dziewica,
Słuchała tego ze drżeniem,
Odpowiedziała westchnieniem,
Łzy porosiły jej lica.

Niechaj was prawda niegniewa:
Ostatnia to już na świecie,
Gdy przyjdzie na to kobiecie,
Że sama na śluby wzywa.

Próżno się stroi w klejnoty,
Bogactwem serca niezrani;
Kto chce kochanki, nie pani,
U tego niczém tron złoty.

KATARZYNA *rozgniéwana.*

O niegodny oprysku, poczekaj niecnoto!
Brnijże teraz po szyję, brnij kiedy chcesz w błoto.
Rodzic twój wypędzony musi pójśdź w żebraki,
Idź że sobie, idź za nim, kiedy jesteś taki.

Niech ci będzie na sercu przyjemnie i słodko,
Żeś dla marnej dziewczyny, wzgardził panią ciotką.

(*grożąc mu z gniewem.*)

Lecz zacóż mnie ty brałeś? Czyś nieznał, żem przecie
Zchowała się w Krakowie, i bywając w świecie,
Warta jestem coś więcej niż twoja Halinka?

(*z pychą.*)

Służyłam za izdebną u pana Wierzynka!
A choć równie już wtedy jak dziś byłam wdową,
Zawsze mi Pan Wierzynek dawał dobre słowo.
Mój Boże, kiedy sobie na pamięć przynęcę,
Jle to srébra, złota, szło przez moje ręce,
Kiedy miała być jaka uczta wyprawiona?
Wszystko to pod dozorem moim rozznoszono;
Co za misy, półmiski, talerze, i dzbanki?
Łyżki, noże, widelce, kubki, filiżanki!
Solniczki, szabaśniki, puchary, miednice!...
Widziałyż co równego łobzowskie dziewice?
J dla mnie jest nieczułym jeden chłopski synek,
Dla mnie, którą uwielbiał sławetny Wierzynek?

O! poczciwe panisko, gdyby wiedział o tem?...
Lecz niebędę go moim obarczać kłopotem.
Gdybym chciała, toby mnie kochali panowie.
Jeszcze ja sobie, jeszcze wiernego ułowię.
Wdzieję *letnik* złocisty, *łystwanki jedwabne*,
Giezło bielsze od śniegu, i *trepele* zgrabne,
A niejeden się ździwi i stanie jak *wila!*
Dobrze; niebędę więcej sobą cię dręczyła;
Jdź zuchwalcze, błąkaj się, płacz na twe przygody.

(*chce odejść.*)

SCENA IV.

BARTŁOMIEJ BROZDA, SZYMON ZBROJA, ALEXY, KATARZYNA.

ZBROJA, *po podróżnemu, trzyma w ręku szablę starą, na sobie niesie tłómoczek z rzeczami, i z żalem na wnijściu mówi:*

Na moje stare lata wygnany z zagrody,
Gdzie się teraz podzieję, gdzie znajdę schronienie?
Takież to dzisiaj zasług jest wynagrodzenie?
Tenże to sam następca ze krwi Władysława,
Co na sejmie Wiślickim ogłaszając prawa;
Aby możny słabszemu krzywdy niewyrządził,
Równość przed ich obliczem dla wszystkich (przysądził?
Jakąż nas to rękojmią księga ich obdarza,
Gdy Kazimierz jej twórca, pierwszy ją znieważa?
Mnie, który lat dwadzieścia pod ojca sztandary,
Nieznałem z życia mego dla kraju ofiary;
Który pod Połowcami, wśród walkę zażartą,
Przyniosłem mu chorągiew Krzyżakom wydartą,
Niechcąc innej zapłaty nad ten kawał ziemi?
Mnie, okrytego śrzonem i blizny ciężkiemi,
Mnie, na wiek mój zgrzybiały wypędzać z lepianki,
Dla dogodzenia chęciom bezbożnej kochanki?...

(*Pokazując szablę.*)

Niegodni jej służalce, w szaleństwa zapędzie,
Smieli nawet wyrzucić to święte narzędzie,
To szanowne żelazo, praw naszych obronę,
Krwią najezdzców ojczyzny po trzykroć zbroczone?

Jak odważnemi byli na starca wygnanie?
Lecz niechcę tu zawadzać dłużej Rokiczanie.
Pójdź mój dobry Alexy, idźmy w świat daleki,
Jdźmy w bezludnej puszczy szukać praw opieki.
Gdyby się za Łokietka to bezprawie stało,
Nauczyłbym opryskków jak są warci mało;
Młodego nieznam pana, i niechcę znać wcale.

BROZDA *z rozrzewnieniem, trzymając go pod rękę.*

Bo też wy zadaleko posuwacie żale.
Niemożna żądać z króla, by miał wzrok anioła,
Czego niewidzi, temu przeszkodzić niezdoła.
Znam ja dobrze szlachetne serce Kazimierza,
Równą on sprawiedliwość każdemu wymierza.
Wzgarda niższym, wspaniałych czynów jego niećmi,
Wszystkich z jedną czułością zowie swemi dziećmi;
Kędy gwałty spostrzeże, tam tylko surowy.
Nieszczęście, że onegdy wyjechał na łowy,
Gdzie podobno zabawi jakie dwa tygodnie;
Jnaczej, jeszcze by wam dzisiaj niezawodnie,
Wyrządzone cierpienia, nagrodził słodyczą....

Z B R O J A.

Niech się jego kochanka cieszy swą zdobyczą;
Niedługo mnie na świecie. Za ten ziemi kawał,
Gdyby mi wszystkie swoje bogactwa oddawał,
Niepotrafi zagoić serca mego rany,
Bo mi wziął od ojczyzny upominek dany,
Za wierność w jej usłudze, za męztwo w obronie.

B R O Z D A.

Posłuchajcież mię przecie, kochany Szymonie!
Nadtoście się unieśli i w żalu i w gniewie,
Smiało wam przysiądz mogę, że król o tym niewie.

Z B R O J A.

Cóż ząd? Gdyby dworacy w niego nieufali,
Nigdyby nam podobnych krzywd niewyrządzali.
Mowcie Brózdo, co wam się wymyślćć podoba,
Lecz my z moim Alexym pójdziemy w świat oba.
Wiem ja to z doświadczenia, bom już niedzisiejszy,
Że nigdy jeszcze z słabszym nieprzegrał możniejszy.
Nasza butna starszyzna gardzi kmiotka stanem,
Po królu, każdy szlachcic jest królem i panem.

B R O Z D A.

Prawda, że czasem dworskich rozwolniona tłu-
(szcza;
W imie dobrego króla gwałtu się dopuszcza;
Lecz znajdzie sprawiedliwość, kto jej szuka szczerze.

Z B R O J A.

Swięte są wasze słowa, lecz ja im niewierzę:
Oto tylko łudzicie mnie i siebie sami,
Bo król, pochodząc z panów, trzyma za panami.

B R O Z D A.

Zwolna, zwolna Szymonie, zbyt was żal uwodzi,
Naszych monarchów plemię nie z panów pochodzi.
Naprzód więcej nadziei i ufności radzę;
Słuchajcie, ja wam zaraz ich ród wyprowadzę.

S P I E W.

Zawsze na myśli i w mowie
Miejmy tę słodycz wspomnienia;
Że nasi Polscy królowie,
Pochodzę z kmiotków plemienia.
Niezem są grody i miasta,
Wioska nam wydała Piasta.

Piast był rolnikiem w Kruszwicy,
Piast zasiadł na Polskim tronie;
Z jego to prawej dzielnicy,
Swietnieli potym w koronie,

Swietnieli wśród blasku chwały,
Bolesław chrobry i śmiały.

Waleczni i rządni razem,
Wśród wiekopomnych wawrzynów;
Granice kreślą żelazem,
Drży świat na odgłos ich czynów!

Z kmiotków się oni zrodzili,
Szlachtę na boje wodzili.

Niczem że zwycięstwa sława,
Szczerbce, sztandary, szyszaki;
Co pod nogi Władysława,
Złożyły harde Krzyżaki?...

Byliście pod Połowcami;
Kto tam wygrał? Piast z kmieciami.

Niech więc ten ród królów miły,
Ukorzy dumę starszyzny;
Wszak Piasty ją nauczyły,
Jak bić najezdców ojczyzny.

Niech pamiętają panowie,
Że z kmiotków idą królowie.

Tak sąsiedzie kochany, rozpaczać nietrzeba;
Mam ja do Kazimierza przystęp z łaski nieba;
Skoro z łowu powróci, (daj szczęśliwie Boże,)
Wszystko to jak najlepiej zakończyć się może.

(z gnie-

(*z gniéwem.*)

Nie; niecierpi on tego, by ta Czeska płocha,
Co nami gardzi, może i jego niekocha,
Miała potrząsać ludem do jarzma niezdolnym.

ALEXY *z uniesieniem.*

Co? jedna cudzoziemka, ma przewodzić wolnym?
Jestże z to sercem króla, z poczciwością zgodnie?...

ZBROJA.

Zawsze u nas pierwszeństwo znajdują przychodnie!

ALEXY *z naigrawaniem.*

Dla tego im smakuje chleb na polskiej ziemi!

KATARZYNA *natrząsając się.*

Jakby niebyło dziewcząt pomiędzy swojemi.

SCENA V.

BARTŁOMIEJ BROZDA, SZYMON ZBROJA, KATARZYNA, ALEXY, HALINA, *Poźniej* KILKU ZBROJNYCH.

ZAKOŃCZENIE.

HALINA *wpada z przestrachem*, — *do Zbroi.*

Uchodźcie, przebóg, Szymonie!
Uchodź Alexy kochany!...
Już zmierzają ku tej stronie....

BROZDA.

Kto?

HALINA.

Służalce Rokiczany!....

BROZDA.

To rzecz godna podziwienia,
Cóż oni jeszcze żądają?

HALINA *z płaczem.*

Chcą ich wtrącić do więzienia,
Kajdanami odgrażają....

ZBROJA *z oburzeniem.*

Co tego, to już zawiele....

ALEXY.

Raczej tu na miejscu zginę!

BROZDA.

Wstrzymajcie się przyjaciele....

HALINA *chwytając Alexego.*

Ach! jeżli kochasz Halinę!...

KATARZYNA *do Szymona.*

J cóż dobrego zrobicie?....

BROZDA.

Nielepiejż uledz na chwilę,
Przeciw gwałtu srogiej sile?...
Jest Król— jest nasz ojciec drogi,
Co potrafi skarcić wrogi.

ZBROJA i ALEXY *z oburzeniem.*

Więc nam poddać się radzicie?....

BROZDA.

Musiałbym przez podłą zdradę,
Nastręczać wam taką radę;
Lecz uchodźcie na czas mały....

A L E X Y.

Wrą we mnie zemsty zapały!

ZBROJA dobywając szabli.

Niech tu zaraz trupem padnę!

A L E X Y.

Ach, sam sobą już niewładnę.

H A L I N A.

Już, zapóźno, - już są blisko. . .

KATARZYNA *na stronie, patrząc na Alexego.*

Żal mi go, biedne chłopczysko!

BROZDA, *wstrzymując zapęd Szymona.*

Porzućcie ten krok nieprawy!
Tak się niegodzi Szymonie;
Ja was bez bitwy i wrzawy,
Od tego gwałtu zasłonię.

ZBROJNI *wpadając nagle.*

A tuś zuchwalcze zgrzybiały!

HALINA *z płaczem do Brózdy.*

Ach! ratujcież ich, ratujcie!

BROZDA, *stawając tak, że zasłania sobą Alexego i Szymona.*

Kto was tu przysłać był śmiały?...
Na krok tu nieprzystępujcie....

JEDEN Z ZBROJNYCH.

Czy to nieznasz Rokiczany?....

BROZDA *do zbrojnych z zapałem.*

Mnie rząd we wsi jest oddany,
Tę władzę mam od Kaźmierza!
A gdy mi król ją powierza,
Ja sądzę chłopków zdrożności.

(*Zbrojni chcą pojmać Alexego i Szymona, Brozda odpycha wszystkich z pogardą.*)

Ja bronię ich niewinności!

JEDEN Z ZBROJNYCH *do swoich.*

W kajdany wszystkich okujcie!

B R O Z D A.

Powtarzam.... nieprzystępujcie!

Z B R O J A.

Na śmierć którego położę!

HALINA I KATARZYNA.

Ratujże ich o ty Boże!

BROZDA, ZBROJA, ALEXY, HALINA i KATARZYNA *razem.*

Precz z tąd służalcy niegodni,
Niedopuszczajcie się zbrodni;
Precz ztąd nienawistne plemię,
Szanujcie te świętą ziemię.
Kto ja przez gwałty znieważa
Króla i Boga obraża.

JEDEN Z ZBROJNYCH *do swego orszaku.*

Pojdźmy donieść Rokiczanie,
Ten opór nikczemnych kmieci;
Niech wójt z urzędu wyleci,
Za jej nieposzanowanie.

(*odchodzą.*)

BROZDA *do Szymona.*

Teraz się wam schronić radzę,
Pojdźcie ja was uprowadzę.

ZBROJA *w rozpaczy.*

Królu! oby me cierpienia,
Dosięgły twego sumienia!

BROZDA *do Zbroi.*

On was od krzywdy zasłoni,
On od przemocy obroni.

ZBROJA.

Niech tu panuje szczęśliwy,
Cieszy się z wydartej niwy....

ALEXY *do Haliny.*

Żegnam cię Halino droga!

HALINA.

Miej ufność w opiece Boga.

WSZYSCY.

O! ty, co nad śmiertelnemi!
Berło trzymasz wszechmocności;
Spraw, niech władzcy na tej ziemi,
Bębą wzorem twej wielkości!

Zostaw powagę przy tronie,
A moc jej w udziale prawa;
Opiekę słabszych obronie,
Tak chce natury ustawa.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

PAMIĘTNIKI POLAKA,

KTÓRY SŁUŻYŁ W WOJSKU FRANCUZKIEM, W LATACH 1806. i 1807.

Dokończenie.

Lecz opatrzność czuwa nad błagającemi jej wsparcia. — Jakiś duch opiekuńczy towarzyszył mi wszędzie, że mojego anioła stroża zesłał niebawem ku pomocy, w chwili rozpaczy i narzekania. — Co tylko bowiem wyrzekłem powyższe słowa, oglądając się do koła; widzę o podal officera dragonii powracającego pieszo. O niepojęta radości! ten officer był mój kapitan L. H. ... pod którym tejże chwili zabito podobnie konia, lecz razem kulą karabinową raniony, zdawał się szukać jedynie swojego

przyjaciela.—Tu mi pióro z ręki wypada.—Niejestem zdolny opisać tego rozrzewnienia, jakie nas prawie z wyroków Nieba na polu śmierci i chwały połączyło. Płakaliśmy obadwa z pociechy, w dwójnasób tém powiększonej: że mnie L. H. zapewnił iż rana jego niejest bynajmniej niebezpieczną. — Tu nieoceniony przyjaciel i dobroczyńca chciał mnie podźwignąć najpierwej, lecz boleść przenikająca niedała mi stanąć na nogach.—Poczułem wzmaganie się puchliny. — Ato i powracający żołnierze z bitwy, losem naszym, pozbawieni swoich rumaków, wzięli mnie zaraz na ręce i nieśli może z półtory mili ciesząc się: że nieprzyjaciel odparty, niepotrafi przynajmniej, tak prędko znowu, postąpić naprzód.– Doprowadzono nas wreszcie do jakiejś wioski, podobno *Beisenleiden*, gdzie zastaliśmy mnóstwo spędzonych wozów; ztamtąd na jednym, oba z kapitanem L. H. dostaliśmy się do *Landsberga*. — Razem z mrokiem tu przywiezieni, zastajemy okropne widowisko. —Całe miasteczko, lubo dosyć obszerne, tak było już napełnione ranionemi; że biedni żołnierze, po kilka godzin musieli leżéć na ulicach, aż mogli znaleść jaki przytułek w izbach. —Jęki rozlegały do koła! — Jużeśmy zbliżali się do tego miejsca, a jeszcze huk działowy nieustawał, co pomnażało cierpienia, że niemożna było wiedzieć z pewnością, czy tu bezpieczni jesteśmy.—Ale w takich przypadkach należy się oddać losowi. — W krótce za nami przywieziono nieszczęśliwego jenerała *D'Espagne* dowodzcę diwizyi kiryssyerów, któremu kula dzia–

łowa urwała obie nogi, a żył jeszcze niestety! — i dopiero podobno koło północy zakończył swoje męczarnie. We dwie godziny ledwie po przybyciu, zostałem opatrzony. — Noga moja, dostała się w łupki drewniane; lecz nazajutrz z wiadomością o zwycięztwie, a przynajmniej o otrzymanym placu bitwy i cofnieniu się wojsk nieprzyjacielskich na *Kreutzburg* ku Krolewcowi; zdawało się, że mi połowa boleści ustąpiła. Radość nasza niemiała granic. Co chwila dochodziły pomyślne doniesienia, lubo niezmiernie przesadzone! o czem się przekonać można z tego małego porównania: zabitych na placu boju liczono tylko do 2,000, a sam korpus marszałka Augereau miał ich ze 3,000; — liczbę ranionych podawano do 5,000, a w samym *Landsbergu* było przeszło 13,000, jak nam powiadał *Kommendant* (*Placu* przy odwiedzeniu swoich znajomych officerów, razem z nami leżących w jednej izbie;) (*) ktory utrzymywał *kontrollę*, tych opłakanych przyby-

(*) *Niech przeto nikt niewierzy historyi xiędza Chodynieckiego, w której podaje z buletynów francuzkich* 1800 *zabitych, a* 5600 *ranionych. Powszechnie bowiem liczono do* 8000 *pierwszych, a do* 15,000 *drugich. — Strona przeciwna daleko mniej straciła. — Liczbę jeńców nieprzyjacielowi zabranych, bezpiecznie z* 13,000, *można zniżyć na* 2,000; *podobnież trofea zabrane, z dziesiątków na jedności zmodyfikować; za cobym ledwie niezaręczył.*

szów. — Pamiętne słowa Marszałka Augereau, które z gniéwem i żalem, wyrzekł nazajutrz do Napoleona: " *Sire! vous avez sacrifié mon corps!* „ (Nayjaśniejszy Panie! poświęciłeś móy korpus!) najlepszym są téj prawdy dowodem. —

Pięć dni zostawaliśmy w Landsbergu. Zacny jenerał Marizy, przybyły tu za odwodem, a nieczynny w téj bitwie i poprzednich w wyprawie staropruskiéj, dla dręczącego *rumatyzmu*; (był albowiem okryty wielu bliznami,) odwiedził mnie tu, uwiadomiony że w trzecim domu od niego się znayduję. Był to zaszczyt, którego nigdy niezapomnę. —

Szóstego dnia przyszedł rozkaz wywiezienia wszystkich ranionych do Torunia; wyjąwszy tylko takich, których ruszyć niemożna było. Zabezpieczony że mi nic złego się niestanie, przyjąłem tę wiadomość spokojnie. Niebędąc bez pieniędzy, obadwa z kapitanem L.H. nabywszy wóz dobry, przykryty budką płócienną; wyruszyliśmy w tę przykrą podróż. —

28. Lutego stanęliśmy szczęśliwie w Toruniu, wycierpiawszy niemało, w pośród ustawiczney odwilży. — Wnoszenie na noclegi i wynoszenie nazajutrz do powózki, niezmiernie mi dokuczało; przecież nieczułem znacznego pogorszenia. — We dwa tygodnie po przybyciu na miejsce, znalazłem się daleko lepiéj, — w w połowie Kwietnia zacząłem już doświadczać nogi, — a na początku Maja wyszedłem na ulicę. Kapitan L. H. wyprzedził mnie na dni kilkanaście.

Dwudziesty Maja, jest dla mnie z tąd pamiętny, że odebrałem *patent* (brevêt) na podporucznika kompanii drugiej, trzeciego szwadronu, wnaszym pułku. Już w tedy byłem niemal zupełnie zdrowy i od tej dopiero chwili przeprosiłem się z mojemi pamiętnikami, które dotąd leżały w zaniedbaniu. —

Dwudziestego szóstego Maja odebraliśmy rozkaz dzienny z uwiadomieniem, że Gdańsk kapitulował, a nazajutrz przyszedł drugi, zalecający spieszny marsz ku *Heilsbergowi*, napowrót w Stare Prussy. — W Chełmży, (trzy mile od Torunia) kupiłem od officera wirtembergskiego, dzielnego rumaka za 42. luidory; ale razem z tego powodu, na godzinę przed marszem, szczególnemu uległem przypadkowi. Kapitan *La Bl. . . yere* od żandarmeryi, był także w chęci tego kupna, a że go uprzedziłem, rozgniewany, chciał się zemścić, miotając obelgi na Polaków. W obawie aby mnie niewzięto za junaka, zostawiłem go w pośród rynku, udając jakobym nic niesłyszał. — Ale niewyszło puł godziny, właśnie kiedy mi *ordynans* wyprowadził moich (już dwóch natenczas) wierzchowców na rynek, wybiegam z izby od burmistrza w furażerce na głowie, — aż tu Pan żandarm zrzuciwszy mi ją laską krzyczy że mu nieoddałem uszanowania. . . . i z wściekłym gniewem najobelżywszemi słowami, wyzywa mnie na pojedynek. — Pierwszy raz w życiu zawrzała krew w moich żyłach. — Przystałem na żądanie. — Zadrżałem. . . . ale nie z obawy jakiego ciosu, bo tu już niepojmowałem się od złości, wi-

dząc oczywisty pozór: — albowiem niepostrzegłszy go na wyjściu, byłem niesłusznie zaczépiony. — Kapitan L. H. obecny mojéj krzywdzie, niemniejszy uczuł gniew na ten widok i oświadczył natychmiast, że mi chce towarzyszyć. — Rzecz krótko się odbyła. — Wyśliśmy bez odwłoki za kościół katedralny i zaraz do pałaszów. Za trzeciém lub czwartém złożeniem się, przeciwnik zawołał: "*suffit!*,, (dosyć!) dostawszy w rękę porządnie... — a wszyscy osobliwie wąsaty Wirtemberczyk, który mi konia przedał, krzyknęli: *Bravo!*... — Niech mnie nikt o samochwalstwo nieposądza, bo ja sam z zarumienieniem to wyznaję: żem raz w życiu wypłacił podobny dług szalonej namiętności. — Dziękując moim losom, że mnie wyratowały, z tej niebezpiecznej toni, przysiągłem sobie, unikać podobnych zdarzeń. — Ukłoniwszy się kapitanowi, który na łono cerulika pospieszał, wyjechałem szczęśliwie z Chełmży. —

Pod Gutsztatem, w bliskości tego miejsca gdzie Neja porażono 5. Czerwca; złączyliśmy się z półkiem i poszliśmy prosto pod Friedland. Było to 11. Czerwca. Kapitan L. H. opowiadał wszystkim officerom moją rozprawę z niespokojnym żandarmem i każdy mi znowu podawał rękę na znak przyjaźni. Nasłuchałem się pochwał aż do sprzykrzenia. —

Wpięknej bitwie pod Friedland, unikając tosamości opisów, nic szczególnego niemam o sobie powiedzieć. — 17 Czerwca powitaliśmy Królewiec, gdzie do 19 Lipca opływałem we wszystkie przyjemności życia. Widywałem tu kil-

kokrotnie Napoleona.—Jenerał Marizy, który tu 26 Czerwca przyjechał, za swoją brygadą z okolic Torunia, tyle mi okazywał względów: że mnie osobiście przedstawiał wyyższym wojskowym, a mianowicie: jenerałom dywizyi *Kellermanowi*, (synowi marszałka tegoż imienia,) *Drouetowi*, i marszałkowi *Soult*; oddając mi dobre zalety, które za najprzyjemniejszą nagrodę małych zasług w wojsku poczytywałem.

Kończąc na tym wyimki z moich pamiętników, niemogę zamilczéć o dwóch towarzyszach broni: *Jurkowskim* i kapitanie *L. H.* - Pierwszy zginął na początku wiosiennej wyprawy między Heilsbergiem i Gutsztatem w potyczce z Kozakami; od drugiego we dwa roki, odebrałem słodką wiadomość z Paryża która mnie napełniła rozkoszą. — W stopniu podpółkownika powrócił on do Francyi.—Następujący wypis z pomienionego listu, niech dokończy reszty jego historyi: "*Jestem na łonie Hortensyi.—Była mi wierną!—Za przybyciem do Strażburga dowiedziałem się, że ojciec jej od trzech miesięcy nieżyje.—Pospieszyłem natychmiast do Paryża.—Przy zgonie swoim uwolnił ją od obowiązku porzucania na zawsze męża, wzruszony łzami wnuka! — Wiedziała droga Hortensya o moim losie, i codziennie wzywała Stworcę, abym jej był przywrócony.—Ojciec mój dzieli z nami to szczęście; a co większa z matką Hortensyi w krótce zawiera śluby.—Obraziłem Niebo rozpaczą - i teraz mi nic więcej niepozostaje: jak tylko składać mu ustawiczne dzięki i razem błagać o przebaczenie.*"

KONIEC PAMIĘTNIKOW.

KAZMIERZ WIELKI I BROZDA

CZYLI

KROL CHŁOPKOW.

OPERA.

AKT II.

Teatr wystawia nadbrzeża Wisły. — W głębi widać miasteczko Niepołomice za Wisłą, na przodzie chatę wiejską.

SCENA I.

KRÓL KAZIMIERZ, *siedząc na przodzie sceny, pod cieniem drzew, wsparty na darninie zasypia.*

ODROWĄŻCZYK *po drugiej stronie, siedząc, śpiewa.*

SPIEW HISTORYCZNY.

Królu! twych przodkow nieśmiertelne czyny,
Polak radośnie opiéwa;
Na ich zwycięztwa, ich świetne wawrzyny,
Zapał się w duszy odzywa!
Byli to męże wielcy i waleczni,
Godłem ich cnota i sława;
Wdzięczna potomność ich dzieła uwieczni,
Ciebie uwiecznią twe prawa.

Mieczysław dzielny i pobożny razem,
Wiarę zaszczepił w narodzie;
Dumę Wigmana strącił swém żelazem,
Żołnierz w ojczyzny przygodzie.

Groby najezdców zaświadczą w Cydynie,
Losami bitew jak władał;
Lecz gdy oświatą i orężem słynie,
Niedość; - praw Polsce nienadał!

Gdzież jest ów mężny co się z Chrobrym zeprze,
Któryż z sąsiedzkich mocarzy,
Żelazne słupy w Ossie, Sali, Dnieprze,
Wyniosłą dumą znieważy?
Któż na Smiałego niepomni bez trwogi,
Komu nieznana ich sława;
W mieczu ich, prawa uznawały wrogi,
W sławie, zostały nam prawa!....

O Krzywousty! na twoje wspomnienie,
Spostrzegam mury Wrocławia;
Widzę poległych Zaodrzańców cienie,
Rzeź jaką oręż twój sprawia!
Widzę równiny *Psiém Polem* nazwane,
Wieczna pobitych niesława;
Któż wielbiąc twoje dzieła niesłychane,
Smiałby cię pytać o prawa?

Tobie Kaźmierzu, godni poprzednicy,
Zdali puścizną tę chwałę;
Tyś stworzył Polsce na sejmie w *Wiślicy*
Księgi praw, święte i stałe!
Groźny sąsiadom twój oręż zwycięzki,
U stopni tronu spoczywa;
Błogie swobody zagoiły klęski,
Tyś wielkim, - Polska szczęśliwa.

(*Przypatrując się królowi.*)

Zasypiasz? — niech spokojny, niechajże sen miły,
Dla szczęścia wiernych ludów, pokrzepia twe siły.
Ten wdzięk na męzkiej twarzy, ta pogodność
czoła,
Wystawia, nie człowieka, lecz obraz anioła. —
Już dziś o losy Polski trwożnym być nietrzeba,
Gdy nam po tylu burzach zesłały go nieba.
On jej bytu i chwały ustalił budowę,
Łącząc do cnot naddziadów, swe cnoty surowe.
Z zwycięztw i klęsk, pamiętna została mu władza,
Z pierwszych mądrze korzysta, - a drugie osładza.
Z jakąż prawdziwy Polak niewidzi roskoszą,
Miast, które prawie cudem z swych gruzów się
(wznoszą?
W koło obronne twierdze, świątynie i grody,
Lud nowo nadanemi cieszy się swobody;
Zewsząd błogosławieństwa i radosne pienia,
Jednomyślne uczucia, zgodne uniesienia,
Dochodzą tronu jego; o same niebiosy,
Odbijają się wdzięczne przywiązania głosy. —
Kiedy w rozległych krajach władną dumne pany,
A uciskiem słabszego niejeden zmazany:
Tron swój codzień przez zbrojne otaczając straże,
Lęka się sam o siebie, - choć przestępstwa karze;
Gdy z pogardą utyski znosi jego pycha,
Kaźmierz na łonie swoich ufnością oddycha.
Żadna myśl w czystej duszy obawy niewznieci,
Król od ludu kochany, jest ojcem swych dzieci.
Lecz otoż się przebudza....

KROL *przebudzając się.*

Odrowążczyk?

ODROWĄŻCZYK.

. Panie?

KRÓL.

A coż, nasze wesele?...

ODROWĄŻCZYK.

Daję baczność na nie.
Pilnie uważam brzegi tamtej strony Wisły,
Lecz jeszcze chorągiewki drużbów niezabłysły.
Przewoźnicy gotowi czekają u łodzi. —
Zdaje się że z kościoła wyszli państwo młodzi,
J pewnie obrząd ślubów musi być spełniony;
Bo już na anioł pański uderzyły dzwony.

(*z uśmiéchem do króla*)

Ciekawym co mi powié ta Gierka zuchwała,
Która się tak surową dla mnie okazała? —

KRÓL *poufale.*

Lecz ty w twoich miłostkach nadto jesteś żwawy.
Wiejska dziewczyna zwykle ma więcej obawy,
Do słuchania zalotnych wyrazów kochanka;
Niżeli nasza zwrotna, śmiała krakowianka,
Co to umie dowcipnie z każdym się zachować,
Za miłość oddać miłość, – z żartu zażartować. –
Tu inne obyczaje, inne też obrzędy,
Tu grzechem nazywają zbyteczne zapędy.
A ty chciałeś, by zaraz była ci wzajemną....

ODROWĄŻCZYK *poufale, lecz zawsze z uszanowaniem.*

To, miłościwy Panie, co się dzieje ze mną,
W Waszej Królewskiej Mości równie spostrzegałem,

Kiedy z wrodzoném sobie czuciem i zapałem,
Kilka słów, raczyliście powiedzieć miluchnie,
Owej to czarnobrywce, pono starszej druchnie?
Jej kibić jest udatna, jej modrawe oczy,
Rzuciły na Was także swój pocisk uroczy;
A tak sądzę że mało zgrzeszyliśmy oba.

KRÓL *z uśmiechem.*

Prawda że jej spojrzenie, dość mi się podoba.
Głos ma przenikający, choć prosta dziewczyna,
Lecz się przy niej o gładkich łatwo zapomina.
Uśmiech na jej usteczkach jak motyl osiada,
Zdaje się że gdzie spojrzy, tam od razu włada.
Najwięcej tym uwagę moją zachwycała,
Że jest skromna, niewinna, wstydliwa, a śmiała.

ODROWĄŻCZYK.

Nie jeden z naszej młodzi, gniewa mnie tém zdaniem,
Jakoby wdzięk niewiasty szedł za wychowaniem.
Natura jest najlepszą wabności mistrzynią. . .

KRÓL *przerywając.*

Ale cóż tam w kościele tak długo zaś czynią?
Radbym tu jeszcze u nich zabawił na chwilę. . .

ODROWĄŻCZYK *patrząc na kulissy.*

Już Miłościwy Królu, jeżli się niemylę,
Minęli środek Wisły, - oto ku nam płyną! . . . .

KRÓL *podobnież.*

Poczciwe moje chłopki, - mam roskosz jedyną,
Słyszeć jak mnie tu wszyscy wdzięcznie wspo-
(minają. . .

ODROWĄŻCZYK.

Boś też królu ich ojcem, słusznie cię kochają.

Gdyby twej tu bytności byli świadomymi,
Jakaż radość, pociecha, władałaby niémi!
Oglądać wpośród siebie; wielbić Kazimierza,
Który ich powodzeniom kresu niezamierza;
Tak dobrego monarchę, jakim jesteś Panie!
Co niechcesz znać różnicy w urodzeniu, w stanie,
Sam naganiając jawnie dumę twej starszyzny?

Wyniosła dostojeństwy, za przodków swych
(blizny,
Kiedy mniema że bez niej twój tron się zachwieje,
Że sama bytu Polski stanowi nadzieje,
Gardząc niższością kmiotka; - Ty królu wspaniały
Równej swobodzie wszystkich poświęcasz się cały.

KRÓL.

Zostawiwszy stan każdy przy swoim zaszczycie,
Zniosłem prawem wiślickiém, możnych nadużycie.
Już dzisiaj zniknął ucisk tłoczący me ludy;
Znikło jarzmo niewoli, złagodzone trudy
Król w przyszłości niebędzie poddanych obawą,
A część winną tronowi, nakaże im prawo.
Bogacz odwyknie z czasem gardzić kmiotki swemi,
Skoro w obliczu prawa, ujrzy ich równemi.
Kiedy w bojach spostrzeże, za świetne zwycięztwo,
Nie ród wynagrodzonym, lecz prawdziwe męztwo.

(*Słychać muzykę wiejską.*)

ODROWĄŻCZYK.

Otóż wraca wesele....

KRÓL.

Niewydaj mię proszę,
Jnaczej wszystkie moje zmieszałbyś roskosze.

SCENA II.

KROL, ODROWĄŻCZYK, WESELE WIEJSKIE, *w którem się znajdują:* GRUNDAL, MACIEJOWA, GIERKA, WIESNIACY, WIEŚNIACZKI, CHŁOPCY, DZIEWCZĘTA.

Młodzież parami wchodzi tańcząc, a inni tłumem bez porządku.

CHÓR WESELNIKÓW.

Wszyscy śpiewają z chłopska.

Weselta się chłopcy, dziéwki,
Weselta pare scęśliwo,
Dalej w tany, dalej w spiéwki,
Uwijajta się co zywo.

Niech nas tu miłość kojarzy,
Ozywia nase nadzieje;
Radość na kazdego twarzy,
Niech jak słonko zajaśnieje.

SKIBA *w pierwszej parze.*

Patrz mi Gierko ocy w ocy,
Uśmiéchnij się do mnie mile,
Niech ci zal serca nietłocy,
O tęschne psysłości chwile.

Ja cię kocham, bądź wzajemną,
Juź niedługo Bogu chwała;
Jak cię Plebon, złący zemną,
Będzies mnie wiecnie kochała.

PAŃSTWO - MŁODZI.

Oddani pracy oboje,
Pragniemy ją wspólce dzielić,
Zakończywszy dzienne znoje,
Wieczór z dziatwą się weselić.

A gdy doczekamy chwili,
Że nam synów Bóg pozwoli,
Będziemy ich sposobili,
Do oręża i do roli. (*tańczą.*)

CHÓR WESELNIKÓW.

Żywo w skoki, dalej w chasy,
Niech wesołość nam przodkuje;
Nastały scęśliwe casy,
Krol Chłopców w Polsce panuje.

Juz nas dziś nieuciemięzy,
Wola panów niełaskawa;
Bo on stargał nase więzy,
Przez mądre w Wiślicy prawa. (*tańczą.*)

SKIBA.

Dalej skrzypku, tnij od ucha,
By wesołość nieustała;
Bo już i moja dziewucha,
Radaby zwawiej hasała.

Podrygajze Gierko śmiało,
Tak to jak na owej łące,
Serduske ci podrygało,
Będzie temu dwa miesiące. (*tańczą.*)

CHÓR WESELNIKÓW.

Skończyły się nase znoje,
Nikt na nas kraj niezamierza;
Wzięły Krzyzaki za swoje,
Wsyscy się boją Kaźmierza.

Używajmy więc swobody,
A kto nam drogę zabiezy;
Za najście kazdej zagrody,
Wezmie w skurę jak nalezy.

GRUNDAL *do króla.*

Jesce to tu wej Pany?...

MACIEJOWA.

A mere?...

GIERKA.

Widzicie?

KRÓL.

Radzibyśmy tu z wami przepędzali życie.
Czekaliśmy waszego powrotu z kościoła;
Chcąc widzieć, jak ta cała drużyna wesoła,
Zacznie swe wdzięczne pląsy i urocze tany...

GRUNDAL *do innych wieśniaków.*

Łebski człowiek, zeby tak wsystkie były pany!
Musi tez to króli ko być bardzo poczciwe,
Bogdaj nam w setne lata panował scęśliwe,
Kiedy jego dworaki dziś tak pogrzeczniały
A to dawniej, mój Boze, człeka za psa miały.
Jak se tam casem murknął kiedy był pijany,
Juz ci go zaraz w dyby, juz ci go w kajdany,

Pakujze go do lochu, bij, katuj jak bydle;
Teraz wsystko tak idzie, jak zeby po mydle.
Ciek przyjdzie na pańscyznę, panu się ukłoni,
Psecie choć głową kiwnie, capki wdziać niebroni.
Dawniéj było inacy. Uchòwaj, strzez Boze!
By się człowiek posunął w capce na podwoze.
Psów dworacy spuscali, - niech noby udezył,
Daliby mu dybiku, zeby dnia niepsezył.

MACIEJOWA *do króla.*

Powidz ze nam tez Wase, wybac mej śmiałości,
Mozna by tez gdzie widzieć króla jegomości?...
Cy on tez tak wej patrzy, jak i ludzie drudzy?
Kiejś nąm tu powiądali od starosty słudzy,
Co go łońskiego roku widzieli z daleka,
Ze on ma być daleko ładniejsy od człeka?...

GIERKA *do króla.*

Raz matka do Krakowa z sobą mię powiezła;
Az tu krzykną: "*Król jedzie!*„ - jam się z wozu
(splezła,
Widzę strasną moc złota, az mię bije łona!
Pędzę za nim przez miasto, gonię jak salona,
Rzuciwsy matkę z grochem co na przedaj miała.
Lec naprózno, bom go juz więcej nieujrzała,
J jesce mnie w tumulcie pozbawiono płachty. —

Co to była zaradość chłopków, miescan, ślachty?
A co tez to bogactwa na jego druzynie?
O mój Boze, mój Boze! mnie biednej dziewcynie
W głowie się zawróciło, azem osłupiała.
Wsystkich prawie mówiących zewsądem słysała:
"To nas ojciec, dobrodziej, z nieba nam zesłany!„
Powtazały to chłopki, powtazały pany,

Dzieci nawet wołały: "*Błogosław mu Boże!*",
Niemusi to być człowiek; nie, to być niemoże...

K R Ó L.

Jest on człowiek jak drudzy, niech was błąd nie-
(mami....

O D R O W Ą Ż C Z Y K.

Lecz się do bóstwa zbliża swojemi cnotami.

G R U N D A L.

Do prawdy? Otóż to mi wejcie mądra głowa,
Zaraz człeka oświeci, jak powié dwa słowa?

G I E R K A.

Lec co prawda, to nie grzech.—Słysałam semranie,
Ze się tam pono kocha w jakiejś Rokicanie,
O której nienajlepse chodziły pogłosy;
Na te słowa, niejedni opuścili nosy.

S K I B A.

Złość ludzka i nic więcej; - kto ma cułe serce,
Ten się łatwo poddaje miłosnej iskierce. —

M A C I E J O W A.

Kto kocha, ten dowodzi ze mą w sobie cnoty.

(*kłaniając się królowi.*)

Niechze Wasmość darują zbytkowi prostoty...

KRÓL *do Odrowążczyka.*

Co to za lud przyjemny?

GIERKA *do swoich.*

Jemu tez nicego,

Ładny, miły, i ma coś w sobie królewskiego.

(*na stronie do Maciejowej.*)

Co ten drugi to mi się niepodobał wcale,
Zanadto się chciał ze mną bawić poufale.

(*Słychać za sceną smutny śpiew Alexego.—Cichość powszechna.*)

SCENA III.

POPRZEDZAJĄCY, i ALEXY.

ALEXY *przybywa smutny i zapłakany, spiewając jeszcze za sceną.*

SPIEW.

Nieszczęśliwy, obłąkany,
Dokąd mię oczy prowadzą,
Zgubiły mnie możne Pany,
Może już i swoi zdradzą. (*wchodzi.*)

Boże, ty kieruj me kroki,
W twoich ręku los mòj cały,
Jeźli to są twe wyroki,
Niebędą usta szemrały.

Ale niedopuść, o Panie!
Abym w tej nieszczęść kolei,
Słysząc ojca narzekanie,
Utracił resztę nadziei.

Pokrzepiaj mdłe jego siły,
A przebacz sprawcom cierpienia;
Oby ich tylko dręczyły,
Własne wyrzuty sumienia.

MACIEJOWA *do Alexego.*

Skądżeś to mój chłopacku?

A L E X Y.

Jestem z pod Krakowa.

MACIEJOWA.

Kejs to idzies?

A L E X Y.

Bóg sam wie.

S K I B A.

Cós to wej za mowa?

A L E X Y.

Rodzic mój tu w pobliskiej zachorował wiosce.
Pełen niespokojności, i w synowskiej trosce,
Spieszę po cerulika. - Dalekoż do miasta?

S K I B A.

Oto Wisła, - za Wisłą kroków półtora sta. —

MACIEJOWA.

Ale cóześ tak sępny? Co znacą westchnienia,
Co te łzy w twoich ocach?

A L E X Y.

Każdy ma cierpienia
Których go stan bolesny mniej, więcej, dolega;
Mnie dziś w moich przygodach już rozum odbiega.
Wydarto mi zagrodę, kochankę i miano...

KRÓL *do Orowążczyka na stronie.*

Co słyszę? - Gdzieżby się tych gwałtów dopuszczano?

(*do Alexego.*)

Cóż ci to jest mój chłopczo? – Gdzieś mi jesteś
(znany?

ALEXY *ze wstrętem.*

J mnie także nieobcy ten strój podkasany.
Niecierpi go mą dusza, niecierpią me oczy,
Zdaje mi się że widzę jaki potwór smoczy.

KRÓL.

Cóżem ci złego zrobił?

GRUNDAL *do Alexego z cicha.*

Bądź ostrożny bracie,
Bo to jest jeden z dworskich w tej poważnej sacie.

KRÓL *do Alexego.*

Wyznaj śmiele....

ALEXY *z szyderstwem.*

Wstrzymaj twe ludzkości zapały....

KRÓL.

Mój przyjacielu, niebądź tak zapamiętały.
Ubolewasz na jakieś krzywdy wyrządzone?...

ALEXY *jak dawniej.*

Może mnie Wasze myślisz wziąść w swoją obronę?

KRÒL.

Jeśli słuszne twe żale, niewątpij o skutku.
Opowiem je królowi....

ALEXY.

Jdź sobie odludku!

Brzydzę się równie tobą jak i twoim panem!
Nienatrząsaj się z nędzy, kiedy nad jej stanem,
Nieumié czuć litości twoja dworska dusza
chce odejść.)

ODROWĄŻCZYK *grożąc Alexemu.*

To zbyteczne zuchwalstwo do gniewu porusza.

ALEXY *nagle.*

Ejże, bo się tu z wami rozprawię obiema...

ODROWĄŻCZYK.

Będziesz milczał szalony?....

KRÓL *wstrzymując Odrowążczyka, mówi łagodnie.*

Żal uwagi niema

(*do Alexego.*)

Król z tąd jest niedaleko, możesz się z nim
(widzieć...

ALEXY.

Po co? by z mej niedoli naocznie mógł szydzić?
Złorzeczę mu, przeklinam jego panowanie....

GRUNDAL *z gniewem do Alexego.*

Ej bredzis! (*do króla.*) To oprysek jakiś Mości
(Panie...

KRÓL.

Nie, on jest nieszczęśliwy, widzę z jego twarzy;
Nigdy łza niepostoi na licach zbrodniarzy. —

(*do Alexego z czułością.*)

Usuń żałość na stronę. - Kto ci krzywdę zrządził?

ALEXY *zuchwale.*

Co ci z tej wiadomości? Niebędzie z jej sądził.
(*chce odejść.*)

KRÓL *zatrzymując go.*

Za cóż tak mną pogardzasz?

ALEXY.

Bo służysz królowi.

MACIEJOWA *do Alexego.*

Wskaże on jest Pan dobry, każdy ci to powi. —

ALEXY *odchodząc.*

Żegnam was, żyjcie sobie w tym szczęśli-
(śliwym błędzie.

ODROWĄŻCZYK *surowo.*

Odwołaj nieroztropny, coś wyrzekł w zapędzie.

ALEXY.

Doprawdy? myślisz że się tej pogróżki zlęknę,
J na wspomnienie króla przed wami uklęknę?
W oczybym mu powiedział że niesprawiedliwy.
Niechaj mnie zabić każe, to będę szczęśliwy...
Wolę śmierć, jak żyć pod nim....

WSZYSCY WIEŚNIACY, *z oburzeniem.*

Ej to jakiś wiła! (*)

KRÓL.

Nieznacie jak potężną jest rozpaczy siła.
Siu-

(*) *To samo: co szaleniec, nieroztropny.* —

Słuchaj mnie dobry chłopcze, otwòrz mi twe łono;
Ciebie w imieniu króla zapewne skrzywdzono?

A L E X Y.

Co się stało, to stało dość, niech go Bóg skarze,
Razem i z chytrą Czeską co nas gnębić każe. —

KRÒL *na stronie.*

O nieba! . . .

ALEXY *do innych.*

Czy na brzegu jest łódka gotowa? . . .

KRÓL *do Alexego z czułością.*

Przez Boga - mów - skąd jesteś? . . .

ALEXY *nieco wzruszony.*

No, còz z tąd? — z Łobzowa.

K R Ó L.

Imie twe? . . .

A L E X Y.

Czegòż jeszcze? . . .

K R Ó L.

Powiédz, powiédz, proszę . . .

ALEXY *obojętnie.*

Imie moje Alexy, takie od chrztu noszę.

K R Ó L.

Mój kochany Alexy, wyznaj że nam śmiele . . .

A L E X Y.

Kiedy wiem że mi się to nieprzyda na wiele.

KRÓL *uprzejmie:*

Sam cię stawię przed króla, — obchodzisz mię
(szczerze.

ALEXY *odwracając się.*

Już ja dziś dworakowi żadnemu niewierzę.

S P I E W.

Niewierz dworskich ludzi mowie,
Uchodź przed niemi zdaleka;
Bo ci wykwintni panowie,
Nieznają w niższym człowieka.

Padnie ofiarą prostoty,
Kto się do ich łaski uda,
Z ust płyną im same cnoty,
A w sercach sama obłuda.

Chytrość dworaków roskoszą,
Pochlebstwem chcą żyć przy tronach,
Dla tego też zawsze noszą,
Płaszczyk na obu ramionach.

Niebezpieczne to są panki,
Zdradliwe, zmienne istoty;
W oczy łagodne baranki,
Za oczy drapieżne koty.

Takiś może i Wasze dla, — tego się boję,
Czy mi na złe niewyszły narzekania moje.

S K I B A.

To jedyne panosko, najpoczciwsa dusza,
Niezawiedziesz się na nim, do ufności wzrusza.

A L E X Y.

No, kiedy tak mówicie, niechże i tak będzie.
Otóż tedy ów Kaźmierz, uwielbiony wszędzie,
Król, co dobrocią słynie między poddanemi,
Jest najgorszym z ciemiężców żyjących na ziemi.
Z kilku słów się dowiécie że on nas niekocha.
Miłość ku jednej Cesce złudziła go płocha,
Że wszystko zrobić gotów ne jedno jej słówo;
On jest naszym, — lecz ona jest jego królową.
Siebie dla niej poświęca. . .

KRÓL *z uniesieniem.*

Lecz nigdy poddanych!...

A L E X Y.

W oczach gorzkiemi łzami czytajcie zalanych,
Że nic świętszego niezna, nad wolę kochanki...

K R Ó L.

Niepoświęciłby dla niej, najlichszej lepianki.

A L E X Y.

Kiedy mi niechcesz wierzyć mój kochany Panie,
Zaraz ci tu naoczne stawię przekonanie.
Właśnie nasz wójt łobzowski, gdy służalce dworu,
Okrom jego przełożeń, a nawet oporu,
Chcieli mię wraz z rodzicem wtrącić do więzienia;
Rozkazów okrutnicy niepewny cofnienia,

Poszedł z nami do miasta, gdzie ułożył skrycie
Pismo, z którego całej rzeczy się dowiécie.

(*podając królowi pismo.*)

Chciał on ażebyśmy je ponieśli królowi,
Lecz mój rodzic niechętny temu zamiarowi,
Przeciw osobie króla rozżalony srodze;
Pełen wstrętu i gniéwu, rozdarł je na drodze,
Niechcąc się przed podobnym monarchą użalać,
Który może ozięble na gwałty pozwalać.

KRÓL *odebrane pismo czyta na głos, z wruszeniem, Odrowążczykowi.*

"Królu, Panie, i Ojcze, - bo was tak lud zowie,
„ Ten lud wam najżyczliwszy, ten lud wasz ko-
(chany;
„ Zle miłościwy Panie dzieje się w Łobzowie
„ Straszne tu gwałty robią słudzy Rokiczany.
„ Wdzień po Waszym odjeździe, by ogród
(przedłużyć,
„ Kilka chat nakazała zagrodnikom zburzyć;
„ Dając wygnanym chłopkom, w dowód swojej łaski,
„ Za szczupłe grzędy ziemi, - obszerniejsze piaski.
„ Skrzywdzony Szymon Zbroja, niegdy żoł-
(nierz prawy,
„ Wyrzekł pono słów kilka z obrazą jej sławy...
„ Lecz godzien przebaczenia, bo starzec zgrzybiały.
„ Jakże za to okrutne kary go spotkały!
„ Wyrzucono go z chaty, wygnano z Łobzowa.
„ Niedość jeszcze, — bo więcej chce zemsta surowa,
„ Nienasycona łzami, rozpaczą i nędzą....
„ Scigają go kajdany, i może dopędzą. „

(*Król upuszcza pismo na ziemię i zostaje w posępnem zadumieniu.*)

ALEXY, *z rozjątrzeniem i żalem.*

No coż Panie poczciwy? Chwal teraz Kazmierza,
Co z swemi ludy święte podpisał przymierza,
A kochance niebroni gnębić ich złośliwie!
Lecz ty stoisz oziębły, - ja ci się niedziwię,
Wychowany u dworu, gdzie roskosze władną,
Kędy ucisk słabszego niejest winą żadną,
Gdzie pochlebstwa są cnotą, a ludzkość wyśmiana,
Chwalić tylko nawykłeś wspaniałość tyrana.
'Załuję żem ci moje nieszczęście wyjawił...

KRÓL *z boleścią na stronie.*

Żaden mi człowiek tyle serca niezakrwawił!...

ALEXY *do króla chcąc odejść.*

Oddaj mi już to pismo....

K R Ó L.

Nie....

ALEXY *z zapalczywością wydzierając mu Papier.*

Oddaj!...

ODROWĄŻCZYK *odpychając nagle.*

Szaleńcze!...
To jest król!...

KRÓL *do Odrowążczyka z gniewem.*

Coś uczynił niebaczny młodzieńcze!

WSZYSCY WIEŚNIACY *zatrwożeni cofają się.*

Król!...

ODROWĄŻCZYK *zdejmując czapkę, do króla.*

Dałuj gorliwości, w obronie twej chwały!
Ale właśnie w te miejsca zbliża się dwór cały.

KRÓL *na stronie.*

O Rokiczano!...

ALEXY *padając na kolana przed królem.*

Panie! Cożem ja uczynił!...

KRÓL *podnosząc go.*

Niech zadrży, kto w tej sprawie istotnie zawinił!

SCENA IV.

POPRZEDZAJĄCY. DWORZANIE KROLEWSCY.

JEDEN Z DWORZAN *stawając przed królem.*

Dwa odyńce ubite, dziesięć sarn, i łania...

KRÓL *nagle.*

Wracamy do Krakowa, - przestać polowania...

(*Powszechne zamieszanie i podziwienie.*)

Tego wieśniaka w pilnej zatrzymajcie straży...

(*na stronie do Odrowążczyka.*)

Lecz niech mu się nikt krzywdy uczynić nieważy.
Ojca natychmiast oddać w dozór lekarzowi;
Twą staranność niech z resztą mej woli odpowi.

ALEXY.

O ja biedny!...-Mòj rodzic może tam już konał!..

(*Odchodzi prowadzony od Straży, za nim Odrowążczyk.*)

SCENA V.

KROL, KILKU DWORZAN, WIEŚNIACY, I WIEŚNIACZKI.

(*W ciągu tej sceny, w miejscach gwiazdkami oznaczonych, następuje Melodrama.*)

*] KRÒL *stojąc sam na środku.*

O jakaż panującym gorycz zostawiona!...
O! znikoma wielkości jakże jesteś małą,
Gdyby serce monarchy szczęśliwém być chciało!
Czémże powaby tronu, czém świetność zwodnicza,
Kiedy lud swoje krzywdy, tak jawnie wylicza!...

*) Precz ty maro łudząca, dumo majestatu,
Co się tak straszną zdajesz uległemu światu;
Tron jest drewnem, a człowiek który go posiada,
Mniej wart od tego drewna, gdy niegodnie włada!...

*) Jleż się poniżonym uczuwam tej chwili?....

(*Zasłania twarz rękami.*)

GRUNDAL *do swoich.*

Cóż my teraz nieszczęsni będziemy robili?
Jak przystąpić do niego kiej tak obrażony,
Co mu teraz powiedzieć - z której zacząć strony?

GIERKA *płacząc, do swoich.*

Oj mnie, mnie on ściąć każe, bom tak nabluźniła
Przeciwko tej, która mu nad wsysiko jest miła!
*) MACIEJOWA *z otuchą.*

Co się stanie, to stanie — idźmy na kolanach,
Upokorzenie wzbudza litość w wielkich panach!
(*Wszyscy zbliżają się do króla, padając na kolana i otaczając go.*)

KRÓL *odwracając się ku nim.*

Cóż to znaczy? — Powstańcie!...

GRUNDAL.

Nayjaśniejsy Panie,
Błagamy was nad sobą o politowanie....
Udaruj przebaceniem nas niegodnych kmieci!

KRÓL *przytula do siebie bliżej stojących.*

Ach! bardziej nieszczęsnego ojca lubych dzieci!...

CHOR WIEŚNIAKOW I WIEŚNIACZEK.

Boże; cóż się dzieje z nami;
On do serca nas przytula:
On niepogardza kmiotkami,
Jakiegoż to mamy króla!....

KRÓL I WIEŚNIACY.

Ach! to jest nad moje siły!
Czegòż dla ciebie niezrobię,
Ludu wdzięczny, ludu miły!
Życie me poświęcę tobie!

O ty! ludu ojcze miły,
Poświęcamy twej osobie,
Nasze tchnienia, krew i siły,
Żyj w nas tylko i my w Tobie! —

(*Zasłona spada.*)

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

KAZMIERZ WIELKI I BROZDA

CZYLI

KROL CHŁOPKOW.

OPERA.

AKT III.

Miejsce widowiska to samo co w pierwszym Akcie. Słońce wschodzi.

SCENA I.

HALINA *sama, wychodząc z chaty, zapłakana i ponura.*

SPIEW.

Gdzież teraz zbłąkane oczy,
Posępna zwrócisz Halino,
Wszędy żal serce twe tłoczy,
Łzy, po łzach, strumieniem płyną.

O jak miłości płomienie,
Są dla serc katuszą srogą;
Jedno je wznieca westchnienie;
Tysiączne stłumić nie mogą.

Gdzież teraz błędne swe oczy,
Smutny Alexy obraca;

Pewnie żałoba je mroczy,
Jak Halki, co go utraca.
O jak miłości płomienie,
Są dla serc katuszą srogą;
Jedno je wznieca westchnienie,
Tysiączne stłumić niemogą.

Otoż i słonko wschodzi, - przyrodzenie całe,
Ptaszęta pod niebiosy wznoszą stwórcy chwałę;
Ranny wietrzyk po listkach roskosznie szeleści,
Płacząca rosa mile z trawkami się pieści;
Ach! niegdyś jej łzy moje podobnemi były,
Niegdyś one mej duszy nadzieje pieściły.
Dziś i ta mię porzuca. O promyku luby,
Ty co ludziom przyświecasz w chwili samej zguby;
Ty bądź moją pochodnią na rospaczy drodze,
Jesliś nawet zwodniczy, niech się tobą zwodzę.
Kiedy wszystko oddycha lubą szczęścia wonią,
Jeszczeż bolesne jęki i ciebie mi bronią?

Ach! niemasz Alexego - nadzieja daremną,
Kiedy z nim iść niechciała, - zostałażby zemną?
Ulata przed obojgiem w szczęśliwsze krainy,
Gdzie nietrafi Alexy, - gdzie niemasz Haliny.
Nie, bez kochanka, życie Bóg mi nieprzedłuży!
Pójdę, - niech wswej przepaści Wisła mnie zanurzy.
Pójdę.... —

SCENA II.

HALINA, KATARZYNA *wbiega zasmucona, wstrzymując ją.*

KATARZYNA.

Smutną Halino mam ci odkryć dolę,

Niewiesz w jakie nieszczęście wplątano pacholę.
Biedny, biedny Alexy...

HALINA.

Co mówicie?... Boże!...

KATARZYNA.

Nieboraczek swém życiem przypłaci to może.

HALINA.

Cóż on zrobił?... powiedzcież....

KATARZYNA.

Oj piwa nawarzył....
Wczoraj w Niepołomicach z królem się poswarzył.

HALINA.

Chyba czyje zmyślenie, wierzyć wam niemogę...

KATARZYNA.

Żywie Bogu, tak prawda. - Sama czuję trwogę
Jak sobie dworskich ludzi przypominam słowa.
Król Jegomość dziś w nocy wrócił do Krakowa.
Dziwne rzeczy gadają, aż mię zimno bierze.

HALINA.

Ej dworscy ludzie, zwykle są wielcy szalbierze.
Cóżby do Niepołomic miało go przywabić?
On tam pewnie i niebył....

KATARZYNA.

On chciał króla zabić...
Mało że go siekierką nieugodził w łono.
Mówią, że bito w bębny i na gwałt dzwoniono;

J gdyby nie przezorność pierwszego ławnika,
Co z kilkuset zbrojnemi wpadł na buntownika,
To jak mi poprzysięgał stary siétnik Włokosz,
Byłby się naszym chłopkom, straszny udał rokosz.

HALINA.

Już też sietnik poczciwy, niegodziwie skłamał,
Nasz kmiotek nigdy wiary królowi niezłamał.

KATARZYNA.

Słuchaj, a potym powiesz, co ci się podoba.
Alexy z swoim ojcem przytrzymani oba,
Siedzą u Bartłomieja pod surową strażą....

HALINA.

Ach! — czyście ich widzieli?

KATARZYNA.

Nikomu niekażą
Dawać do nich przystępu, aż tu sam król zjedzie.
Słyszałam, że związani leżą tam jak śledzie.
Tak, bardzo z niemi krucho....

HALINA.

Nie, to jakieś baśnie.

KATARZYNA.

Z szatną od Rokiczany widziałam się właśnie;
To samo, słowo w słowo, co siétnik powiada...

HALINA.

Jeżeli na ich życie, uknowana zdrada,
Ach! wtedybym nieszczęsna skończyła i moje;
Lecz by Alexy zgrzeszył, oto się nieboję....
Zna on co król, jak święta jest osoba jego,
Że jej same anioły bezpieczeństwa strzegą.

KATARZYNA, *napół z płaczem.*

Zgrzeszył mocno - za chwilę dowiesz się o reście.
Straszny rozruch na dworze, zamieszanie w mieście.
Powiadają, że Kaźmiérz gwoli Rokiczany,
Na cały naród polski srodze zagniewany,
Chce z kraju wygnać chłopków, a zostać z panami.

HALINA.

Cożby oni bez kmieci, znaczyli tu sami?
Niewierzcie temu ciotko, to baja nad bają;
Gdyby król, jak to nasi nieraz powtarzają,
Pozbył raczej tych panów, co frymarki swemi,
Sieją gwałty, niezgodę, na ojczystej ziemi;
Z łatwościąbym przystała na takie odgłosy,
Bo to by może kraju naprawiło losy.
Lecz....

KATARZYNA.

Daremnie się sprzeczasz... oto wójt nadchodzi...

SCENA III.

BROZDA, KATARZYNA, HALINA, *drżąca na stronie.* TRZECH PACHOŁKOW.

BROZDA, *do Pachołków.*

Niech się tu spiesznie zbiorą i starzy i młodzi.
Obiegnijcie wieś całą, a gdy to zrobicie;
Szymona Zbroję, z synem tu mi sprowadzicie,
Oba w izdebce u mnie zostają strzeżeni. ....

(*Pachołki odchodzą.*)

KATARZYNA *z trwogą do Haliny.*

A cóż? jeszcze się teraz twój upór niezmieni?...

HALINA *do Brózdy ze drżeniem.*

Opowiedźcież nam wojcie, co to wszystko znaczy?

BROZDA.

Będzież wkrótce wiedziała, król ci wytłomaczy.

KATARZYNA.

Jakto? ... król. ...

BROZDA.

Niezawodnie wte miejsca przybywa.

HALINA *z rozpaczą.*

Przeczułam zgubę naszą... o ja nieszczęśliwa!....

TROJSPIEW.

HALINA *załamując rąk.*

Cóż ja biedna z sobą zrobię!...

KATARZYNA.

Już Alexy, już po tobie!

BROZDA.

Bądźcie dobrej myśli obie.

HALINA } *razem.* Serce moje dręczy trwoga,
KATARZYNA } O ty czesko, mściwa, sroga!
BROZDA } Posłuchajcież mię przez Boga.

HALINA.

Cóż mi po wszystkiem naświecie,
Gdy kochanek mòj zgubiony!

KATARZYNA.

Próżno pocieszać nas chcecie,
Niemasz na przemoc obrony....

BROZDA *z gniewem.*

Ufać mi należy przecie,
Ja wam ręczę z mojej strony...

HALINA.

Już niemam nadziei wcale.

KATARZYNA.

Zgubi go w srogim zapale.

BROZDA.

Uspokójcie wasze żale....

HALINA, } Wszakże go sami więzicie...
KATARZYNA, } *razem.* Pewnie biedak straci życie...
BROZDA. } Wnet go tu wolnym ujrzycie...

HALINA.

Chyba gdy wyzionie duszę,
Lecz i ja z nim umrzeć muszę.

KATARZYNA.

Piękna mi wolność? kajdany!
Które daje król kochany....

BROZDA.

Wstrzymajcie to narzekanie,
Wnet on się wam droższym stanie.
(*Patrząc za kulisy, mówi.*)

Oto właśnie zajechał – z kolasy wysiada,
Idzie, idzie tu prosto,...

SCENA IV.

KROL KAZIMIERZ, BROZDA, ODROWĄŻCZYK, KATARZYNA, HALINA, ORSZAK KROLEWSKI, TŁUM WIEŚNIAKOW I WIEŚNIACZEK.

KRÓL *do Brózdy.*

Zwołanaż gromada?

BROZDA.

Wysokiej Woli zadość natychmiast się stanie,
Mało już kto nieprzybył Nayjaśniejszy Panie.
Waszej Królewskiej Mości słodka dla nas władza,
Bez wołania, tysiące wdzięcznych pozgromadza.
Widok Twój dobry królu, szczęście nam zapewnia,
Nietrwoży serc poddanych, ale je rozrzewnia.
Niechaj drżą inne ludy na imie tyrana,
My w tobie czciemy ojca i kochamy Pana.
W przywiązaniu, w miłości niezłamni i stali.

KRÓL.

Jednak tu z mej przyczyny krzywdyście doznali?

BROZDA.

Niebyłeś nam przytomny, więc nie Twoja wina. –

HALINA *n. s.*

O jakaż mię pociecha ożywiać zaczyna!

KRÓL *po niejakiem milczeniu, pokazując Brozdzie jego pismo.*

Brozdo, twojeż to pismo?

BROZDA.

Tak jest królu, moje.
Za prawdę najsurowszej kary się nieboję.

KRÓL.

Tron mój dla niej otwarty, dusza za nią wzdycha;
Biada temu królowi, co prawdę odpycha. —
Ręczysz za wszystko, co się w tém pismie zawiera?

BROZDA.

Z ciężkim żalem wyznaję, że jest prawda szczera;
Tym bardziej, gdy nieprawość była wyrządzona
Od tej, która ma przystęp do Waszego łona.

KRÓL.

Straciła go nazawsze, jeżeli tę zbrodnią,
Z jej wiedzą popełnione gwałty udowodnią.

KATARZYNA *do Haliny n. s.*

Boże, cóż to za dobroć!

HALINA.

Cóż teraz powiécie?

KATARZYNA.

Przyznaję, żem się trochę zwiedła moje dziécie.

SCENA V.

POPRZEDZAJĄCY, ROKICZANA *z swoim orszakiem.*

ROKICZANA *do Króla.*

Przywołana w te miejsca, za waszym rozkazem,
Pozdrawiam króla mego i kochanka razem.
Powrót Wasz do Łobzowa tak niespodziéwany,
Nową roskosz przynosi sercu Rokiczany.
Jedna co ją zadziwia, i do żalu skłania...

KRÓL.

Wiem co chcesz mówić, - wstrzymaj twoje zapy-
(tania.
Byłaś mi zawsze drogą; z jednakim zapałem
Od pierwszej chwili szczęścia, dotąd cię kochałem;
Dotąd cię jeszcze kocham, dotąd żyję tobą.
Ty nieraz czoło moje zmroczone żałobą,
Umiałaś wypogodzić władzą przymilenia,
Łącząc do moich westchnień, twe czułe west-
(chnienia.
Nieraz duszę trudami, znojem obarczoną,
Z radością przenosiłem na kochanki łono.
Tyle szczęścia doznając i roskoszy tyle,
Powiedz: czy z tobą jednę przepędziłem chwilę,
Abym w niej zapominał o moich poddanych?
W tych oczach, nieraz łzami tkliwemi zalanych,
Nieczytałażeś ku nim ojcowskiej miłości?
J tobież to, mam dzisiaj wyrzucać zdrożności,
Krzywdę im wyrządzoną okrutne bezprawie,
Ubliżające naraz tobie i mej sławie?

Lecz może zbytek żalu obłąkał ich serca,
Może jaki niegodny, podły przeniewierca,
Bez twej wiedzy się ważył... powiedz Rokiczano,
Z czyjej woli Szymona Zbroję ztąd wygnano?
Kto zburzyć jego chatę, kto go ścigać kazał,
Kto mnie tym okrucieństwem, i tą hańbą zmazał?
Niech występny ulegnie zasłużonej karze,
A ztobą moje czucia napowrót skojarzę.

ROKICZANA.

Raczej ukarz twych kmieci duchy buntownicze,
Że tak czcze skargi wnieśli przed twoje oblicze.

(*wskazując Brózdę.*)

Ukarz tego zuchwalca, który śmiał nikczemnie,
Naigrawać się z twej władzy, znieważonej we
(mnie!
On moich dworzan, słusznym wiedzionych zapędem,
Poważył się wojtowskim wstrzymywać urzędem,
Od pochwycenia krnąbrnych, za danym rozkazem...

KRÓL.

Każdy w swoim urzędzie, jest króla obrazem.
Dopełnił powinności w najświętszej potrzebie,
Chroniąc od twojej zemsty, skrzywdzonych przez
(ciebie.

ROKICZANA.

Jakaż im była krzywda, że za kawał ziemi,
Mieli na innem miejscu być nagrodzonemi?...

KRÓL.

Któż ci to nadał, władzę ich własnością rządzić?

ROKICZANA.

Królu! czy w obec gminu chcesz me sprawy sądzić?...

KRÓL.

Niech cię nieba osądzą, bo z przestępstw osnowy,
Król, możeby dał wyrok za nadto surowy.
Uwalniam cię od niego - reszty niedochodzę...
Bóg za me przewinienia dotknął mię zbyt srodze,
Kiedym własną kochankę znalazł godną kary...

SCENA VI.

POPRZEDZAJĄCY. SZYMON ZBROJA I ALEXY, *wprowadzeni przez Pachołków, czynią głęboki pokłon królowi, i stawają na stronie. Halina nieśmie przystąpić do Alexego, Wszyscy stoją nieporuszeni.*

KRÓL *do Rokiczany, z rozjątrzeniem.*

Otoż w sam czas przywiedli twej zemsty ofiary.
Wywrzej ją chociaż wzrokiem, gdy niemożesz wła-
(dzą,
A jeszcze ci tu zaraz nowe przyprowadzą...

ROKICZANA.

Ach! za to poniżenie....

KRÓL.

Za to poniżenie,

Więcej jak ty nieszczęsna!.... ja sam się rumienię,

ROKICZANA.

Rumienisz się słabości. . . .

KRÓL.

Że ty nią władałaś,
Że w Polsce ukochana, Polski niekochałaś.
Powróć do twej ojczyzny i żyj tam szczęśliwa!
Z boleścią mię przymuszasz targać twe ogniwa,
Z bolescią, którą może chyba zgon ukoi.
Lecz droższy mi skarb został, bo poddani moi.
Dla nich żadnej ofiary Kaźmierz nieocenia,
Ich pomyślność osłodzi jego udręczenia.
Zabierz wszystkie bogactwa, a nawet w potrzebie...

ROKICZANA, *z żalem.*

Niechcę żadnych, okrutny!... gdym straciła ciebie.

DWUŚPIEW.

ROKICZANA.

Nic mi po skarbach, kiedy pogardzona,
Przed tobą uchodzić muszę;
Ty mnie wyrzucasz sam z twojego łona,
Czemże ukoję mą duszę!

KRÓL.

Oddal się, oddal, zbyt niesprawiedliwa,
Złorzeczę chwili kochania;
Gdy lud na ciebie, płacze, utyskiwa,
Złość twego serca odsłania.

ROKICZANA.

Takaż nagroda jest moich płomieni,
Które ci wiecznie sprzyjały?...

KRÓL.

Król co kochankę nad swe ludy ceni,
Niegodzien tronu i chwały.

ROKICZANA.

Żegnam cię srogi, oby jęki moje,
Splamiły dziejów twych kartę....

KRÓL.

Gdy moich kmiotków, żale są zatarte,
O sąd przyszłości niestoję.

ROKICZANA *z żalem.*

Panuj szczęśliwy... cofam złorzeczenia...
Kocham cię wiecznie... Ach! Boże...

KRÓL.

Kochanek, będę dzielił twe westchnienia,
Król cię już kochać niemoże.

ROKICZANA.

Bądź zdrów... pamiętaj jakie serce tracisz...

KRÓL.

Tak mi powinnosć kazała....

ROKICZANA.

Dla niejż łzy moje niewdzięcznością płaciszᐟ..

KRÓL.

Tyś łzami ludu wzgardzała!

(*Rokiczana odchodzi.*)

SCENA VII i ostatnia.

KROL KAZIMIERZ, BROZDA, SZYMON ZBROJA, ALEXY, KATARZYNA, HALINA, ODROWĄŻCZYK, DWOR KROLEWSKI, WIEŚNIACY I WIEŚNIACZKI.

KRÓL, *po niejakiem milczeniu n. s.*

Stało się - już jéj więcej nigdy niezobaczę!

(*do Alexego i Szymona.*)

Przystąpcie do mnie bliżej nieszczęsni tułacze.
Krzywda wam uczyniona, jest krzywdą Kaźmie-
(rza.

(*do Brózdy.*)

Tobie jej rozsądzenie monarcha powierza.
Prawa ludom nadane, są rękojmią drogą,
Której nawet królowie naruszać niemogą.
Niebo, tylko ich straży nadało nam władzę,
Wielkość tronów istnieje na prawa powadze.
Pod jakiemi bądźkolwiek pozory i kształty,

Zgwałcenie praw własności, jest nad wszystkie (gwałty.
Osądź podług sumienia zrządzone im szkody;
Niech lud mój nieznajarzma, pod cieniem swobody.

SZYMON ZBROJA *u nog króla.*

Ach Panie! czemuż starość służyć wam zabrania!

ALEXY *podobnież.*

Czemże zagładzić zdołam nikczemne sarkania!

KRÓL.

Co z żalu wyrzeczone, zbrodnią się niezowie...

ALEXY.

Niechaj potok łez moich, za usta odpowie!

HALINA *n. s. do Katarzyny.*

Błogosławiona chwilo!

ALEXY *ściskając Halinę n. s.*

Bóg czuwał nad nami!

BROZDA *do króla.*

Będziemyż dzisiaj wszyscy przemawiali łzami?
Królu, i w twoich oczach pełno ich znajduję!
O jak szczęśliwy naród, któremu panuje
Anioł podobny Tobie, w postaci człowieka!
Jakże jawną jest niebios nad Polską opieka!
O najszczęśliwsze kmiotki gdzie wasze utyski,
Do tronu panujących przystęp mają bliski!
Gdy Wasza Królewska Mość żądasz, bym (z mej strony,
Wydał w sprawie Szymona wyrok niecofniony;
Wyrok ten dobry królu, mam w sercu gotowy:
Za stary dom zburzony, niech stanie dom nowy;

Na

Na tym samym kawałku wydartej zagrody,
W takim samym zakresie, w jakim była wprzody.
Poddani twoi Królu, w swych uczuciach stali,
Miłość ojczystej ziemi z pokarmem wyssali.
Ziemię tę ukochaną nad wszystko przenoszą.
Bo za nię przelewają krew swoję z roskoszą.
Niewabi ich wdzięk innej, dostatki niełudzą;
W obronie tylko własnej napadali cudzą.
Zbroja którego wdzięczność na twarzy widzicie,
Gdyby ją miał utracić, utraciłby życie.
Tak nam cnoty wskazuje przekonanie czyste;
Szanować cudze prawa, a kochać ojczyste.
Niech tę myśl każdy Polak ma na pierwszym
(względzie;
A nigdy chciwość obca szarpać go niebędzie.

ALEXY *do Króla z upokorzeniem.*

Twa Nayjaśniejszy Panie nadludzka wspaniałość,
Zbyteczną może we mnie obudziła śmiałość;
Lecz gdy tyle zuchwalstwa darować mi raczysz,
Może i to ostatnie łaskawie przebaczysz.

KRÓL.

Mów, jak do twego ojca, z chęcią to uczynię,
Na co słuszność pozwoli....

ALEXY *prowadząc przed króla Halinę.*

Oto w tej dziewczynie
Przyszłe szczęście pokładam....

KATARZYNA *z gniéwem na stronie.*

Szalony młodzieniec!

KRÓL *z dobrocią i uśmiéchem.*

Kochasz ją?....

ALEXY *wskazując twarz Haliny.*

J mnie ona - świadczy ten rumieniec...

KRÓL.

Pozwalająż wam starsi?....

ALEXY *wskazując Katarzynę.*

Trochę przeczy ciotka,
Rodzic by tam niebronił....

KATARZYNA *do Alexego.*

Co też to za plotka?

ALEXY *klękając razem z Haliną przed królem.*

Racz Wasza Królewska Mość, wyrzec za mną słowo.

KATARZYNA *do króla uprzedzając.*

Spełnić najwyższą wolę, jestem wraz gotową.

KRÓL *łącząc Alexego z Haliną.*

Kiedy tak, bierz ją sobie miły przyjacielu,
Z wojtem będziemy oba na waszém weselu.

BROZDA.

Panie, gdy twa ojcowska, twa dusza wspaniała,
Wdzięczność w serca twych kmiotkow i pociechę
(wlała;
Kiedy twego oblicza darem upojeni,
Pragną wpośród radosnych weselić się pieni;
Za cóż królu, dobrocią wyższy nad człowieka,
Twe serce dla ich szczęścia, własnego się zrzeka?
(*Zgina kolano, i wszyscy wieśniacy za nim.*)
Ach! jeźli miłość nasza jest Ci tyle drogą,
Że jej żadne uczucia przewyższyć niemogą;
Jeźli nas dziećmi zowiąc, kochasz nas jak dzieci;
Niechże tkliwa ich prośba, litość w ojcu wznieci.

Wymierzasz sprawiedliwość, nagradzasz cierpienia;
Połącz że z temi dary, i dar przebaczenia.
Królu! oto cię kmiotki na kolanach proszą,
Przebacz tej, która była dni twoich roskoszą!
Płakaliśmy gdy srogi pocisk nam zadała,
Lecz niedopuść, bo ona dziś na nas płakała.
Otrzyj łzy ukaranej aż nadto surowo,
Posępnością oblicza, - i twych ust wymową...

ALEXY I HALINA. *do króla, który stoi zasępiony.*
Mielibyśmy cię królu błagać nadaremnie!...

KRÓL.

Przebaczam jej - lecz więcej nieżądajcie ze mnie.
Niepczyjacioł mych ludów niechcę znać na dworze,
Ten kto was nienawidzi, mnie kochać niemoże.
Niemogłbym odtąd znaleść szczęścia w Rokiczanie.
(*Podnosząc Brózdę z dobrocią.*)
Wyższém dla mnie jest szczęściem, wasze przy-
(wiązanie.

SPIEWY.

CHÓR.

Radość niechaj nasze pienia,
Z wdzięcznemi głosy kojarzy;
Złóżmy niebu dziękczynienia,
Że nas takim królem darzy.

ZBROJA I BROZDA *razem.*
Niechaj przykład Kazimierza,
Służy wiekom oddalonem,
Że najmocniejsze przymierza,
Są między ludem i tronem.

KATARZYNA
Dobrze mówi Pan Wierzynek,
Ze ten tylko król wart chwały;

Którego piękny uczynek,
Wznieca wdzięczności zapały.

ALEXY I HALINA *razem.*

Król sam złączył nasze dłonie,
Wolno dzisiaj oddychamy;
Gdy taki Anioł na tronie,
Jakże go kochać niemamy.

CHÓR.

Oby wszyscy jego torem,
Dobrocią lud swój wiązali;
Staną się Aniołów wzorem,
Cnota ich władzę ustali.

ODROWĄŻCZYK.

Najpiękniejsze panowanie,
Gdzie król dobry, rządny, mężny;
Taki naród wnet zostanie,
J bogaty i potężny.
    Wzrost i wielkość jego pewna,
    Wszak się szczycim tą odmianą;
    Kaźmierz zastał Polskę z drewna,
    A zostawi murowaną!.....

CHOR.

Radość niechaj nasze pienia,
Z wdzięcznemi głosy kojarzy;
Złożmy niebu dzięk czynienia,
Że nas takim królem darzy.
    Radość niechaj się rozpłynie,
    Na roskoszne Polski niwy;
    Bo w tej swobodnej krainie,
    Król kochany, Lud szczęśliwy!...

KONIEC OPERY.

POGRZEB.
KAZIMIERZA WIELKIEGO.

Żadna może strata nieokryła Polski tak bolesną i ponurą żałobą, jak śmierć ostatniego z linii Piastów, a najsławniejszego z jej królów bo prawodawcę, i opiekuna uciśnionych. Czytamy w dziejopisach narodu, świadectwa powszechnego zasmucenia, jakiém napełnił cały kraj Polski, dzień 5. Listopada 1370, w którym Kazimierz pożegnał go na zawsze. — Jle drogie są dla każdego wspominki tego monarchy, tyle przyjemném będzie wznowienie opisu obrzędu pogrzebowego, który nazajutrz po koronacyi nowego krola, łzami napełnił Kraków; odprawiony po wszystkich kościołach tej stolicy, a najokazaléj i najtkliwiéj w kościele katedralnym. ” Szły najprzód ku tej „ świątyni cztery wozy poczworne, wszystko wraz „ z końmi suknem czarném pokryte. Następowało „ 40 rycerzów, lśniących od stalnej zbroi, suknem „ purpurowym odzianych: z pomiędzy których jedy„ nastu niosło 11 chorągwi z herbami tyluż „ xięstw, a dwunasty chorągiew królewstwa. „ Za niemi jechał rycerz odziany w królewskie „ szaty, na dzielnym słępaku wziętym ze staj„ ni zmarłego krola, pod dywdykiem szkarła„ tnym, osobę Kazimierza wyrażający. - Za nim „ szło po parze 600 ludzi ze świecami z „ których każda ważyła pół kamienia wosku.

,, Idące za niemi różne zgromadzenia zakonne
,, śpiewały psalmy; po nich postępowało du-
,, chowieństwo świeckie, uprzedzające mary peł-
,, ne różnych materyi jedwabnych, złotogło-
,, wiów i sukien, które bydź miały na kościo-
,, ły rozdzielone. Dalej dworzanie i domowni-
,, cy nieboszczyka króla, w liczbie trzechset
,, osob, przybrani w kiry z wielkim płaczem
,, i narzekaniem; a na końcu król Ludwik z
,, arcybiskupem, xiążętami, i pierwszém w
,, kraju obywatelstwem. Wstępowała ta żało-
,, bna processya do trzech kościołów, S. Fran-
,, ciszka, Panny Maryi i S. Trójcy, dając im
,, na ofiary owe sztuki i postawy niesione.
,, Kościoły franciszkański z dominikańskim, u-
,, darzone były dwoma sztukami szkarłatu i
,, złotogłowiu i dwoma także sukna bruxelskie-
,, go, różnych kolorów od łokci szesnastu. Tan-
,, że przy mszach, prócz znacznej jałmużny
,, w pieniądzach i świécach jarzących; gdy
,, przyszło do ofiary, stanęli dwaj ludzie z
,, wielkiemi srebrnemi dzbanami, pełnemi gro-
,, szy praskich; z których każdy brał ile chciał,
,, kładł pieniądze na ołtarz: a gdy się te na-
,, czynia wypróżniły, znowu je tąż monetą
,, napełniano. W postępowaniu zaś szedł pod-
,, skarbi około mar, ciskając po stronach pie-
,, niądze, dla oddalenia od nacisku gminu, i
,, dla ubóstwa, żeby się za duszę zmarłego
,, modliło.

"W takim porządku weszła processya do
,, kościoła katedralnego. Rozpoczął mszą w
,, u wielkiego ołtarza Floryan biskup krakow-

„ ski: a u innych kapłani, którzy już gotowi,
„ każdy na miejscu swoim, w ubiorach zwy-
„ czajnych oczekiwali. Pod czas ofiary, po-
„ nieważ dla wielkiego tłumu ludzi niemożna
„ było obchodzić każdemu ołtarzów; rozpo-
„ rządzono, aby jeden z prałatów ten pobożny
„ szafunek zastępował. Szli około niego dwor-
„ scy, dając miejsce księdzu; a on obszedł-
„ szy po dwakroć każdy ołtarz, sięgał do dzbana
„ i biorąc całą garścią grosze, ofarował one
„ celebrantom. Lecz naprzód czyniona była
„ ta ceremonia u wielkiego ołtarza. Prałat
„ położył na nim dwie sztuki jedwabiu czer-
„ wonego złotem przetykane, i dwie przednie-
„ go sukna. Po nim wychodzili urzędnicy na-
„ dworni nieboszczyka króla porządkiem z darami,
„ do służby swojej należącemi. Komornik
„ Świętosław i podskarbi, przynieśli dwie na-
„ lewki srebrne, a cześnik z podczaszym dzba-
„ ny i kubki z tegoż kruszcu. Podkomorzy
„ czyli marszałek przyprowadził najlepszego z
„ koni powodnych królewskich. Podkomorzy
„ prezentował i oddał rycerza owego w szaty
„ królewskie ubranego, na ulubionym od nie-
„ boszczyka stępaku, w pośrodku chorągwi
„ ziemskich siedzącego. Po tej zaś ofierze,
„ gdy starożytnym zwyczajem kruszono owe
„ chorągwie, powstał w kościele wielki płacz
„ i narzekania. iż się zdawało, że z pogrze-
„ bem tak ukochanego od narodu króla, ro-
„ daka i dobroczyńcy ojczyzny, i imię pol-
„ skie do tegoż grobu wniesiono. Obawiali się

„ wszyscy następcy cudzoziemca, wspominając,
„ jako po zmarłym bez potomstwa męzkiego
„ Przemysławie, przeszedłszy naród w obce
„ ręce pod Wacławem wiele ucierpiał. Trwożyła
„ ich mogąca nastąpić wojna dla bliższości
„ krwi królewskiej innych xiążąt i pewniejszego
„ prawa niezgasłych jeszcze domu
„ Piastowego potomków. Niewierzono Ludwikowi,
„ aby on w państwie nowém siedział,
„ cudzoziemców nad rodaki nieprzekładał, rządu
„ obcego niewprowadził; ani nie umiejąc
„ języka, i nie znając obyczajów narodowych,
„ tak poufale i uprzejmie z poddanemi,
„ jak poprzednik obcował. Przychodziły na
„ myśl rozliczne dla kraju dobrodziejstwa od
„ zmarłego króla uczynione; a mianowicie
„ długoletni pokój, porządek gospodarski, obrona
„ i z prawami sprawiedliwość. Co wszystko
„ łamanina owa chorągwi stawiąc na pamięci,
„ z serc trwożliwych łzy wyciskała. „

(*Naruszewicz.*)

PIELGRZYM Z TENCZYNA.

Dalszy Ciąg,

HISTORYI MARKA JAKIMOWSKIEGO.

Noc posępna i mglista okryła już zamek Koniecpolskiego, a jeszcze obie przyjaciołki zdawały się szukać oczyma nieustraszonych huf-

ców, którym ich kochankowie na wojnę towarzyszyli. Długo nieutulona w żałości Katarzyna, usłuchała nakoniec głosu przyjaźni, która jest jedyną pociechą serc zranionych miłością; że za namową Anny, zeszła do kaplicy zamkowej, dla błagania Stwórcy o przywrócenie spokojności swej duszy, tą nagłą odmianą skołatanej. — Zastały tam hetmanową z całym dworem, gorące modły zanoszącą do Nieba, o pobłogosławienie orężowi polskiemu. Łzy i westchnienia rozlegały ten szczupły przybytek wiary. — Widok tyle rozrzewniający, przypomniał Katarzynie powinność Chrześcijanki i Polki. Pierwszej godłem jest ufność w Bogu, drugiej miłość ojczyzny, której wszystkie inne uczucia ustępować powinny. Tu łez potoki wypłynęnyły z jej oczu i ulgę sercu przyniosły; niezdołały jednakże uspokoić smutnych przeczuciów, jakiemi jej dusza czysta, dręczoną była dnia tego. — Smutna to własność człowieka, którą odebrał od przyrodzenia, na domiar swoich nieszczęść. — Ale nie samej Katarzyny były one dzisiaj udziałem. Na wszystkich prawie twarzach, malowała się niespokojność. Każde uderzenie zamkowego zegaru, zdawało się zwiastować jakąś trwogę, — wszystkich zarówno przerażało. Grobowa cisza panowała tej nocy w murach zamkowych; listek niezaszeleścił na drzewie, a smętnym kiedy niekiedy wrzaskom sów i puszczyków, po basztach zagnieżdżonych; drżące echa za każdą razą, kilkokrotnie odpowiadały. Nakoniec z uderzeniem dwunastej, udano się do spoczynku, który w najokropniej-

szym sposobie, miał bydź niebawem przerwany. Już sen posilający zaczął powoli rozpraszać udręczone wyobrażenia Katarzyny; kiedy naraz uderza ją szczęk broni i wściekła wrzawa pod murami zamku, śmiertelnym dreszczem przeszywa. Nagle wpada jeden ze starych dworzan i temi słowy zwiastuje niebezpieczeństwo: "*Zgubieni jesteśmy! Horda Tatarów*
„ *zdradą opanowała zameck! Hetmanowa ukry-*
„ *ła się do podziemnych sklepień! dla was Panie*
„ *już za późno! Zginęliście jeśli was tu spo-*
„ *strzegą! Smierć lub Hańba was czeka! Już*
„ *nadchodzą!...„*

"Gińmy!„ zawoła Anna, gińmy raczej niż
„ mamy żyć w sromotnych więzach, łupem tych
„ barbarzyńców!„ — To rzekłszy uchwyciła żelazo, podając drugie Katarzynie. — Wpadają barbarzyńcy, lecz dopiero następni po trupach pierwszych, potrafili opanować swą zdobycz, rozbroić odważne bohatyrki położywszy u nóg ich osiwiałego obrońcę, starego dworzanina, który je swą piersią zasłaniał. Okropna rzeź napełniła krwią cały zamek. — Mordercy zabrawszy łupy, swoim zwyczajem uśli w kręte manowce, mijając bacznie zastępy Koniecpolskiego, które ich niedostrzegły, ukrytych w pobliskich lasach. —

Zagony Tatarów na Podole a nawet w głąb kraju Polski, od dawna tym sposobem się działy. Obecna wojna z Turcyą łatwo to przewidywać kazała. — Ale niejedność, jak była zawsze źrzodłem wszystkich jej nieszczęść, tak i teraz niedozwoliła zabezpieczenia granic,

od najazdów tej srogiej dziczy. — Zwyczajem jest tych barbarzyńców, dzielić się na małe hordy; a gdzie upatrzą sposobność: mieczem i ogniem pustosząc, zabierają bezbronnych, na łup obmierzłej przedaży do niewoli. Tak sobie postąpiła niniejsza, z kilkuset konnych zbójców złożona. Od kilku dni ukrytą w okolicach bezludnych, czekała na wyjście siły zbrojnej Koniecpolskiego i niebawem po tém zdarzeniu, wykonała najokropniejszy swój zamach. — Żona Koniecpolskiego mieszkając w odległej części zamku, zaledwie mogła sama ratować się ucieczką, korzystając z ciemności jesiennej nocy; nieszczęśliwe Anna i Katarzyna dostały się w moc srogich barbarzyńców, ze wszystkiemi skarbami i resztą dworu hetmana. Okrępowane powrozami, pozbawione przytomności umysłu, zawieziono je do obozu; że dopièro nazajutrz poznały obie całą okropność swojego położenia. Daremne były jęki i łzy nieszczęsnych branek, podwajały one tylko ich wdzięki — zatém i nadzieję korzystnej sprzedaży dla najezdzców powabniejszą czyniły. — Ziściły się tedy smutne przeczucia Katarzyny, która po odjeździe Jakimowskiego nieukojoną w nich była. Rozpacz i narzekania stały się odtąd jej udziałem; mogłaż się bowiem spodziewać, ujrzeć kiedy swego kochanka, który o jej straszliwym losie zapewno się dowiedzieć zdoła?

Jakoż piątego dnia dopiero, jeden z dworzan Koniecpolskiego, którego przypadek ocalił; przyniósł tę zatrważającą wiadomość do

wojska, z zapewnieniem: że próżne byłyby wszelkie ścigania tych zbrodniarzy, albowiem w ogromnej sile nazajutrz w okolicach widziani, uszli do granic tureckich przez Bessarabją, zabrawszy niezmierne zdobycze. — Wściekłość ogarnęła duszę młodzieńca, że w pierwszym zapędzie chciał sobie życie odebrać; stary Jakimowski, siwe włosy z głowy sobie wyrywał; sam hetman lubo zaspokojony o los małżonki, byłby gotów wystawić się na największe przygody, aby ukarać zdrajców aż na łonie ich własnej ziemi; gdyby ratunek zagrożonej ojczyzny nieprzypomniał mu, wyższej nad wszystkie powinności. — Prawdziwe męztwo, umie z równą stałością znosić niebezpieczeństwa jak cierpienia. Szlachetność duszy, która przywiązała Marka Jakimowskiego do Katarzyny, pocieszyła go wreszcie tą słodyczą nadziei, że jej cnoty nic zachwiać niepotrafi; a zaufanie w opiece Nieba, zabroniło rozpaczać o podobieństwie odzyskania, po zakończonej z czasem wojnie, utraconego w niej dobra. Ta myśl pokrzepiła jego odwagę, że postanowił na czele swego hufcu, uderzać na najgroźniejsze szyki nieprzyjaciela i szukać śmierci lub zwycięztwa.

Wnet połączyły się wojska polskie, nieliczne ale mężne; w obliczu dwukroć stotysięcznego nieprzyjaciela na wiekopomnych równinach pod Cecorą. Szronem okryty Żołkiewski, pomimo stargane siły, kwiatem dziarskiej młodzieży otoczony, miał na rozkaz swego monarchy, mierzyć się z tłumami barba-

rzyńców; — ale przezorność i doświadczenie w bojach, kazały mu unikać stanowczej bitwy, nużąc je tylko dorywczemi utarczkami swoich nieustraszonych ochotników, i cofając się powoli, ku spodziewanym jeszcze z głębi kraju posiłkom. W tym zamiarze nadał swojemu obozowi postać ruchomej twierdzy, do której każdy przystęp, od tym krwi przelewem, pohaniec opłacać musiał. Waleczny Marek Jakimowski był pierwszym, który prosił hetmana: aby mu wolno było, doświadczyć swego oręża, na karkach bissurmańskich Niedługo trzeba było oczekiwać tego zaszczytu; albowiem Skinder basza widząc małą garstkę Polaków, kazał ją ze wszystkich stron swemu wojsku otoczyć, tak dalece: że każdy krok zrobiony, był uporczywą bitwą napiętnowanym, w której męztwo Polaków, korzyło dumę półxiężyca, rozmiatając postrach do koła. — Nieraz nasz zapalczywy młodzieniec przedzierał się aż do namiotów Wezyra, pędząc przed sobą zatrwożone tłumy najezdzców; a posoką ich zbryzgany, powracał na stanowisko z trofeami zwycięztwa. —

— Zostawmy go na polu chwały i nieszczęść, które niedługo całym swoim ogromem przycisnęły Polaków; a wróćmy się do Katarzyny, na daleko większe męczarnie i niebezpieczeństwa wskazanej, z kolej przeznaczeń ludzkich. Okrutni barbarzyńcy, jak powiedzieliśmy wyżej, pewni korzystnej sprzedaży tak szacownego łupu; postanowili obchodzić się z nią jak najłagodniej, skoro już uszli w bez-

pieczne miejsca, aby dręczone cierpieniami powaby, nie straciły swej krasy. Obie razem z cnotliwą Anną zaprzedali w Galaczu, kupcom bogatym ze Smirny, którzy zawieźli je do Stambułu, z wielu innemi niewolnicami, dla odebrania w dwójnasób wyłożonych za nie pieniędzy. — Znękana rozpaczą Katarzyna, oziębłe już patrzyła na wszystko co się z nią działo, oczekując jedynie śmierci.

Lecz tu właśnie zbliżała się epoka, najboleśniejszych udręczeń, któremi Niebo doświadczyć miało jej stałości. — Od kilku dni mnóstwo Turków cisnęło się na *Bazar*, dla widzenia jej wdzięków, głośnych już po Stambule; a żaden nieśmiał posunąć się do kupna, dla zbyt wysokiej zapłaty, jakiej za nią właściciel żądał. Dumny z posiadania tak rzadkiego przedmiotu: *Wolę raczej głowę jej uciąć!*... powtarzał; niż ustąpić za lichą cenę. Katarzyna słysząc to od innych niewolnic, cieszyła się nadzieją zgonu; kiedy naraz przybywa z licznym orszakiem Rassymbek, Turczyn bogaty z Alexandryi, gubernator Damiaty i Rozetu, kapitan kilku okrętów, na których przybył w te strony, dla napełnienia ich niewolnikami. Zaledwie ujrzał czarowne lica Katarzyny, stanął jak wryty i po chwili zawołał: „*O Allach! ta dziewczyna do niebianek należeć musi, które usługują naszemu prorokowi! Powiadaj, co mam dać za nią? natychmiast ci wyliczę.*„ —

Kupiec na widok tego uniesienia, chcąc korzystać z okoliczności oznajmił, że tylko ra-

żeńu wszystkie mu sprzeda. — Zostaw sobie resztę, odpowie Rassymbek, ta jedna mi się podoba, o innych więc niewspomini. — Po kilku słowach z obojej strony, następuje ugoda, a nieszczęśliwa Katarzyna bliska utraty ostatniej pociechy; w odłączonej od siebie przyjaciołce; rzuca się do nóg tyranowi i łzami je oblewa. "Ach Panie! zawołała, ulituj się na„ demną, nieodłączaj mnie od towarzyszki moich „ cierpień, albo mi odbierz życie! „ — Zrozumiawszy te słowa kupiec, niemal takiej samej nagrody żądał za ustąpienie Anny, lecz Rassymbek dać jej niechciał — a tak roześli się obadwa, pogrążając swoje ofiary w bezdennościach rozpaczy. Z wielkim albowiem gwałtem rozłączyć je zdołano, — że porwana przez nielitościwych służalców Katarzyna, byłaby już pugionał utopiła w swych piersiach, wydarty z nienacka jednemu Turczynowi; gdyby go szczęściem Rassymbek niepostrzegł był w jej ręku i nieodrzucił na stronę.

Przyniesiona do bogatych pokojów swego nabywcy, jak tylko zmysły odzyskała, najprzeraźliwsze wydawać zaczęła jęki, i podobna obłąkanej: z wściekłością odpychała go od siebie, i każde z jego przymileń, widoczną płaciła wzgardą. "Będziesz moją nazawsze, rzecze w uniesieniu Rassymbek, panią tych wszystkich bogactw któremi jesteś otoczona, a nawet twoją przyjaciołkę za największą cenę nabędę, dla zabawienia ciebie, jeżli mi oddasz twe serce! — Nigdy okrutny! odpowie temi słowy rozjątrzona dziewica, nigdy posiadać go

niemożesz! Wieczna odraza cię czeka! Nieważ się obmierzły, na jednę chwilę napawać nikczemną nadzieją władania sercem, przed którego prawym zdobywcą, padłbyś z całym ogromem twych bogactw! Piekło w mém sercu znajdziesz, tyranie!... Drżyi... każda chwila widzenia się z twą branką, może będzie dla ciebie ostatnią chwilą życia!... Nieufaj mi.... ten puginał który nosisz za pasem, własną krwią zbroczysz, potworze!.... „

Te gorzkie wyrzuty, złorzeczenia, dały jawnie poznać muzułmanowi, czego się miał nadal spodziewać po zaciętości ślachetnej Polki, niezgiętej w swojém postanowieniu. — Wypadało mu przeto użyć wszelkich środków łagodnych, w nadziei że temi z czasem jej wstręt ku sobie uleczy. — Ale kto zna tajemnice kochania, kto zna serce dziewicze, oddane raz temu uczuciu; nieprzyjmie tak płochej myśli, będącej tylko udziałem podeszłych kobiet, wierzących w przymus, którego same niecierpiały za młodu. — Najpierwszym było przeto postanowieniem Rassymbeka, nabydź przez kupno przyjaciołkę swego bożyszcza i nakazać jej pod karą śmierci, aby namawiała najmocniej Katarzynę, do przyjęcia jego zapałów miłosnych; czego zaraz dopełnił, lubo za wielką cenę. —

„ Patrz niewdzięczna? — rzecze do Kata-
„ rzyny, wprowadzając Annę do jej pokoju; -
„ nieoszczędzam niczego dla pozyskania twych
„ względów. Oto ci wracam tak pożądaną
„ towarzyszkę; z jej ust usłyszysz, jak dale-

„ ce stałaś się panią mego serca. „ — Czuła „ Anna ze łzami zbliża się po tych słowach „ do Katarzyny, lecz jakaż jej boleść i podziwienie! kiedy ta, zamiast przyjęcia z otwartemi rękoma — odpycha ją, pełna najwyższej wzgardy i rzecze: "Tyż to podejmu„ jesz się tak nikczemnego zlecenia? Tyżeś „ to Anno przyszła na taką ohydę, aby za „ nędzną wolność, okryć się sprosnem imie„ niem posredniczki pomiędzy zbrodnią i nie„ winnością? Precz z moich oczu niegodna. „ Chcę odtąd sama znosić okrutne przezna„ czenia na jakie mnie nielitościwe wyroki nie„ bą wskazały!„ —

Głuche milczenie nastało po tej odpowiedzi, a wściekły Rassymbek, zaledwie się mógł wstrzymać od przeszycia żelazem tak dumnej i nieczułej dla siebie niewolnicy.

(Dokończenie nastąpi.)

KROTKI RYS ŻYCIA

ALOIZEGO ŻOŁKOWSKIEGO.

(z K. W.)

Aloizy Fortunat Żołkowski urodził się 2, Listopada 1777 r: w województwie nowogrodzkiém, z szlachetnych ródziców, obywateli tegóż województwa. Szkoły odbył w Krzemieńcu, gdzie już widzieć w nim było można ów o-

twarty umysł, jeniusz, łatwość szczęśliwego wysłowienia się i ów rzadki dowcip, który w czasie miał bydź rozkoszą rodaków, i miał tyle chwil uprzyjemniać. W roku 1794 Żołkowski wypłacił święty dług obywatelstwa; stanął w szeregach walczących Polaków, i w kwiecie młodości jako żołnierz, odbył kampanją pod naczelnictwem Kościuszki. Ten rok który zapowiedział upadek ojczyzny, wydarł mu rodziców. Zostawili oni pamięć nieskazitelnego imienia i obywatelstwa, lecz żadnej innej swym dzieciom spuścizny. Najbliższy krewny, rodzony stryi Aloizego, jenerał Żołkowski mieszkający we Lwowie, przyzwał go do siebie, a upatrując w nim rzadkie zdolności, przeznaczył mu stan prawniczy i oddał do kancellaryi sławnego adwokata Dzierzkowskiego. Właśnie wówczas Bogusławski przynaglony okolicznościami opuścił Warszawę, i z towarzystwem artystów dramatycznych przybył do Lwowa. Widząc Żołkowski wzór tak znakomity, widząc jak ten ojciec sceny narodowej wspólnie z owym sławnym Owsińskim zasługiwali na powszechne oklaski; uczuł niepohamowaną chęć, służenia rodakom w zawodzie scenicznym; doznając zaś na miejscu przeszkód, w spełnieniu swego zamiaru, udał się tajemnie do Warszawy, odbywszy po większej części piechotą tę podróż. W r: 1797 zastał w stolicy antrepryzę JPani Truskolaskiej, wszedł na scenę, i odtąd przez lat 26 Publiczność była świadkiem jego prac i talentu. Autorowie najusilniej starali się, aby Żołkowski przyjął jaką ro-

łę w ich dziełach, bo umiał on nawet z suchej rzeczy, utworzyć taką która zajęła słuchaczów. Wiele jest takich osób, ktore tylko wtenczas przybywały do teatru, gdy było imie Żołkowskiego na afiszu. Ileż to osob różnego stanu winno pokonanie smutku, jego talentowi? Lecz nietylko Żołkowski jaśniał rzadkiemi zdolnościami na scenie; literatura dramatyczna pomnożoną została przez niego 74 dziełami, tak oryginalnemi jako też tłumaczonemi z różnych języków. Wiele z nich na zawsze pozostaną na scenie i przypominać będą ową szczęśliwą wesołość i dowcip jakie je znamionują. Już trudno jest nabyć pism przez Żołkowskiego perjodycznie wydawanych, niektóre z nich równie chętnie były czytane tak przez literatów jak i tych którzy ledwie sylabizować potrafią. — Od lat kilku nasz artysta zaczął uczuwać wewnętrzne, nader dotkliwe boleści. Nadto ufając czerstwości zdrowia, mniej zważał na troskliwość przyjacioł, radzących wczesny ratunek; tak zaś był gorliwym w dopełnianiu swych obowiązków, iż dręczony bolami, ukazywał się jednak na scenie, i gdy Publiczność rozweselała się jego talentem, on w tejże chwili, był pożerany wewnętrznem cierpieniem, oświadczając że służyć tak dobrej Publiczności było ulgą w jego boleściach. Dyrektor teatru troskliwy o zdrowie tak znakomitego artysty, ułatwił mu podróż do wód zagranicznych. Przeczuwał Żołkowski iż zbliża się zgon jego, udał się do Szląska, i powrócił jakby jeszcze dla tego, aby ukazawszy się po dwakroć na

scenie, złożył dzięki tym łaskawym przyjaciołom sceny ojczystej, którym służył przez większą połowę swego życia. Mówiliśmy dotąd jako o artyście, cokolwiek wspomniemy jako o prywatnym człowieku. Dowcip Żołkiewskiego tak był przyjemnym w obcowaniu, iż obarczeni najdotkliwszemi smutkami, starali się przez kilka chwil z nim rozmawiać, albo go słyszeć; - było to dla nich najskuteczniejszém lekarstwem. Nim ujrzał się być ojcem familii, najchętniej wszystkiém co tylko miał, dzielił się z nieszczęśliwemi. Kochał ojczyznę iż tak rzekę namiętnie, miał uczucia prawdziwie obywatelskie; a co bardzo rzadko się zdarza, umarł niezostawiwszy żadnego nieprzyjaciela. Pozostała po nim kilkunastoletnia córka z pierwszej małżonki, i teraźniejszej owdowiałej troje drobnych sierot. — O wstępie na scenę tegoż artysty i jego dziełach literackich umieściemy poźniej.

D. 15 Września pochowano zwłoki ś: p: Alojzego Żółkowskiego.- Duchowieństwo świeckie i zakonne poprzedzało karawan, za którym postępowali członkowie dyrekcyi rządowej teatru narodowego; wszyscy koledzy zmarłego, rozmaici artyści stolicy, a wszelką okazałość pogrzebową przewyższał widok zgromadzonego do kilku tysięcy ludu, napełniającego ulice i towarzyszącego zwłokom aż do powązkowskiego smętarza. Po nabożeństwie odbytem w tameczn ym kościele, gdy już trumnę miano spuszczać do grobu, jeden z towarzyszów zmarłego, w jego imieniu pożegnał obecnych nadzwyczaj licznie zgromadzonych przyjaciół i wystawił rys życia nieboszczyka.

TEMPE.

Z DZIEŁ UCA.

(Przekładania Jana Nepo. Kamińskiego.)

Jakażto skryta moc zachwycenia
Moje uśpione przebudza pienia?
Skąd się ten ogień w mojej piersi wzmaga,
Skąd ta niezbędna do lotu odwaga?
Czuję, żem jeszcze w świętéj Muz opiece,
Od nich natchniony, wznoszę się i lecę!

Już szału bujność zmysł poić zaczyna:
Jakże czarowna wita mię dolina!
Wszędzie gdzie tylko oko się potoczy,
Na świeżych smugach igra wdzięk uroczy:
Niebo tchnie wonią, gaj śpiewy kołysze,
Szczebiotna Echo płoszy w skałach ciszę.

Zalotny Zefir, co z Florą się pieści,
Oblata krzewy i liściem szeleści;
Strumyki gwarzą, a pod klonów cieniem,
Kroczy sen błogi ze słodkiem marzeniem.
Boskie ustronie, uroków siedlisko!
Już cię znam teraz, Tempe twe nazwisko.

Tu jest Pelijon; tu Olimp wysoki
Pnie harde czoło aż w same obłoki,
I służy Bogom za przybytek święty;
Tu się laur kocha; tu i Penej kręty
Tocząc roskosznie srebro przezroczyste,
Napawa chłodem przestrzenia kwieciste.

Wabnych widoków, rzadka okolico!
Słusznie się tobą piękne Muzy szczycą.
Pod owym mirtem, gdzie pomik łzy roni,
Zwinna Talija za miłostką goni;
Z pozoru płocha, tajemnie szydząca,
Rozśmiesza głupstwo, a cierniem potrąca.

Tuż przy jéj boku w powiéwnej odzieży,
Z którą pieszczotnie igra wietrzyk świeży,
Pomyka stopą poważnej Bogini,
Wspaniała Klijo, Fontena mistrzyni.
Na jéjto łonie śpiéwał on wieszcz boski,
Lubość, Kupida i Hymena troski.

Twojażto tylko Uranijo dola,
Wieśdź krok samotny przez bory i pola?
Pod smętnym bluszczem kryjesz bardzo święty!
Ten poziom nie ma dla ciebie ponęty;
W górę się wzbija twój duch rozogniony,
W te, z których wyszłaś, chcesz ulecieć strony.

Przez ciężkopłynne powietrza potoki,
Skąd wartki piorun śle tajne wyroki,
Skąd w czarnej chmurze łoskotnym rydwanem
Bog, drzącéj ziemi ogłasza się panem;
Ku jasnym gwiazdom gdzie oko niesięga,
Piór chyżolotnych niesie cię potęga!

Aż do złocistych niebianów podwoi,
Gdzie się Aurora krasną wstęgą stroi,
Gdzie sklnący błękit rojem światów łyska,
Twojego wzroku promień się przeciska,
nie znajdując w swym zakresie końca,
rzemierza przestwor od słońca do słońca!

W owéj krainie, nasza krążna bryła,
Znikła przed okiem, jak gdyby nie była.
Port, do którego twoje skrzydło wzlata,
Nie ma przystępu dla ciemiężców świata.
Tam się zuchwali, wasza przemoc łamie,
Tam wasze ciężkie nie dosięga ramie!

O boski losie! Ja Muzo twym śladem
Nie śmię Newtona puścić się przykładem!
Wolę pod krzakiem przy smukłéj topoli,
Gdzie z Kupidynem Erato swawoli,
Przyglądz na chwilę i w przyjemnym tonie,
Lać dźwięczne pienia na strojnym bardonie.

PIELGRZYM Z TENCZYNA.

Dokończenie

HISTORYI MARKA JAKIMOWSKIEGO.

"Dobrże więc, — odezwie się nareszcie obrażony muzułman, — ponieważ twej pogardy „ nic poskromić niemoże, gotuj się na smierć „ okrutną! Niespodziewaj się jednak, żebym u„ niesiony chwilową zemstą, miał ci ją za„ dać odrazu; będziesz użytą do najnikczem„ niejszych posług w moim haremnie; będziesz „ pastwą namiętnych żądz moich niewolników, „ przedmiotem największych obelg i najgorsze„ go obejścia; będzież konać i żyć w rozpaczy!

„ Ach, gdybym mógł pomiędzy licznemi niewol-
„ nikami, wynaleść jeszcze tego, któremu po-
„ święciwszy nikczemne twoje zapały, śmiesz
„ w oczach moich dawać nademną pierwszeń-
„ stwo i grozić mi wspomnieniem jego; oddał-
„ bym połowę skarbów moich, abym go zdo-
„ łał nabydź i najwyszukańsze męczarnie mu
„ zadając, pastwić się nad udręczoną twą du-
„ szą, ty niewdzięczna niewiasto!... — O! nie-
„ spodziewaj się tej rozkoszy, obrzydliwy po-
„ hańcze, odpowie Katarzyna, ażebyś kiedy
„ posiadał Marka Jakimowskiego!... Ten nieu-
„ straszony młodzieniec może tylko zwycięzcą
„ dać się widzieć w tych murach, bo nigdy
„ imie niewolnika niesplami jego sławy. Umie
„ on równie naigrawać się z niebezpieczeństwa,
„ jak wierna jego kochanka, z twoich szalo-
„ nych zapędów. Każ mi zadawać męczarnie
„ na jakie tylko złość twoja wysilić się po-
„ trafi; znajdziesz mnie nieporuszoną, zawsze
„ godną Jakimowskiego! Z rozkoszą je znosić
„ będę, abym podwajała twe udręczenia, dając
„ ci do poznania: jak marną jest twa prze-
„ moc, w porownaniu z czystą i niezachwianą
„ miłością! —„

Niepojmując się w gniewie, wyszedł Rassymbek po tych słowach, zostawiwszy obiedwie przyjaciołki pod strażą swoich służalców. Tu dopiero Katarzyna rzuciła się zalana łzami w objęcie Anny, błagając litości i przebaczenia, że ją tak nieludzko przyjęła. — Lecz niebyło potrzeby tłómaczyć jej przyczyn tego postępku. — Dusze cnotliwe i szlachetne, łatwo się

zrozumieją, wspólne nieszczęścia wzajemną usładzać pociechą, jest ich najpiękniejszym udziałem.-Jakoż po najtkliwszych uściskach, postanowiły udawać odtąd ku sobie wstręt i niechęć w obliczu Muzułmana, aby niebydź rozłączonemi.

"Namawiaj mnie wreszcie kochana Anno, „ ile razy ku nam się zbliży ten potwór, do „ wzajemności dla niego; a tak łudzony na„ dzieją w tobie, nieoddali cię odemnie, i tym przy„ najmniej ulży nam srogich więzów.„

"Długoż nam to uchodzić będzie? — odpo„ wie Anna, gwałtownym żalem uniesiona; — „ możemyż sobie pochlebiać, że chytry bar„ barzyniec, niepozna się od razu na tym „ niewinnym podstępie? Także to jest łatwą „ obłudą, dla serc wychowanych na łonie „ szczerości i prostoty? J cóż dalej nas czeka? „ Maszże nadzieję bydź kiedy wolną? Zgi„ nęiyśmy przyjaciołko ..... — Tak.... nic nam „ niepozostaje jak tylko śmierć! „ — odpowie „ Katarzyna wsród najżywszego rozczulenia; „ lecz i ta ostatnia otucha, zdaje się nam „ bydź zabronioną. Rassymbek poznawszy mo„ ją rozpacz, przedsięwziął zapewne mocne „ środki strzeżenia mnie od jej zapędów. — „ Przerażasz mnie tą myślą; jest ona zbyt „ zawczesną, rzecze Anna; mimo niepodobień„ stwa ratunku; jeszcze nam najwyższa Jstność „ pozostaje, a tę rozpacz obraża! „ — Tu obie padły na kolana i wznosząc ręce ku niebu, w tkliwych modłach do Stwórcy, posta-

nowiły poddać się jego wyrokom, i oczekiwać spokojnie całej surowości swoich przeznaczeń.

Tym czasem garstka Polaków, z ostatniem wysileniem walczyła przeciw potędze ottomańskiej. Nieustraszony Żołkiewski, bezprzykładnym w dziejach odwrotem, przerzynając się ustawicznie przez tłumy zajadłych barbarzyńców; wieczną okrył się chwałą.

Widzi już nakoniec bohatyr, wszystko stracone, i postanawia ocalić przynajmniej sławę narodu, którą jego waleczności powierzyła ojczyzna. W tym celu zwołał ostatki swoich rycerzy i w te do nich odezwał się wyrazy: "Potomkowie, strasznych połowie Eu-„ropy Sarmatów! Niezgoda naszych braci, gorsząca sąsiedzkie ludy i nienawidzona od Boga, stawiła nas nad przepaścią! — Złorzeczyć im byłoby to ubliżać zasłudze, którąśmy położyli dla dobra Polski! — Niemasz ofiary, coby dla niej za wielka była! — Pozostało nam jeszcze życie. — Moglibyśmy w prawdzie ocalić je poddaniem się na łaskę nieprzyjaciela, bo cóż ta garstka stu kilkudziesiąt Polaków, przeciw szarańczy nieprzyjaciół dokaże? Ale bracia! mamyż się obydzać pętami z orężem w ręku i najpiękniejsze dzieło zakończyć z rzeczeniem się honoru? Wielki Boże! tegożby doczekała ojczyzna Piastów i Jagiełłów, otwarta na łup najezdcom? — Po zwłokach tylko naszych, potrafią przedrzeć się do niej!.... Kto kocha prawdziwą chwałę, pojdzie za moim przykładem!„ — To rzekłszy niezgięty het-

man, zsiadł z konia i oświadczył że odtąd pieszo będzie walczył w odwrocie; a za jego przykładem rycerstwo czyniąc to samo, ruszyło przeciw zastępującym sobie drogę tłumom Tatarów i Turków. Tak w taborze złożonym z samych koni, przedzierali się jeszcze bohaterowie ku brzegom Dniestru; a Żołkiewski, żeby ich w przekonaniu utwierdzić, iż z niemi razem ginąć pragnie, przebił swego rumaka. Lecz niebawem od przemagającej siły rozbici, jedni śmiercią drudzy, ciężkiemi ranami powaleni, krwią zapieczętowali wiekopomny swój zawód. Poległ Żołkiewski wymawiając ostatnie słowo: "*Ojczyzna!*,—otoczony zwłokami kwiatu młodzieży i osiwiałych starców; poległ przy nogach jego sędziwy Jakimowski, dając jeszcze błogosławieństwo synowi, który ich obu usiłował zasłaniać; ale sam ugodzony żelazem w ramie, dostał się w moc nieprzyjaciół z kilkudziesiąt innemi towarzyszami tęj klęski.

Dusze, poziome upadłyby pod ciężarem tylu nieszczęść. Utracić wolność i kochankę — bez nadziei odzyskania ich kiedykolwiek; zdaje się że już niemasz wyższej katuszy, któraby serce czułe udręczoném bydź mogło. — Jakimowski wyższy nad ogrom wszystkich przeciwności, wzgardził rozpaczą;— a widząc towarzyszów ze drżeniem przyjmujących więzy, które na nich dumny wkładał zwycięzca; zaczął z radością całować własne. Zdziwieni tym postępkiem, chcieli mu już niektórzy czynić gorzkie wyrzuty. "Jak to? rzecze, kocha- „ ni bracia! nieczujecież równej zemną rosko-

„ szy w dźwiganiu tych *centnarówych* oko-
„ wow? Cóż nas to do nich przywiodło? Zbro-
„ dniaż lub cnota? O! o obrona matki naszej! — O
„ jakże nieczułymi bylibyśmy jej dziećmi, gdy-
„ by cierpienia za jej całość, miały nam
„ bydź nieznośne? Ostatnia to jest pociecha
„ której nam los dozwala. Chcecież ją wy-
„ drzéć sami sobie, kiedy was nieprzyjaciel
„ pozbawić jej niemoże?.... O słodkie wię-
„ zy! teraz dopiero poznaję całą wartość, jaką
„ napiętnowane jesteście.„ — Tu znowu oblał je łzami i rozczulenie powszechne słodyczą napoiło zachwiane już nieco umysły jeńców; że nawet sami muzułmani niemogli patrzeć obojętnie, na tyle heroizmu i cnoty.

Tegoż dnia jeńcy stawieni byli przed Skinder baszą, naczelnym wodzem nieprzyjacielskich tłumów; który usłyszawszy o ich bezprzykładném poświęceniu się dla ojczyzny, kazał im odjąć kajdany i posłał ich na wozach do Konstantynopola z takim listem do sułtana: "Zwycię-
„ żyłem garstkę Polaków, przeciw której ty-
„ siące moich legło! Niemogę ci Panie prze-
„ słać piękniejszych trofeów zwycięztwa, jak
„ tych kilkudziesiąt mężnych, którym tylko cięż-
„ kie rany, niedozwoliły zginąć razem ze swoim
„ wodzem! Daj mi o Panie stotysięcy podo-
„ bnych wojowników, a ręczę za podbicie Eu-
„ ropy Chrześcijańskiej.„

Niewiele skutkowało to wspaniałomyślne Skindera baszy pismo, na niedołężnym Sułtanie; równie srogi jak nikczemny ten tyran Wschodu, dosyć okazał dobroci, że ich daro-

wał swym janczarom z warunkiem, ażeby ich natychmiast do krajów zamorskich, w wieczną niewolę zaprzedali. Drżał on na wspomnienie Polaka a nikt imienia Żołkiewskiego niewyrzekł w jego obliczu, bez narażenia się na zgubę. I akież to jest przeznaczenie niedołężnych następców Machometa obawiać się wielkości swych nieprzyjaciół, i razem pałać dumą której nawet ich niewolnicy nieraz tajemnie urągają.

Niezatrwożył ten wyrok walecznych obrońców Polski, przykład Jakimowskiego ile mi przodkował w bojach, tyle w obecném nieszczęściu dodał odwagi i męztwa. — Nieśmiał żaden muzułman szydzić z niedoli jeńców, tak chlubnie zaleconych przez naczelnego wodza. Wielu Turków umiejących szanować stan walecznego żołnierza, dobijali się o ich kupno, w celu wspaniałomyślnym udarowania wolnością. — Lecz nietak chciały przeznaczenia. — Okrutny Rassymbek którego dręczyło wspomnienie nieznanego współzalotnika, wyprzedził wszystkich w tém kupnie, nieprożną podsycany nadzieją, że może w pośród jeńców znajdzie swoją ofiarę. Jakaż była radość dla jego chytrej duszy, kiedy wypytując się z udaną łagodnością każdego niewolnika o nazwisko, usłyszał imie Marka Jakimowskiego! "Tyżeś tu rzecze moj przyjacielu? Z ja-
„ kąż rozkoszą cię witam, jakże jestem szczę-
„ śliwy z posiądania takiego skarbu? od cie-
„ bie zależy przyszłość moja, i razem twoje
„ powodzenia jakich się nigdy niespodziewałeś.
„ Jedno wyrzeczęsz słowo, a będziesz wolnym

„ i obsypany bogactwami powrócisz na łono
„ twej ojczyzny z tryumfem największego zwy-
„ cięzcy. „ — Po tych słowach odszedł muzułman spiesznym krokiem, pogrążywszy w niepojętém zadziwieniu rycerza który został jak wryty, w obliczu równie osłupionych tą mową towarzyszów oręża. Niektórzy z wzgardą na niego poglądali, przypominając sobie ową radość, z jaką przyjmował więzy, w niemaniu że był zdrajcą porozumionym z nieprzyjacioły; inni sądzili, iż omylony Turczyn, bierze go za jaką znakomitą osobę, za którą wielkiej spodziewa się nagrody.—W krótce jednak zaspokoił ich wszystkich ciekawość i samego Jakimowskiego pomieszanie, pozostały przy nich Ormijanin, tłómacz i poufalec Rassymbeka, temi słowy: "Niezazdroście waszemu towarzy-
„ szowi obietnic kwiecistych mego Pana; dzię-
„ kujcie raczej Niebu, że z was żaden imie-
„ nia jego nienosi. Dowiecie się niebawem
„ co go spotka — i płakać nad nim będziecie.„ — Naprożno go prosili o znaczenie tej dziwacznej i razem zatrważającej zagadki, niczego więcej dowiedzieć się niemogli; a Jakimowski przygotowany na wszystkie igrzyska losu, wejrzeniem pełnem surowości, położył tamę dalszym wybadywaniom. "Cokolwiek mnie ma
„ spotkać, gotujcie się kochani przyjaciele na
„ widowisko, może bardzo okropne, lecz z tąd
„ dla nas korzystne; że nam przypominać bę-
„ dzie ojczyznę, dla której słodko cierpieć i
„ ginąć. „

Zazwyczaj kochankowie radośnie przeczuwają zbliżanie się ulubionego przedmiotu; miłość udziela im tego daru, ale tylko podobno w szczęściu. Nie tak się dzieje z sercami którym niepomyślność zagraża.

Z tkliwą dotąd pociechą wspominała niewinna Katarzyna imie swojego bohatyra - dziś pierwszy raz jakaś nieznana trwoga przeraziła ją nagle, gdy sam na sam zostając z Anną, mówić o nim zaczęła. Słońce zbliżając się ku zachodowi, krwawe rzucało promienie do jej okien, ich blask napróżno usiłował pokryć śmiertelną bladość jej twarzy; — jakieś posępne wrażenia opanowały duszę; wszystko zapowiadało nowe dla niej męczarnie: "Niewiem co mi się dzieje tej chwili, kochana przyjaciołko, rzecze nakoniec do Anny; -
„ może to bydź przywidzeniem, które moj stan
„ bolesny sprawuje, ale zdaje się jakbym wi-
„ działa zbliżającą się burzą, z której wszystkie
„ pociski wymierzone są na moją głowę. Stra-
„ szliwy sen jaki miałam tej nocy, staje mi
„ cały na pamięci. Widziałam Jakimowskiego,
„ tarzającym się we krwi własnej i złorzeczą-
„ cym swojemu przeznaczaniu. Z wściekłością
„ i rozpaczą rany swe rozszarpywał oręż jego
„ złamany leżał tuż przy nim - o podal zwło-
„ ki ojca na stosie trupow spoczywały....
„ Ach zapewne przegrali nasi.... może tej
„ chwili.... Jakimowski ...„

Zaledwie tych słów domawia, - wchodzi Rassymbek z tryumfującą twarzą i z uśmiechem szyderskim, rzecze: "Pozdrawiam cię

„ sułtanko moich uczuciów. Uznaj sama jak „ jestem względem ciebie powolnym i cierpliwym, że przez dwa dni niechciałem moją „ obecnością mieszać twego oblicza, mimo na„ legań serca, które mi ustawicznie przypomi„ na twe wdzięki. Mów, czy nakoniec twoja „ zaciętość i wstręt pełen pogardy, niezosta„ ły przecież złagodzone? czy mogę sobie po„ chlebiać, że powoli nakłonisz się ku szcze„ rości moich wynurzeń?.... Kocham cię nad „ wszelkie wysłowienie; i dla tego postanowi„ łem położyć dzisiaj kres wątpliwém ocze„ kiwaniom. Prawda, że mi drżeć każesz na „ pomyślenie zuchwałe, wydarcia tym sposo„ bem celu westchnień mojemu straszliwe„ mu przeciwnikowi; lecz jeśli tylko sama „ zechcesz, mam nadzieję niemylną, że po„ trafiemy i tę zawadę uprzątnąć.„ — Milczenie i wzrok surowy, były odpowiedzią Katarzyny, które niebawem przerwał znowu Rassymbek temi wyrazy: "Nic więc nieodpo„ wiadasz? „ Jest że to dowodem twej wza„ jemności, lub niechęci? Ta duma którą czy„ tam w twych oczach, zdaje się jakby mi „ zwiastowała bliskie przybycie Jakimowskie„ go, ku twemu oswobodzeniu? Nieprawdaż? „ W samej rzeczy muszę ci wyznać, że Po„ lacy już są w murach Stambułu i wkrótce „ widzieć ich możesz. Daj mi słowo, że bę„ dziesz moją, a gotów jestém.... — Nieu„ rągaj nieszczęściu, odpowie rozjątrzona i „ rozżalona tą mową Katarzyna. Takie po„ stępowanie malúje mi tylko nikczemność

„ twojej duszy i podłego lękliwca wyobraża.
„ Pamiętaj żeby cię niebo nieukarało wido-
„ kiem tych nieprzyjaciół, od których dziś
„ bezpieczny, z szyderstwem ich wspo-
„ minasz. — Gotowa jesteś znowu straszyć mnie
„ swoim kochankiem? Otóż ja cię nim zatrwożę,
„ odpowie tyran. Nadużyłaś mojej dobroci. Dowiedz
„ się tedy, że ten groźny twój rycerz, jest
„ jak ty moim niewolnikiem, i za chwilę, albo
„ w mękach duszę wyzionie, lub twoją suro-
„ wość dla mnie złagodzi i do pokory cię przy-
„ musi. „ — To rzekłszy porwał ją silnie za
rękę, wyprowadził na środek pokoju i pioru-
nującym głosem zawołał: "Wyniosła Polko,
„ spojrz na przepaść nad którą stoisz! Jedno
„ moje skinienie, pogrąży cię w niej na za-
„ wsze! — „ Nagle firanka się odsuwa; a Ka-
tarzyna widzi Jakimowskiego w mocy kilku
zbrojnych siepaczy, z wymierzonymi puginałami
ku jego piersiom. — "To za wiele!„ — krzyknęła
przeraźliwie i padła w objęcie drżącej Anny,
bez życia. — Któż opisać potrafi boleść jaka
uderzyła nieszczęśliwego młodzieńca, przerażo-
nego wzajemnie tym widokiem? "Zbliż się do
„ niej zawoła na niego Rassymbek. Jestem panem jej
„ losu równie jak twego. Możesz ją widzieć
„ szczęśliwą i sam bydź wolnym, jeźli się
„ zrzeczesz władzy nad jej sercem, do któ-
„ rego ja praw nabyłem; piekło otworzy się
„ dla ciebie, jeżeli jedno słowo przeciwne
„ woli mojej wyrzeczesz! — Tygrysie krwi ła-
„ knący, — odpowie Jakimowski; potrafiż pie-
„ kło wystawić mi obrzydliwszego potwora,

„ jak ciebie? Kogóż to chcesz poniżać twemi groź-
„ bami? Chcesześ mnie śmiercią zatrwożyć,
„ której od chwili utracenia kochanki mej szu-
„ kałem? Potrafiszże wyszukać dla mnie do-
„ legliwsze męczarnie, nad widzenie jej w two-
„ ich więzach? Wysilaj tyranie twoją wście-
„ kłość, niechaj cię zazdrość pożera, widzisz
„ mnie panem jej serca, widzisz mój tryumf, -
„ mścij się! Każda męczarnia jaką mi twoi
„ siepacze zadadzą, nową dla mnie będzie
„ roskoszą. Patrz teraz jak nędznym jesteś;
„ że jeden z twoich niewolników, zarówno
„ twoją łaską jak śrogością pogardza...

W rzeczy samej najwścieklejsza zajadłość pożerała Rassymbeka, kiedy na większe jej rozjątrzenie, Katarzyna przywrócona do zmysłów rzuciła się w objęcia Jakimowskiego. "Każ
„ teraz mnie zamordować, przyda młodzieniec
„ w uniesieniu radości; to jednak nieotworzy
„ ci przystępu do jej serca a mnie najszczę-
„ śliwszym uczyni. — Rozłączcie ich! krzyknie
„ Rassymbek na służalców, i obróciwszy się
„ do Jakimowskiego z dumą rzecze: Będziesz
„ żył nikczemny niewolniku, ażebyś ją co-
„ dziennie widział wystawioną na ochydę i
„ i pastwę moich służalców, a nigdy niebył
„ w stanie dać jej ratunku." — Rozkaz okrutny Rassymbeka natychmiast został wypełniony: nadto nieszczęsni kochankowie w ciężkie okuci kajdany, ze łzami rozłączyć się musieli; a nawet na tenże sam los wskazaną, Annę, wydarto rozpaczającej Katarzynie.

Wczasie tego zdarzenia, przybyły z Egiptu Mechmed brat Rassymbeka, zakupił do dwóchset niewolników polskich w Konstantynopolu, w tej nieszczęsnej wyprawie zabranych na Wołoszczyznie, i miał wraz z nim morzem wypłynąć do Alexandryi. Do rzędu tych ofiar wojny, wtrącono trzy powyżej wspomnione. Katarzyna z innemi niewolnicami dostała się na na galerę niewiedząc już o losie Jakimowskiego ani swej przyjaciołki. Dręczona zemstą Rassymbeka, sromotną przyodziana łachmaną, oczekiwała tylko śmierci. Nie mniej srogie katusze były jej kochanka udziałem. Niepomyślał on jednak, ażeby jego prześladowca dotrzymał straszliwej groźby, jaką wyrzekł w chwili ich rozłączenia; gdyż gotów był nareszcie zrzec się praw do jej serca, gdyby mógł wiedzieć, że tym osłodzi jej niedolę. W takim to położeniu niewiedząc o sobie kochankowie, przypłynęli do Portu Meteliny, na początku miesiąca Listopada 1620. Cała osada okrętu mającego przy sobie galerę z niewolnikami, przykrępowanemi do dna, składała się 150 Turków. W porcie tym postanowił Rassymbek zabawić przez dni kilka dla interessów brata swego. Pewnego dnia połowa tej osady rozbiegła się do miasta, inni zabawiając się pomiędzy sobą, niepomyśleli o żadnym wypadku, ktoryby mógł ich zatrwożyć. Sam Rassymbek został pomiędzy niemi, miotany niespokojnością i zemstą. Często on odwiedzał Katarzynę przykrępowaną do galeryi, dręcząc ją powieściami zmyślonemi o Jakimow-

skim; nawzajem zbliżając się do niego na inną część tegoż statku, z szyderstwem mu powiadał, że jego ubostwioną kochankę rozkazał sprzedać w mieście za kilka cekinów, do najpodlejszych robót. — Milczeniem wzgardy odpowiadali mu oboje. — Tą razą prześladowanie ściągnęło karę zasłużoną, jaka często spada na głowę ciemiężców. Kiedy nieludzki Rassymbek posunął się do tego barbarzyństwa, że nieprzestając na słowach, zaczął nogami kopać Jakimowskiego, za obelżywe spojrzenia z jakiemi go przyjmował; rozjątrzony młodzieniec, widząc że tyran bliskim jest zadania mu ochydnej śmierci; przywiodłszy sobie na pamięć godło, wyryte na szarfie danej mu od Katarzyny: *Niech przytomność umysłu w największych niebezpieczeństwach, towarzyszy twojej odwadze*; mimo tego że na wznak leżał przykrępowany do podłogi, pochwycił go za suknią i obalił na siebie, a wyrwawszy mu puginał z zapasa, pod śmiercią przymusił do milczenia. Opatrzność podaje mu tej chwili szczęśliwą myśl ratunku. — Byli na tej galerze dwaj niewolnicy dla usług nieprzykowani, naźwiskiem Stefan Szatanowski i Jan Stołczyna. "Bracia zawołał na nich, odetnijcie powrozy któremi jestem skrępowany, a wszyscy będziemy wolni!„ — Ludzie ci z początku struchleli na te słowa, lecz kiedy im powtórzył: "Ufajcie w Bogu i odwadze! Nikt z Turków nas niewidzi, większa ich część oddaliła się do miasta!.... Gdy nam się uda uwolnić innych braci, potrafiemy przemocą opanować

okręt,

„ okręt, i cały skład broni, reszte męztwo „dopełni.„ — Gińmy więc krzykną tamci jeżeli tego potrzeba, ale gińmy zemszczeni.„ — To rzekłszy, odcinają Marka Jakimowskiego i wszystkich niewolników na galerze. Natomiast skrępowany Rassymbek stracił przytomność umysłu i przy jednym z oswobodzonych niewolników zostawszy, z litosnem wejrzeniem milczeć musiał. Tu Jakimowski niemający innej broni jak tylko puginał, rzucił się na czele swoich do ogniska, gdzie jeść gotował jeden z Turczynów dla Rassymbeka; wyrywa głownią, a gdy tamten broni się chcąc krzyczeć na gwałt, uderza go i zabija. Dopiero wraz z innemi którzy pochwycili kije do palenia przygotowane, biegnie do styru, gdzie Turcy zwykli broń składać. Zastępuje mu drogę żołnierz, Grek poturczony, z dobytą szablą. Powstaje walka między niemi i choć już Jakimowski raniony był w lewą stronę głowy; pokonywa go śmiertelnym ciosem.—Zdobyta broń i rozdana pomiędzy towarzyszów.—Rzeź wszczyna się do koła.—Jakimowski biegnie naprzód galery, uderza na Mustafę Neapolitańczyka jej dowódzcę. Napadniony, lubo niewiedział co się działo leżąc spokojnie w swej izdebce, dzielny daje mu odpór; lecz nieustraszony młodzieniec, ugodziwszy go między żebra, zabija i wrzuca w morze. Wśród zamięszania tego, walcząc mężnie z Turkami z których jednych pozabijawszy, drugich do morza wpędziwszy; opanowali jeńcy okręt, odcięli kotwice i liny,

i wraz galerą zwybili się na morze z portu. Niżeli gnuśne Turki pospieszyli z miasta na pomoc swoim, już Polacy osiągnęli znaczną wysokość morza, że im ogień działowy z miasta i warowni nadmorskich szkodzić niemógł. Zapóżno przybiegł Mechmed na ratunek swojemu bratu. Wołał on i zaklinał uchodzących, targając sobie brodę, ażeby się wrócili i poddali. — Próżne usiłowania. Wysłano za niemi w pogoń trzy uzbrojone galery które ich dwa dni ścigały, —Już drugiego dnia ku południowi o mało ich niedosięgły; ale jakby z wyroków niebios, powstaje wielka burza, z wichrami dżdżem, gromami, i przymusza mużułmańskie galery do zaniechania pogoni.

Po pietnastu dniach błąkania się na morzu zwycięzca Jakimowski, zyskawszy wiatr pomyślny przybył do jednego z portów Kalabryi. Upokorzony Rassymbek mniemał że zasłużone ciosy spadną na głowę jego, i z trwogą oczekiwał wyroku śmierci. Lecz nieznał on Polaków. Nieustraszeni w boju, nigdy swego zwycięztwa niesplamili obrzydłą zemstą. ” Jesteś wolnym, rzecze do niego młodzieniec. „ Zabierz teraz twoj okręt i powracaj szczęśliwy. — Zdziwiony i zawstydzony tą wspaniałością Turczyn, padł do nóg swemu zwycięzcy, ofiarując mu dobrowolnie połowę skarbow.

Milszym nad wszystkie skarby była dla niego Katarzyna. — Została ona z innemi w czasie już rozpoczętej walki oswobodzona i dopadłszy żelaza, walczyła razem z Anną o-

bok swego kochanka.—Wciągu tej całej podroży, łzy radości wylewały obiedwie zagrzewając męztwem rodaków.

Dwieście dwadzieścia osob ocalił tym sposobem młody bohatyr. — Po kilku dniach spoczynku, opatrzeni we wszystko co na podróż do ukochanej ojczyzny potrzeba było każdemu, rożnemi oddziałami, rozpoczęli ją szczęśliwie. Jakimowski z Anną i Katarzyną, postanowili na podziękowanie Bogu odbydź pielgrzymkę do Rzymu. Tam na dopełnienie szczęścia, cnotliwa Anna, nad wszelkie spodziewanie znalazła swego narzeczonego, mężnego Szandorowskiego; który w tej wojnie dostawszy się przed klęską cecorską do niewoli, wykupiony został w Adryanopolu przez jednego z pobożnych chrześcian.

Osmego Maja 1621. przybyli wszyscy do Krakowa, gdzie zawarłszy śluby, uwieńczone wytrwałością i cnotą; powrócili na łono ojczystej zagrody. Waleczny Marek Jakimowski, przyniosł z sobą do domu pozyskany od Papieża zaszczyt kawalera państwa rzymskiego, za oswobodzenie tylu chrześcian współrodaków.

KONIEC TOMU.

SPIS RZECZY

W NINIEYSZYM TOMIE ZAWARTYCH.

KONIEC TOMIKU.